[z. 3]

PPŁK. S. G. STEFAN ROWECKI.

POLSKA ŹRÓDŁEM ŚWIEŻEJ MYŚLI WOJSKOWEJ [1]).

WSTĘP.

Rzut oka na dzieje Polski wysuwa na pierwszy plan szereg charakterystycznych zwycięstw naszego oręża. Od czasów bowiem Polski Piastowej czy Jagiellonów walczyliśmy niemal zawsze z przewagą nieprzyjaciół. Mimo to wychodziliśmy częściej z pól bitew zwycięzcami niż pobitymi. Należy to zawdzięczać w dużej mierze talentom naszych znakomitych wodzów i strategów, którzy umieli w specjalnych warunkach geograficznych i w walce z różnymi przeciwnikami zastosować odpowiednie formy działań wojennych i którzy potrafili stworzyć swoiste, oryginalne wzory w zakresie sztuki wojskowej. Rozwój oryginalnej polskiej sztuki wojskowej przypada w pierwszym rzędzie na wieki XVI i XVII.

Pod wpływem wojen tureckich i ciągłych, nieprzerwanych walk na polach Ukrainy i Podola z najazdami i napadami Tatarów rozwinęły się u nas specjalne formy działań, a w związku z tem pojawiły się nieznane gdzieindziej rodzaje wojska.

W okresie bowiem, gdy w całej Europie zachodniej i środkowej pojęcie użycia kawalerji sprowadzało się do nieprawdopodobnie głę-

---

[1]) Artykuł ppłk. S. G. Roweckiego stanowi pierwszą ogólną część zagadnienia wymienionego w tytule. Nie jest celem tego artykułu ani chęć samochwalstwa ani też czynienia odkryć. Wielka przerwa w istnieniu wojska niepodległej Polski nie mogła nie zaważyć na biegu kształtowania się naszej myśli organizacyjnej czy też operacyjnej. Kształtowanie się tej myśli wymagało czasu i próby. Niedaleką jest chwila, kiedy otrzymamy nowe regulaminy, bardziej własne od istniejących. Artykuł ppłk. S. G. Roweckiego całkuje szereg zjawisk i głosów, które niewątpliwie w tej pracy regulaminowej odegrają swą rolę. Wydaje się rzeczą słuszną, by tę rzecz zanotować na łamach prasy fachowej. Do rozważań szczegółowych, do przykładów na poparcie swych twierdzeń przejdzie autor w jednym z następnych zeszytów „Bellony". (Przypis Redakcji).

bokich szyków oraz tak zwanych „caracoli", będących właściwie pogrzebaniem idei kawalerji jako broni ruchliwej, w Polsce stworzono ciężką kawalerję bojową, zdolną do szarży w zwartym szyku, służącą do rozbijania nieprzyjacielskiej kawalerji czy piechoty, oraz kawalerję lekką, przeznaczoną do działań głównie w szykach luźnych, a której zadania polegały na rozpoznaniu, pościgu i zagonach.

W ten sposób jedynie Polska znalazła się w owych czasach w posiadaniu kawalerji tak celowo i należycie zorganizowanej. Kiedy bowiem kawalerja lekka była bronią ruchliwą, przeznaczoną do manewru, kawalerja ciężka stała się taranem, który na wszystkich polach bitew tego czasu łamał i rozbijał szyki przeciwników.

Gdy tak znakomite narzędzie walki dostali w ręce wodzowie tej miary, co królowie: Stefan Batory, Władysław IV i Jan III Sobieski lub też hetmani: Jan Tarnowski, Jan Zamoyski, Stanisław Koniecpolski, Karol Chodkiewicz, Stanisław Żółkiewski, Stefan Czarnecki i wielu innych, rozwinęli oni zasady jego użycia i potrafili osiągnąć nieprawdopodobne wprost zwycięstwa nad wielokrotnie nieraz przeważającymi przeciwnikami.

Sposób działania tych wielkich naszych wodzów XVI i XVII wieku, ich strategja i zastosowanie taktyki, zupełnie różnej od przyjętych zasad przez wszystkie inne ówczesne wojska, charakteryzują najlepiej rozwój oryginalnej myśli wojskowej polskiej w tej dobie. Ich kampanje bowiem, prowadzone z wielkim rozmachem i temperamentem, pełne wspaniałych, wprost genjalnych koncepcyj, miały na celu zawsze szybkie zniszczenie żywej siły przeciwnika i zupełne zmiażdżenie jego siły zbrojnej; ich taktyka swoista, polegająca na przygotowaniu decydującego natarcia ciężkiej kawalerji przy pomocy ognia piechoty i artylerji, poprzedzonych przez rozpoznanie lekką kawalerją, były temi nowemi momentami, które Polska wniosła w rozwój sztuki wojskowej Europy.

Nie zamykali oczu nasi sąsiedzi, czerpiąc od nas w dużej mierze te nowe wzory. W bitwach z nami przegranych uczył się niewątpliwie Gustaw Adolf, jak należy zorganizować i używać kawalerji. Uczyli się i przejmowali polskie zasady działań na polach bitew również i inni nasi przeciwnicy.

Mimo to jednak w historji wojskowości Europy niema dostatecznych śladów tego naszego wpływu na rozwój sztuki wojskowej w wieku XVI i XVII. Przyczyną tego z jednej strony jest zapewne upadek polskiej myśli wojskowej w latach późniejszych,

a wślad za tem rozprzężenie się organizmu państwowego i przeszło stuletnia utrata niezależności, w ciągu której właściwie nie wzięliśmy udziału w badaniach i pracach nad historją sztuki wojskowej, z drugiej strony niechęć dla nas szeregu obcych historyków wojskowych (np. Delbrück).

Rozpoczęte ostatnio w Polsce studja nad naszemi wojnami XVI i XVII wieku odsłonią dopiero zatarty przez setki lat prawdziwy obraz tych świetnych czynów oręża polskiego oraz przedstawią należycie udział polskiej myśli wojskowej w rozwoju ogólno-europejskiej sztuki wojskowej tamtych czasów.

W stuleciach więc ubiegłych Polska potrafiła rozwinąć tak swą sztukę wojskową, iż stała się pod wieloma względami wzorem dla innych, a oryginalna polska myśl wojskowa zdobyła sobie zaszczytne miejsce.

Obecnie, w pewnym stopniu, jesteśmy znowu na podobnej drodze.

Dzięki badaniom nad działaniami ruchowemi na froncie wschodnim w latach 1914/15 oraz dzięki doświadczeniom z ostatniej kampanji polsko-rosyjskiej 1918/20 roku znaleźliśmy jakby świeże linje dla rozwoju ogólno-europejskiej myśli wojskowej, ujętej dotychczas może nieco jednostronnie przez państwa zachodnio-europejskie, które oparły się niemal wyłącznie na doświadczeniach z lat 1916—18 na froncie zachodnim.

W poniżej przedstawionem studjum starałem się przedstawić ten udział Polski w rozwoju świeżej myśli wojskowej, ten obecny udział nasz nad ustaleniem doktryny przyszłych działań wojennych na wschodzie Europy.

Nie będzie to studjum całkowite, nie brak w nim będzie licznych luk. Będzie to raczej splot myśli, jakie mi się nasunęły przy analizowaniu naszych warunków obronnych oraz przy badaniu form, jakie powinny przyjąć przyszłe działania wojenne na naszym terenie operacyjnym. Sądzę, że praca moja pobudzi do dalszego rozwinięcia zagadnień tutaj poruszonych i to zarówno w odniesieniu do badań nad obecnym udziałem naszym w rozwoju świeżej myśli wojskowej, jak też studjów nad epoką wieków XVI i XVII, aby można związać nasze dawne wzory z obecnym dorobkiem w zakresie świeżych poglądów w dziedzinie doktryny przyszłych działań wojennych.

Zanim przejdziemy do omówienia przypuszczalnych form przyszłych działań wojennych i zanim zajmiemy się omówieniem

zasad, według których na wypadek wojny powinny być przygotowane siły zbrojne danego państwa, które to zagadnienia sprowadzają się do pojęcia doktryny prowadzenia przyszłych operacyj, chciałbym w sposób zupełnie ogólny przedstawić samo pojęcie doktryny, którą w toku niniejszego artykułu będę niejednokrotnie się zajmował.

Marszałek Foch tak ujmuje w swem dziele „Principes de la guerre [1]" zagadnienie teorji wojny i doktryny: „Podczas pokoju historja wojen staje się istotnym środkiem zrozumienia wojny i ustalenia trwałych zasad sztuki wojennej.

Jaką formę ma to nauczanie, zrodzone z historji i powołane do rozwoju przez nowe studja historyczne?

Przedewszystkiem jest to teorja wojny, którą można wyłożyć i którą panom będą wykładali, a następnie doktryna, którą panów nauczą stosować.

Przez te słowa należy rozumieć ujęcie i zastosowanie w praktyce nie nauki o wojnie, nie ściśle zamkniętego dogmatu, wraz z owemi nienaruszalnemi prawami, poza któremi istnieją tylko herezje, ale pewnej ilości zasad, istotnie nie podlegających dyskusji, gdy raz zostały ustalone, a których zastosowanie jest zmienne stosownie do okoliczności, ale niemniej zawsze jest zwrócone w jednym kierunku—kierunku przedmiotowym.

Dzięki swobodnemu rozwojowi waszych zdolności, posuniętemu w mniejszym lub większym stopniu, w zależności od indywidualnej wartości każdego z was, panowie, doktryna, przez jednakowy sposób zapatrywania, myślenia i działania przeniknie do wyższych zagadnień wojny; wytworzy ona wspólną wam wszystkim dyscyplinę umysłową".

Według *Dragomirowa* nauka i teorja są to dwie rzeczy całkiem różne, ponieważ każda sztuka może i powinna mieć swoją teorję, ale byłoby niedorzecznością robić z niej naukę. Dzisiaj nikomu nie przyjdzie nawet do głowy myśl, że może istnieć nauka wojny. Byłoby to równą niedorzecznością, jak mówienie o nauce poezji, malarstwa, muzyki. Ale z tego nie wynika jeszcze, aby nie istniała teorja wojny.

Marszałek Foch podkreśla także, iż istnieje teorja wojny, a wypowiada się ona w postaci zasad sztuki wojennej, do której w pierwszym rzędzie należą: zasady ekonomji sił, zasady swobo-

---

[1]) Będącym cyklem jego wykładów we francuskiej „Ecole Superieure de Guerre", wydanym również w języku polskim „Zasady Sztuki Wojennej", Warszawa W. I. N. W. 1924, przetłumaczył mjr. S. G. Tadeusz Różycki.

dy działania, zasady zaskoczenia, zasady ubezpieczenia, ruchliwości, współdziałania i t. d. Zasady sztuki wojennej istnieją więc i stanowią stałe, w większości wypadków niezmienne podstawy, na których drogą badań doświadczeń wojennych, drogą studjów nad historją wojen, ma powstać i ma być rozbudowana doktryna prowadzenia przyszłych działań wojennych.

Inspektor armji, generał dywizji Rydz-Śmigły, w artykule swym p. t. „W sprawie polskiej doktryny" [1]) widzi w doktrynie źródło powodzeń i klęsk zarazem.

W dalszym ciągu pisze on, iż doktrynę działań wojska ustala się na podstawie doświadczeń wojennych i jest ona wypadkową pewnych sił i warunków, znajdującą swój wyraz w obowiązujących regulaminach, instrukcjach i zasadach szkolenia; doktryna ułatwia współdziałanie i wzajemne zrozumienie się.

Biorąc pod uwagę wyżej przedstawione określenia doktryny, sprecyzujmy sobie teraz, iż pod pojęciem doktryny rozumiemy sformułowanie pewnych zasad, według których należy szkolić wojsko w czasie pokoju i prowadzić je w czasie wojny.

Zasady te wyprowadza się z niezmiennych praw wojny, są więc one jakgdyby rozwinięciem zasad sztuki wojennej, przy uwzględnieniu już warunków geograficznych i materjalno-wyposażeniowych danego państwa. Zasady te, ujęte w formę obowiązującej doktryny, nie są bynajmniej receptami na zwycięstwo; mają one jedynie ułatwić dowódcy przystępowanie do rozwiązania tych zadań konkretnych, które postawi przed nim rzeczywistość wojenna.

Poza tem jedność doktryny na wszystkich szczeblach dowództwa zapewnia jednakowy sposób badania poszczególnych położeń oraz gwarantuje jednolity sposób ujmowania szeregu zjawisk oraz jednolity sposób wnioskowania, co w konsekwencji swej prowadzi do wzajemnego rozumienia się dowódców wszystkich oddziałów wojska. Dlatego też ustalenie właściwej doktryny jest zagadnieniem pierwszorzędnej wagi, jeśli idzie o przygotowania na wypadek wojny.

POWSTANIE DOKTRYNY ZACHODNIO-EUROPEJSKIEJ.

Wojnę światową zakończyło zwycięstwo koalicji na zachodzie. Front wschodni znikł z obliczeń wojennych właściwie już w roku

---

[1]) Generał Dywizji Rydz-Śmigły „W sprawie polskiej doktryny", Bellona, tom XVI, rok 1924.

1917. W konsekwencji swej wojna światowa doprowadziła do zupełnej niemal hegemonji Francji w zakresie nowoczesnych poglądów na zagadnienia sztuki wojskowej.

Francja, która ze wszystkich państw koalicji w wielkiej wojnie największy wysiłek zrobiła w zakresie wojskowym i najcięższe poniosła ofiary, stała się po roku 1918 największą potęgą militarną w Europie, a z punktu widzenia organizacji wojska i doświadczeń wojennych—wzorem dla sił zbrojnych innych państw.

Dzisiejsza pokojowa organizacja wojska we Francji, jej zamierzenia mobilizacyjne oraz plan rozwinięcia armij na wypadek wojny, jak również zasady prowadzenia przyszłych działań wojennych, czego wypowiednikiem stała się znana Instrukcja taktycznego użycia wielkich jednostek, [1]) zostały oparte i rozwinięte na podstawie doświadczeń, uzyskanych w latach 1914—18 na froncie zachodnim, a w szczególności ostatniego roku wielkich zmagań wojennych.

Jakież były te doświadczenia ostatnich lat wojny światowej na froncie zachodnim?

Kolosalne nagromadzenie mas wojska i potężnych środków walki na froncie stosunkowo bardzo szczupłym, bo ograniczonym z jednej strony morzem, a z drugiej strony neutralną Szwajcarją, doprowadziło do ogromnego nasycenia przestrzeni wojskami i sprzętem bojowym. To nasycenie frontów bojowych i zwiększenie wydajności obrony, dzięki rozwojowi broni maszynowej oraz szerokiemu wyzyskaniu fortyfikacyj, osłabienie tendencyj zaczepnych wskutek ogólnego wyczerpania w walkach pierwszego okresu wojny, doprowadziły w konsekwencji do wieloletniej wojny pozycyjnej, gdzie obydwie strony walczące zaległy w okopach, a pojęcie ruchu i manewru zostało niemal pogrzebane.

Takie zesztywnienie frontów bojowych przy równoczesnem daleko idącem nasyceniu pola bitwy wojskami i sprzętem wojennym doprowadziło do tego, że odcinki dywizyj w natarciu zaczęły wynosić po 2000 i nawet mniej metrów. Taki zaś odcinek dywizji wspierało nieraz poza organiczną artylerją dywizyjną jeszcze po sto

---

[1]) „Instruction provisoire sur l'emploi tactique des grandes unités" — wydana również w tłumaczeniu polskiem przez pułkownika S. G. Kasprzyckiego w cyklu „Bibljoteka regulaminów i instrukcyj wojsk obcych". Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy 1926 r.

Z załączników do tej instrukcji wydano również w języku polskim w cyklu „Bibljoteka regulaminów i instrukcyj wojsk obcych" „Tymczasową instrukcję służby polowej", którą przetłumaczył pułkownik S. G. Gąsiorowski.

kilkadziesiąt dział, tak, że poprostu brakło miejsca na umieszczenie odwodów piechoty, na rozmieszczenie artylerji oraz wszelkich innych środków walki. Nic więc dziwnego, że w takich warunkach pojęcie ruchu ustąpiło miejsca potędze ognia, a zagadnienie manewru sprowadziło się właściwie do możliwie niespodziewanego na pewnem miejscu nagromadzenia przeważających środków walki, celem złamania oporu przeciwnika.

Ponieważ zaś zorganizowanie takiego natarcia wymagało użycia kolosalnej ilości środków, to jest sprzętu bojowego, amunicji, narzędzi walki i t. p., a poza tem trzeba było wielkiej dokładności i metodyczności w działaniu, więc też zarówno samo przygotowanie jak i przeprowadzenie natarcia było bardzo powolne. Jednem słowem, działania zaczepne tego czasu charakteryzuje ogromna ostrożność, powolność i metodyczność. Decydowano się bowiem na takie tylko natarcia, które dzięki ilości nagromadzonych środków walki dawały pewność, że się powiodą.

Również i w obronie utrzymał się stan podobny. Nasycenie frontu bojowego wojskami doprowadziło do tego, że w obronie odcinek dywizji piechoty rzadko przekraczał 4000 m. Pojęcie utrzymania terenu dominowało w tych działaniach obrony, a walka uporczywa o każdą piędź ziemi strefy obronnej, przy niemal zupełnem zabezpieczeniu flank, i obawa o uderzenie przeciwnika jedynie z frontu stały się punktem wyjścia przy zamierzaniu i przeprowadzaniu obrony.

Wogóle działania wojenne tego czasu charakteryzuje stały brak obawy o skrzydła. Dzięki bowiem oparciu frontów bojowych o morze i granicę neutralną oraz dzięki bardzo silnemu nasyceniu ich wojskami, niemal wykluczono z działań wojennych pojęcie oskrzydlenia lub obejścia przeciwnika. Jedyną formą operacji stało się przełamanie przez natarcie czołowe, aby potem, wrzucając odwody w dokonany wyłom, sukces swój zwiększyć przez zwinięcie nieprzyjacielskiego frontu obronnego.

Jedynie pozostała forma manewru, to manewr czołowy, polegający na kolejnem koncentrowaniu w zamierzonem miejscu możliwie maksymalnej ilości nowoczesnych środków walki artylerji, szczególnie ciężkiej, czołgów, lotnictwa i t. p., przytem o ile możności w sposób niespodziany dla przeciwnika, co jednak, z racji kolosalnych przygotowań natury technicznej i materjalnej, najczęściej zawodziło.

Pojęcie manewru zostało więc jakby zniekształcone; zabrakło w nim cech najistotniejszych: ruchu, szybkości działania i zaskoczenia.

Ogólnie biorąc, działania wojenne tego czasu można określić pojęciem „przedsiębiorstwa przemysłowego", którego rezultaty działalności uzależnione są przedewszystkiem od ilości nagromadzonych środków i szczegółowych, bardzo dokładnych obliczeń. A więc wojna stała się jakgdyby olbrzymiem przedsiębiorstwem, fabryką, w której cały naród swoją energję i środki poświęcić miał dla uzyskania maksymalnej potęgi materjalnej.

W powojennej doktrynie francuskiej to pojęcie koniecznej przewagi materjalnej istnieje w dalszym ciągu, a rachuba na potęgę ognia nowoczesnych środków walki dominuje nad wszystkiemi innemi względami.

Potęga i technika zorganizowania ognia ma stać się bowiem kluczem do zwycięstwa.

Przemawia tu zapewne jeszcze jeden wzgląd. Po krwawych i tak wielkich stratach, jakie naród francuski poniósł w latach 1914—18, i wobec ciągle jeszcze ograniczonego przyrostu ludności francuskiej odnosi się wrażenie jakgdyby dziś we Francji istniała specjalnie silna tendencja, aby w przyszłej wojnie jak najbardziej zaoszczędzić ludzi, zastępując ich, gdzie się tylko da, sprzętem wojennym. Tendencja skądinąd bardzo słuszna, którąby zresztą każde z państw chętnie zastosowało, gdyby tylko warunki geograficzne i rozwój rodzimego przemysłu wojennego na to pozwoliły.

Dlatego też Francuzi pragnęliby uderzenie żywej siły zastąpić rozwinięciem do maksymum potęgi ognia. Stąd więc naprzykład ta charakterystyczna cecha poglądów francuskich, że artylerja toruje drogę piechocie i że piechota francuska bez wsparcia silnej artylerji nie może właściwie ani nacierać, ani bronić się skutecznie. Dlatego też naprzykład nowoczesna francuska dywizja piechoty, to par excellence niesamodzielna jednostka taktyczna, której głównym i jedynym celem jest skoordynowanie poszczególnych broni, w celu osiągnięcia maksymalnej ich wydajności ogniowej, a pojęcie scentralizowanego dowodzenia artylerją dywizyjną stało się u Francuzów niezmienną regułą.

W tej więc nowoczesnej doktrynie francuskiej znaczenie ognia bezapelacyjnie wysunęło się przed czynnik ruchu i, mimo iż wydane w latach 1919 — 23 instrukcje francuskie w pewnym stopniu podkreślają znaczenie ruchu i ważność manewru, faktycznie pojęcie ognia dominuje we wszystkich taktycznych i operacyjnych rozwiązaniach francuskich.

Zresztą pod tym względem autorzy wspomnianej Instrukcji taktycznego użycia wielkich jednostek w Raporcie do ministra,

poprzedzającym treść samej instrukcji, wyraźnie mówią, przedstawiając przypuszczalny obraz przyszłych działań wojennych: „W ciągu ostatniej wojny powszechna służba wojskowa oraz koalicje potrafiły uruchomić ogromne masy wojska, które wytworzyły ciągłe fronty takich rozmiarów, że skrzydła dosięgały przeszkód nieprzekraczalnych, uzyskując w nich oparcie. Potęga ognia może wzrosnąć jeszcze bardziej, a wraz z tem wartość urządzeń obronnych; należy więc przyjąć, że podobne położenia mogą powtórzyć się w przyszłości".

Wprawdzie na końcu Raportu do ministra autorzy instrukcji mówią, że wspomniana instrukcja zajmuje się działaniami przeciwko nieprzyjacielowi, który posiada podobne uzbrojenie, oraz jest ożywiony tą samą chęcią walki, działania zaś przeciw nieprzyjacielowi, którego uzbrojenie i wyszkolenie wojskowe jest wyraźnie gorsze, będą przedmiotem innej instrukcji, jednak dotychczas podobna instrukcja nie ukazała się. Widać Francuzi nie mieli w tej mierze odpowiednich doświadczeń i nie mogli wyciągnąć wniosków, któreby pozwoliły stworzyć inną instrukcję, niż cytowana powyżej.

Wspomniane więc warunki, jakie wytworzyły się w ostatnich latach wielkiej wojny na froncie zachodnim, spowodowały urobienie nowoczesnej doktryny francuskiej, nazwanej w niniejszem studjum *doktryną zachodnio-europejską*, przyjętej niemal bez zmian przez większość państw, które po roku 1919 organizowały lub reorganizowały swoje siły zbrojne.

CZY DOKTRYNA ZACHODNIO-EUROPEJSKA MOŻE ODPOWIADAĆ WARUNKOM POLSKIM.

W wyżej przedstawionej powojennej zachodnio-europejskiej doktrynie nie znalazły zupełnie miejsca doświadczenia z frontu wschodniego. Rosja wcześnie bowiem zniknęła ze szrank wojujących i choć rok 1914 na froncie wschodnim silnie zaciążył na dalszym przebiegu wojny światowej, to jednak teatr ten, znajdujący się w zupełnie różnych warunkach geograficzno-strategicznych, a przez to wymagający innej metody prowadzenia działań wojennych, niż na zachodzie, siłą faktów nie został uwzględniony we francuskiem ujęciu prowadzenia przyszłych działań wojennych i nie znalazł odźwierciadlenia w doktrynie zachodnio-europejskiej.

A tymczasem na tym właśnie teatrze działań wojennych rozegrały się jedne z najciekawszych bitew w wojnie światowej. Były to operacje i bitwy typowo ruchowe, w których decydowała

nie liczba przeciwników i nie tyle ich wyposażenie techniczne, ile zdolności dowódców, umiejętność manewrowania i zdecydowana inicjatywa tego, który chciał za wszelką cenę zwyciężyć. Wystarczy przytoczyć bitwy tak znane, jak pod Tannenbergiem, pod Łodzią, operację Hindenburga na Warszawę i działania w Polsce latem 1915 roku, aby zdać sobie sprawę z tych działań pierwszorzędnej wagi, jeśli idzie o typ wojny ruchowej.

Doświadczeń z tych właśnie operacyj, tak ciekawych i ważnych z punktu widzenia sztuki wojskowej, nie uwzględniła niemal zupełnie dzisiejsza doktryna francuska, a tymczasem one właśnie powinny stać się przedewszystkiem podstawą dla ustalenia formy przyszłych działań wojennych oraz określenia metody operowania na froncie wschodnim.

Inaczej rozwiązali powyższą sprawę Niemcy. Gdy francuska Instrukcja taktycznego użycia wielkich jednostek została właściwie przystosowana do warunków zbliżonych do wojny pozycyjnej na froncie zachodnim, najnowsze regulaminy niemieckie ujęły w swej treści nietylko doświadczenia z frontu zachodniego, lecz i wschodniego.

Wydany w roku 1921 „Führung und Gefecht" [1]), a wślad za nim „Ausbildungsvorschrift der Infanterie" [2]), „Feldbefestigungsvorschrift" [3]), oraz szereg innych regulaminów, ujmują najnowsze poglądy niemieckie.

Widzimy w nich obok doświadczeń, wyciągniętych z potężnych „materjalnych" zmagań na froncie zachodnim, również te nauki i wskazówki, które mogły dać jedynie ruchowe działania 1914 i 1915 roku na wchodzie.

Widzimy, iż formy walki są rozpatrywane pod kątem widzenia nietylko frontów unieruchomionych, lecz również boju spotkaniowego, natarcia i obrony w wojnie ruchowej, a dopiero poza tem,

---

[1]) „Dowodzenie i walka broni połączonych", tom I i II, wydane w tłumaczeniu majora Thuna i majora S. G. Quiriniego, w cyklu „Bibljoteka regulaminów i instrukcyj wojsk obcych". W. I. N. W. r. 1925 i 1926.

[2]) Niemiecki regulamin wyszkolenia piechoty, części I, II, III, IV i V, wydane w tłumaczeniu generała brygady Zarzyckiego, majora S. G. Czaderskiego i kapitana Zaborowskiego, w cyklu „Bibljoteka regulaminów i instrukcyj wojsk obcych" W. I. N. W. r. 1926.

[3]) Niemiecka instrukcja o fortyfikacji polowej, części I, II i III, wydane w tłumaczeniu generała brygady Dąbkowskiego i podpułkownika S. G. Roweckiego, w cyklu „Bibljoteka regulaminów i instrukcyj wojsk obcych". W. I N. W. r. 1925.

natarcia i obrony w wojnie pozycyjnej i nawet działań o fortyfikacje stałe.

W tych powojennych regulaminach niemieckich widzimy charakterystyczne cechy działań w wojnie ruchowej, a więc manewr i zaskoczenie, ujęte w należyty sposób, obejście skrzydeł i nawet okrążenie przeciwnika.

Pościg przedstawiono również w sposób odpowiedni, dając mu należyty rozmach i tempo działania, a pojęcie walk powstrzymujących i opóźniających oraz zagadnienie odwrotu zostały szeroko tam potraktowane.

W konkluzji więc, Niemcy w swych powojennych regulaminach ujęli zagadnienie działań w przyszłej rozprawie orężnej zarówno z punktu widzenia frontu zachodniego, jak i wschodniego, przyczem, analizując „Führung und Gefecht", przychodzi się do wniosku, że raczej doświadczenia działań ruchowych dominowały przy ustalaniu podstawowych tez obecnej doktryny niemieckiej.

Tymczasem w szeregu państw europejskich, przy ogólnem przejmowaniu zachodnio-europejskiej doktryny prowadzenia operacyj, doktryny zwycięskiej Francji, zapomniano jakgdyby, iż zasady prowadzenia działań wojennych są ściśle związane z warunkami geograficznemi, w jakich znajduje się dany teatr działań wojennych, z jakością przeciwnika, z położeniem gospodarczem kraju, który wojnę będzie prowadził, wreszcie z charakterem narodu, który los swój na szalę wojny rzuci.

Rozpatrując dopiero pod tym kątem widzenia zasady prowadzenia działań wojennych, widzimy, iż właściwie każde państwo powinno posiadać własne, swoiste sposoby prowadzenia wojny, a w każdym razie grupy państw, znajdujących się w zbliżonych warunkach geograficznych, o podobnem położeniu gospodarczem i do tego mające wspólnego przypuszczalnie przeciwnika, powinny posiadać zbliżone zasady prowadzenia działań wojennych.

Aby więc odpowiedzieć na postawione pytanie: „Czy doktryna zachodnio-europejska może odpowiadać warunkom polskim"? — porównajmy położenie geograficzne Francji z Polską, a z niego odrazu zobaczymy, w jak różnych warunkach strategicznych znajdują się obydwa te państwa, konsekwencją czego musi być inna doktryna prowadzenia przyszłych działań wojennych.

Niezawodny wpływ na ukształtowanie się tych właśnie warunków strategicznych wywiera cały szereg czynników geograficznych, które poniżej przedstawię[1]).

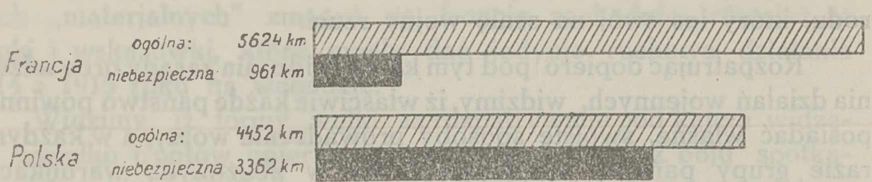
a) *Stosunek długości granic niebezpiecznych do bezpiecznych kraju.*

Jako granice względnie bezpieczne możnaby uważać granice morskie oraz granice z temi państwami, co do których można liczyć, że nie wystąpią wrogo w razie wybuchu wojny przeciwko danemu państwu. Granice morskie możemy uważać za niemal bezpieczne z punktu widzenia lądowych działań wojennych w dużym stylu. Zorganizowanie bowiem desantu morskiego na wielką skalę napotyka w dobie obecnej na ogromne trudności, a obrona wybrzeży przed podobnym desantem jest stosunkowo łatwa.

Za państwa, które prawdopodobnie nie wystąpią wrogo w razie wybuchu wojny z Niemcami, można we Francji uważać Hiszpanję, Szwajcarję i Włochy. Granicę z Belgją, biorąc pod uwagę pogwałcenie neutralności tego kraju przez Niemcy w 1914 roku, trzeba uznać za niebezpieczną również dla dzisiejszej Francji.

W Polsce za granicę względnie bezpieczną można uważać pogranicze czechosłowackie, rumuńskie i łotewskie.

Porównajmy teraz ogólną długość granic do granic niebezpiecznych we Francji i w Polsce.



Rys. 1.
Porównanie ogólnej długości granic z granicami niebezpiecznemi.

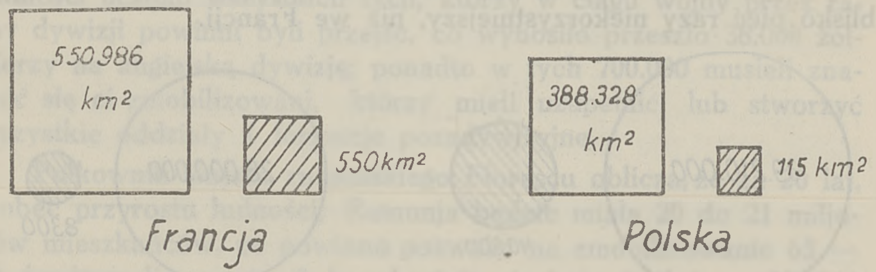
Widzimy, że stosunek ogólnych granic państwowych do granic niebezpiecznych jest w Polsce bez porównania gorszy niż we Francji. Gdy we Francji ogólna długość granic jest blisko sześciokrotnie większa od zaledwie dziewięćset kilometrowej granicy niebezpiecznej i to jedynie znajdującej się na wschodzie, w Polsce mamy coś wręcz przeciwnego. Francja posiada blisko pięć

[1]) Zastosowując metodę obliczenia, przyjętą przez generała Kutrzebę w artykule „Warunki obronne Polski", Bellona, styczeń, 1921 r.

razy dłuższe granice bezpieczne od niebezpiecznych. W Polsce natomiast na długość granic niebezpiecznych, wynoszących 3362 km mamy zaledwie 1090 km granic bezpiecznych, a więc długość granic niebezpiecznych przewyższa przeszło trzy razy granice bezpieczne, przyczem te granice niebezpieczne otaczają Polskę od wschodu, zachodu i północy.

b) *Stosunek obszaru państwa do długości granic niebezpiecznych.*

Nie ulega żadnej wątpliwości, iż każdy nowy kilometr granicy niebezpiecznej powiększa wymagania pod względem sił i środków obrony, a ponieważ w zasadzie można je czerpać jedynie z obszaru kraju własnego, więc nie jest obojętny stosunek powierzchni państwa do długości granic niebezpiecznych. Naturalnie duże znaczenie odgrywa kwestja, z jakim obszarem kraju ma się do czynienia; nawet ogromne obszary terenów dzikich, bez kultury i uprzemysłowienia, nie odgrywają z punktu widzenia obrony tej roli, co powierzchnia małego kraju, ale bogatego i przemysłowego. Pod tym jednak względem położenie Francji i Polski jest na tyle zbliżone, że porównanie możemy śmiało przeprowadzić, z tem naturalnie zastrzeżeniem, iż z racji silniejszego uprzemysłowienia Francji wypadnie ono jeszcze bardziej na jej korzyść.



Rys. 2.
Ogólne obszary państw w porównaniu z obszarami przypadającemi na 1 km. granicy niebezpiecznej.

Z powyższego zestawienia widać wyraźnie, że Polska jest znowu w położeniu znacznie gorszem od Francji, posiada bowiem niemal pięciokrotnie mniejszą powierzchnię kraju w stosunku do 1 km granicy niebezpiecznej.

Pomimo, iż natężenie obrony kraju i dostarczenie środków na cele wojny zależeć będzie w dużej mierze od naturalnych skarbów w głębi ziemi, od rozwoju przemysłu, od stanu dróg,

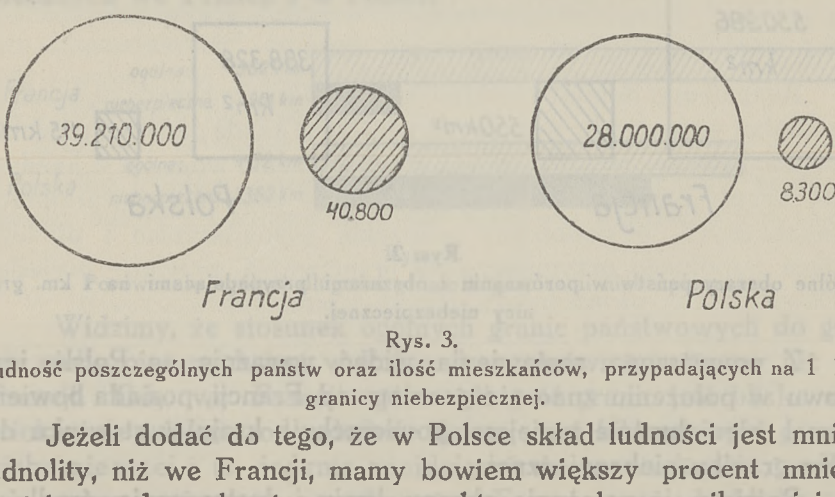
kultury i ogólnego bogactwa kraju, a których szczegółowem przedstawieniem nie można się zająć w ramach niniejszego artykułu, jednak już z wyżej przedstawionych ogólnych zestawień widać, że natężenie obrony oraz środki jej oddane będą w stosunku do rozpiętości granic niebezpiecznych kilkakrotnie mniejsze w Polsce, niż we Francji.

c) *Ilość mieszkańców, przypadających na 1 km granicy niebezpiecznej.*

Ilość mieszkańców, przypadających na 1 km granicy niebezpiecznej, nie jest rzeczą obojętną dla sprawy obrony i formy przyszłych działań wojennych.

Od ilości mieszkańców zależy bowiem stan pokojowy wojska i ilość kadr jednostek wojennych, od tego zależy także liczba ludzi, których można powołać pod broń na wypadek wojny, a konsekwencją danych powyższych będzie ilość wielkich jednostek, jakie w przyszłej wojnie będzie w stanie wystawić dane państwo. Od rozciągłości granic niebezpiecznych i ilości wspomnianych wielkich jednostek zależeć będzie w dużej mierze forma przyszłych działań wojennych.

Otóż i pod tym względem położenie Polski jest bez porównania gorsze od Francji, wystarczy bowiem rzucić okiem na poniższe zestawienie, aby uzmysłowić sobie stosunek ilości obrońców w Polsce na 1 km granicy niebezpiecznej; stosunek ten jest blisko pięć razy niekorzystniejszy, niż we Francji.



Rys. 3.
Ludność poszczególnych państw oraz ilość mieszkańców, przypadających na 1 km granicy niebezpiecznej.

Jeżeli dodać do tego, że w Polsce skład ludności jest mniej jednolity, niż we Francji, mamy bowiem większy procent mniejszości narodowych, otrzymamy praktyczny obraz o ile mniejsze będzie natężenie obronne polskich frontów bojowych od francuskich.

Punktem wyjścia dla zorganizowania armij, jako jednostek operacyjnych w przyszłej wojnie, jest *ilość wielkich jednostek, to jest dywizyj piechoty i kawalerji*, jakie będzie mogło wystawić dane państwo.

Biorąc pod uwagę ludność Francji i Polski, możemy stosunkowo łatwo określić, jaką ilością wielkich jednostek będą mogły rozporządzać obydwa te państwa na wypadek wojny.

Na podstawie doświadczeń wojny światowej można obliczyć w sposób niemal mechaniczny, ile ludności potrzeba, aby wystawić jedną wielką jednostkę (dywizję piechoty lub dywizję kawalerji).

Wprawdzie w poszczególnych państwach dane powyższe są nieraz dość różne, jednak w sumie pozwalają wyciągnąć pewną średnią, na której podstawie możemy przedstawić sobie przypuszczalny wysiłek w tej mierze.

Major wojska angielskiego L. J. Cowper [1]) podaje, iż w czasie wojny światowej w Anglji na ogólną ilość 46.332.000 ludności można było wystawić armję ekspedycyjną w sile 63 dywizyj piechoty i 3 dywizyj kawalerji, przyjmując zaś dywizję kawalerji za równą mniej więcej dywizji piechoty, Anglja wystawiła 66 jednostek typu dywizyjnego. Z prostego przerachowania wypada jedna dywizja mniej więcej na 700.000 ludności. Naturalnie w cyfrze tej ludności liczono wszystkich tych, którzy w ciągu wojny przez ramy dywizji powinni byli przejść, co wynosiło przeszło 38.000 żołnierzy na angielską dywizję; ponadto w tych 700.000 musieli znaleźć się ci zmobilizowani, którzy mieli uzupełnić lub stworzyć wszystkie oddziały i formacje pozadywizyjne.

Pułkownik wojska rumuńskiego Florescu oblicza, że za 20 lat, wobec przyrostu ludności, Rumunja będzie miała 20 do 21 miljonów mieszkańców, co powinno pozwolić na zmobilizowanie 65 — 70 dywizyj; liczy więc jedną dywizję piechoty średnio na 300.000 ludności.

Trzeba zauważyć, że obliczenia pułkownika Florescu są bardzo optymistyczne i zbyt może daleko idące, jeśli idzie o Rumunję.

---

[1]) W artykule swym „Organizacja wojska angielskiego odpowiadająca potrzebom państwa w czasie wojny", drukowanym w The Journal of the Royal United Service Institution, Londyn, maj 1925 r. — patrz zestawienie pióra generała brygady Zająca „Przyszła mobilizacja wojska angielskiego" w Przeglądzie Wojskowym nr. 9 — 10/1926 r.

O ile bowiem przy obliczeniu majora Cowpera 700.000 ludności na dywizję stanowiło niezbyt wielkie wytężenie dla narodu angielskiego, o tyle kalkulacja pułkownika Florescu opiera się na maksymalnem natężeniu Niemiec w latach 1914—18. Faktycznie Niemcy przy swych blisko 71 miljonach ludności wystawili w 1918 roku 253 dywizje [1]), co stanowi jedną dywizję na mniej niż 300.000 ludzi.

Wybierając więc cyfrę pośrednią między 700.000 a 300.000, nie zrobimy zasadniczego błędu, zatrzymując się na 500.000, jako na tej liczbie mieszkańców, która pozwoli na sformowanie jednej dywizji wraz, w odpowiednim stosunku, ze wszystkiemi oddziałami i formacjami pozadywizyjnemi oraz ze wszystkiemi przewidzianemi na czas wojny uzupełnieniami.

Przyjmując więc średnią normę jednej dywizji na pół miljona ludności, możnaby na wypadek wojny wystawić we Francji 80 dywizyj, a w Polsce około 60.

Faktycznie jednak Francja może zmobilizować znacznie więcej, szczególnie jeśli wziąć pod uwagę jej kolonje; zresztą pod tym względem dane doświadczalne daje wojna światowa, gdyż pod koniec 1917 roku Francja miała 120 dywizyj [2]).

A więc na 961 km granic niebezpiecznych Francja może mieć 80 względnie 120 dywizyj, to znaczy jedną dywizję na 8 do 13 km granicy niebezpiecznej. Tymczasem w Polsce na 3362 km granic niebezpiecznych będzie najwyżej 60 dywizyj, to znaczy jedna dywizja na 56 km granicy niebezpiecznej.

Oczywiście nie znaczy to, aby w sposób kordonowy miano rozciągnąć wzdłuż granic niebezpiecznych jednostki tak cenne, jakiemi są dywizje piechoty, aby na każdą wypadło około 50 km.

Na frontach najważniejszych będzie użyta ich większość, tak, że odcinki dywizyjne zmaleją do 10 i mniej nawet km, a w natarciu decydującem mogą się znaleźć dywizje na 2—4 kilometrowych odcinkach, natomiast na kierunkach mniej ważnych osłonę będą przeprowadzały formacje drugorzędne lub dywizje, którym wówczas nieraz przypadnie osłaniać po stokilkadziesiąt kilometrów frontu.

---

[1]) W artykule swym „Rozważania nad rumuńską doktryną organizacji wojska i prowadzenia działań wojennych“, drukowanym w Romania Militara. Bukareszt, listopad—grudzień 1924 r.,—patrz tłumaczenie w Przeglądzie Wojskowym nr. 5/1925 r.

[2]) Według Cordy — „La guerre mondiale" (Paryż 1926) 246 dyw. piech. i 7 dyw. kaw.; według Buat „Armee Allemande" Niemcy mieli maksymalnie 242 dyw. piechoty.

[3]) Według Cordy.

Cyfry uprzednio przytoczone dają nam namacalny obraz tego nasycenia frontów bojowych wojskami, jakiego można oczekiwać w przyszłej rozprawie orężnej we Francji i w Polsce.

Jeśli zaś tak będzie pod względem nasycenia frontów bojowych żołnierzami, to nie lepiej napewno będzie pod względem wyposażenia ich w broń, sprzęt i materjał wojenny. Zgóry bowiem możemy sobie powiedzieć, że łatwiej nam będzie w przyszłej wojnie o ludzi, niż o materjalne środki walki, do czego niezbędnemi warunkami są silne uprzemysłowienie kraju oraz jego wybitna zamożność.

Z całego tego rozważania na temat położenia geograficznego Polski w porównaniu z Francją i, wynikających stąd, specyficznych warunków strategicznych, oraz nawiązując w pewnym stopniu do naszych dawnych tradycyj, szczególnie z XVI i XVII wieku, widzimy, iż, wobec niewspółmierności sił i środków do przestrzeni, sposób prowadzenia przyszłych działań wojennych w Polsce będzie musiał być w dużej mierze inny, niż to przewiduje doktryna zachodnio-europejska.

OGNIOWY EGZAMIN DOKTRYNY ZACHODNIO-EUROPEJSKIEJ I PRÓBY PRZYSTOSOWANIA JEJ DO LOKALNYCH WARUNKÓW.

Mimo tak oczywistych argumentów, przemawiających za koniecznością posiadania przez każde niemal państwo swoistej doktryny prowadzenia przyszłych działań wojennych, a w związku z tem specjalnej, przystosowanej do lokalnych warunków organizacji sił zbrojnych, po wojnie światowej stało się coś wręcz przeciwnego.

Wszystkie niemal państwa zdawna posiadające swe wojska (Rumunja, Grecja, Belgja), lub dopiero je tworzące (Polska, Czechosłowacja i inne), przyjęły jako wzór organizacyjny wojsko francuskie.

A ponieważ pokojowa organizacja wojska jest konsekwencją zasad prowadzenia działań wojennych i zamierzeń co do przyszłej wojny, więc poprostu skopjowano te zasady od Francji. Przejęto organizację francuską, przejęto regulaminy z niewielkiemi zmianami i przeróbkami, poprostu importowano wzory zachodnie na wschód lub południowy wschód, w różne zupełnie warunki geograficzne, ekonomiczne, narodowościowe, w inne położenie strategiczne i w inne warunki prowadzenia operacyj.

Ten błąd był ogólny, popełniła go więc i Polska, przyjmując od roku 1918 wzory francuskie.

Ostatnią wojnę polsko-rosyjską prowadzono właściwie pod psychozą doświadczeń z frontu zachodniego, albo też nawet jeszcze gorzej, bo działań na froncie wschodnim w latach 1916/17, a więc już w czasie wojny pozycyjnej.

Pojęcie tej wojny pozycyjnej tak zaciążyło nad umysłami dowódców, że nie sposób było poprostu uwolnić się od nałogów wojny okopowej.

Bardzo ciekawą ilustrację tego stanu rzeczy daje naczelny wódz w kampanji 1918/20 marszałek Piłsudski w swej książce: „Rok 1920" [1]), gdzie w szeregu ustępów omawia to zasugestjonowanie się dowódców zwyczajami z czasów wojny pozycyjnej, kiedy to pojęcie obrony i utrzymania pewnej linji lub objektu, a w razie ich stracenia dążenie do lokalnego naprawienia położenia, górowało nad wszystkiem i było punktem wyjścia dla wszystkich niemal zamierzeń na wszystkich szczeblach hierarchji wojskowej. Oto naprzykład, na stronie 75:

„Wszyscy, przystępując do wojny z Sowietami, byli pod wrażeniem i wpływem długotrwałej wojny okopowej, będącej stwierdzeniem zwycięstwa strategji linjowej nad przestarzałą, zdawało się, strategją żywego ruchu i manewru. Gdy się przejrzy mnóstwo rozkazów operacyjnych, wydanych przez naszych dowódców w przeciągu roku 1919, a zapewne i 1920, znajdziemy, że rozkazy te aż pstrzą się od linij rzek, rzeczułek, jezior a nawet strumieni, jako podstaw strategicznego myślenia".

A na stronie 105 i 106, tak charakteryzuje przegraną bitwę 4 lipca 1920 roku na froncie 1. armji:

„Bitwa prowadzona była z naszej strony mniej więcej tak, jak się ją prowadziło w czasach wojny okopowej. Wszystkim zaś próbom przeciwnatarć w rozmaitym czasie i w różnych miejscach czynionym, przyświeca nie co innego, jak „osiągnięcie poprzedniej sytuacji". Słowo to i określenie powtarza się dziesiątki razy jako charakterystyka celu, dla którego pierwsza nasza armja dnia 4 lipca walczyła na rozległym stukilometrowym froncie".

Nie obyło się też bez ciężkich rozczarowań; szereg niepowodzeń, widmo klęski przez chwilę, były konsekwencją tego do pewnego stopnia zesztywnienia umysłów wojskowych.

---

[1]) Wydanej w roku 1924; drugie wydanie tej książki znacznie rozszerzone ukazało się w roku bieżącym; jednak przytaczane ustępy są według wydania pierwszego.

Dopiero zerwanie dowódców z dążeniami do naśladowania form działań wojennych z czasów wojny światowej i zastosowanie sposobu operacyj, odpowiednich dla frontu wschodniego, polegających na typowych działaniach ruchowych i manewrowych, pozwoliło pomyślnie zakończyć wojnę.

Rok 1921 zastał wojsko polskie już w toku pracy pokojowej. Tak silny był jednak w dalszym ciągu pogląd, iż tylko wojsko francuskie oraz jego zasady operacyj gwarantują maksymum tego, co nowoczesna technika i sztuka wojenna dać mogą, że po wzory, jak zorganizować i urządzić pokojowe wojsko polskie, zwrócono się znowu do Francji.

Naturalnie w dużej mierze wpłynęło na to również uzbrojenie, przejęte z Francji, oraz zamierzenia, jakie pod względem zaopatrzenia materjalnego przewidywano zrealizować w najbliższym czasie za pośrednictwem Francuzów.

Organizacja wojska była więc w dalszym ciągu wzorowana na francuskiej; regulaminy i instrukcje służbowe powstały z tłumaczeń lub przeróbek francuskich [1]); liczna wojskowa misja francuska przybyła do Polski, celem przeszkolenia całego wojska według wzorów francuskich; na modłę francuską zorganizowano średnie i wyższe szkolnictwo wojskowe.

To przejęcie konsekwentnej i kompletnej metody w zakresie organizacji, wyszkolenia i zasad działania wojska, do tego metody wojska zwycięskiego w wojnie światowej, miało cały szereg poważnych korzyści dla młodej naszej siły zbrojnej. Powstała ona bowiem z różnorodnych elementów—z byłych formacyj ochotniczych polskich i z wojskowych szeregu państw zaborczych. Dzięki przejęciu tej właśnie metody francuskiej udało się wykorzenić różnorodność poglądów i zasad, panujących w latach 1918 — 20 w naszem wojsku, udało się wprowadzić pewną jednolitość i wza-

---

[1]) Pod tym względem wyodrębnia się jedynie nasz Regulamin służby polowej, zatwierdzony i wydany w roku 1921. Regulamin ten powstał ze współpracy wybitnych oficerów zwycięskiego wojska francuskiego i szeregu najzdolniejszych naszych oficerów Oparty wprawdzie na podstawach i zasadach francuskich i opracowywany jeszcze w czasie kampanji 1920, zawiera jednak Regulamin służby polowej cały szereg tez i zasad, odpowiadających wyraźnie warunkom naszego teatru operacyjnego.

Charakterystycznemi w tej mierze są szczególnie rozdziały części VIII (walki): 1) wiadomości ogólne o walce (a szczególnie pojęcie pasa działania i frontu bojowego dywizji); 2) walka zaczepna; 3) właściwości walk w poszczególnych terenach, 4) walka z jazdą i t. d.

jemne zrozumienie na wspólnej platformie służbowej. Dało się to uzyskać dzięki właśnie tak bardzo *wydatnej współpracy oficerów francuskich z naszą wojskową kadrą zawodową, współpracy, której odpowiedni wyraz uznania dali wielokrotnie najwyżsi przełożeni wojska polskiego.*

Lecz niemal równocześnie z temi pracami zaczęły się odzywać głosy, nawołujące do rewizji istniejącego stanu rzeczy, żądające przystosowania naszych poglądów operacyjnych i taktycznych, jak również organizacji wojska, do warunków polskiego teatru wojny.

W latach 1921 — 26 polska myśl wojskowa zaczęła pracować w tym kierunku bardzo usilnie.

Naczelny wódz w wojnie 1918—20 roku, *marszałek Piłsudski*, w szeregu swych prelekcyj, a wreszcie w książce „Rok 1920", jak już podkreślałem, poddał silnej krytyce nasz system dowodzenia i prowadzenia działań wojennych w ostatniej kampanji polsko-rosyjskiej. Można tam znaleźć również cały szereg wskazań, jaką powinna być doktryna wojska polskiego, biorąc pod uwagę specjalny teren działań wojennych na wschodzie.

Nasz Regulamin służby polowej, który ukazał się w ciągu 1921 roku, po raz pierwszy oficjalnie ujął pewne cechy działań taktycznych, charakterystyczne dla polskiego teatru operacyjnego. Wprawdzie były to dopiero poczynania, przyczem utrudnione z racji przejęcia w tym czasie bez żadnych zmian przez Wyższą Szkołę Wojenną i niemal całe nasze szkolnictwo doktryny francuskiej, jednak stanowiło to już pewne przebłyski przejawiającej się właśnie polskiej doktryny.

Na łamach Bellony pojawił się w tym czasie cały szereg artykułów, poświęconych sprawie obrony na rozległym froncie, to jest zagadnienia, którego rozwiązanie nasunęło nam w roku 1920 największe bodaj trudności. Wywiązała się ożywiona dyskusja. Szereg wybitnych oficerów zabierało głos, omawiając z punktu widzenia doświadczeń 1920 zagadnienie obrony na frontach rozległych przy bez porównania mniejszem ich nasyceniu wojskiem oraz technicznemi środkami walki, niż to miało miejsce w wojnie światowej *).

---

*) Oto autorzy i artykuły, które kolejno pojawiły się w latach 1921—24 na łamach Bellony:

1) Generał służby francuskiej Spire: „Defensywa na rozciągłym froncie". r. 1920, listopad.

W międzyczasie powołano do życia specjalny organ Sztabu Generalnego, mający na celu studjowanie historji wojen 1918—20 i wyciągnięcie z nich doświadczeń dla naszej przyszłej myśli operacyjnej. Powstałe w ten sposób *Biuro Historyczne Sztabu Generalnego* rozwinęło intensywną działalność, której rezultatem był cały szereg artykułów, ogłaszanych w Bellonie, oraz publikacyj książkowych w cyklu studjów operacyjnych i taktycznych Biura Historycznego.

Poza tem, zarówno w kołach wyższych dowódców, jak w ośrodkach naukowych, w Wyższej Szkole Wojennej i w Centrum Wyższych Studjów Wojskowych, jak wreszcie w skupieniach oficerów, interesujących się sprawą naszej doktryny operacyjnej, studjowano, rozważano i omawiano często zagadnienia, związane z formą naszych przyszłych działań wojennych.

W latach 1924/25, znowu na łamach Bellony, pojawiła się ożywiona dyskusja na temat *polska czy francuska doktryna prowadzenia działań wojennych.*

Dyskusję na powyższy temat rozpoczął *generał dywizji Romer*[1]), podkreślając konieczność stworzenia specjalnej polskiej instrukcji prowadzenia wielkich jednostek, odpowiadającej naszym warunkom strategicznym i przypuszczalnemu prowadzeniu przyszłych operacyj. Generał Romer, uznając wartość francuskiej instrukcji, jeśli idzie o lokalne warunki francuskie, na froncie zaledwie kilkuset kilometrowym i do tego ze skrzydłami, zabezpieczonemi morzem i granicą neutralnego napewno państwa, z całym naciskiem wysuwa konieczność stworzenia własnej doktryny prowa-

---

2) Generał Januszajtis: „Problem uszykowania wgłąb na froncie wschodnim", r. 1921 maj.

3) Płk. Dąb-Biernacki: „Grupy oporowe w świetle działań pierwszej dywizji piechoty legjonów". Tom VIII, rok 1922.

4) Płk. S. G. Stachiewicz Juljan: „Nasz system obronny na froncie wschodnim". Styczeń—luty 1922.

5) Płk. Dąb-Biernacki: „Zagadnienie obrony"—Marzec 1922.

6) Płk. S. G. Kutrzeba: „Obrona taktyczna i operacyjna" — Czerwiec 1922.

7) Płk. S. G. W. Zagórski: „W sprawie zagadnienia obrony na froncie wschodnim"—Lipiec 1922.

8) Mjr. S. G. Zawadzki: „Nasz system obrony w kampanji 1920. Geneza i zasady"—Tom VII. 1922.

9) Mjr. S. G. Zawadzki: „Dwa przykłady obrony operacyjnej" — Tom X. r. 1923.

10) Gen. dyw. Sikorski: „Polesie jako węzeł strategiczny naszego frontu wschodniego. Styczeń 1924 r.

dzenia przyszłych działań działań wojennych, do której wzory należy czerpać w pierwszym rzędzie z wielkich operacyj napoleońskich. Tę, właściwą polskim teatrom operacyjnym, doktrynę powinny charakteryzować manewr, ruch, fronty luźne i siły nieliczne.

Generał dywizji Rydz Śmigły [2]), zgadzając się co do tez, głoszonych przez gen. dyw. Romera, podkreślił specjalnie ważność urobienia swoistej doktryny prowadzenia przyszłych operacyj; nie powinno się bowiem brać cudzych wzorów bez sprawdzenia, jak się dadzą one zrealizować w naszych warunkach. W przeciwieństwie do ostrożności, jaka cechuje wspomnianą wyżej instrukcję francuską, według zasad której właściwie zatracono pojęcie manewru, dając mu jako jedyną niemal formę skupienie żywych sił i materjalnych środków tak, aby o ile możności niespodziewanem natarciem zaskoczyć przeciwnika, w Polsce manewr będzie punktem wyjścia wszelkich działań wojennych i na każdym szczeblu dowodzenia; brak będzie przytem frontów ciągłych i wojna pozycyjna nie powinna się wogóle pojawić; uderzenie na skrzydło lub obejście — oto typowe działania dla polskich frontów bojowych.

W stosunku do tych rozważań ma pewne zastrzeżenia generał dywizji Thullie [3]), który, nie poruszając w zasadzie sprawy francuskiej a polskiej doktryny prowadzenia operacyj, uważa, że należałoby przyjąć francuską instrukcję taktycznego użycia wielkich jednostek, przystosowując ją nieco jedynie do naszych warunków.

Jednem słowem, oryginalna polska myśl wojskowa rozpoczęła intensywną pracę w pełni zrozumienia tego, iż najświetniejsze francuskie metody, doskonałe na ich własnym terenie operacyjnym, mogą zawieść w naszych warunkach i że trzeba, zależnie od własnych warunków geograficznych i ekonomicznych, zależnie od stosunków narodowościowych i jakości przeciwnika, urobić sobie swoiste poglądy i metody na zagadnienia tak skomplikowane i delikatne w swej istocie, jakiemi są zasady prowadzenia działań wojennych.

---

[1]) Gen. dyw. Romer: „Uwagi o francuskiej instrukcji taktycznego użycia wielkich jednostek", Bellona — tom XV, rok 1924.

[3]) Gen. dyw. Rydz-Śmigły; „W sprawie polskiej doktryny", Bellona tom XVI, rok 1924.

[3]) Generał dywizji Thullie: „Polska czy francuska doktryna wojenna" — Bellona tom XVII, rok 1925.

Pod względem wysiłku, wykonanego u nas w tym kierunku, i osiągniętych rezultatów bardzo charakterystyczną jest opinja p. *Kakurina,* pułkownika dawnego sztabu generalnego rosyjskiego, obecnie wybitnego pisarza i historyka wojskowego w Rosji Sowieckiej [1]), opinja potraktowana może zbyt optymistycznie, jeśli idzie o konkretne wyniki badań i studjów nad polską doktryną, jednak dająca pewien obraz i ocenę zzewnątrz prac, dokonanych u nas.

W „Zbornikie Wojennoj Akademji", wydanym w roku 1926 przez Akademję Czerwonego Sztabu Generalnego w Moskwie, Kakurin w artykule p. t. „Wojennaja mysl i woprosy taktyki Polszi" poddaje analizie dotychczasowy dorobek nasz w zakresie oryginalnej polskiej myśli operacyjnej, a w szczególności rozpatruje i porównywa artykuły generałów Rydza-Śmigłego i Romera.

Między innemi pisze on [2]): „W pierwszych latach swego istnienia wojsko polskie znajdowało się pod silnym wpływem francuskiej myśli wojskowej. Rezultatem tego wpływu okazał się polski regulamin służby polowej, wydany w roku 1921. Od czasu wydania tego regulaminu upłynęło prawie 5 lat. Przez ten czas polska myśl wojskowa nie stała na miejscu. Pracowała ona nad stworzeniem własnej historycznej podstawy drogą badań naukowych nad ostatnią kampanją młodego wojska polskiego.

W chwili obecnej zebrano widocznie dostatecznie usystematyzowany materjał historyczny, aby na podstawie jego przystąpić do wypracowania teoretycznych podstaw własnej wojennej doktryny. Dotychczas posiadamy w tym kierunku dopiero pierwsze ich prace. Jednak świadczą one już o dużych rezultatach polskiej myśli wojskowej, o rezultatach, otwierających drogę do dalszego samodzielnego już rozwoju".

Po zanalizowaniu różnic, jakie p. Kakurin zauważył między powstającą nową polską doktryną operacyjną a francuską, będącą wynikiem doświadczeń z frontu zachodniego w latach 1914—18, pisze on znowu:

„Wypadki na teatrze działań wojennych w Maroku okazały się świetnym egzaminem dla francuskiej doktryny wojskowej, będącej rezultatem doświadczeń końca wojny światowej na froncie zachodnim. Pierwszym ich rezultatem, jak nam się zdaje, będzie wniosek, iż ta doktryna nie jest uniwersalna. Nie sposób jej za-

[1]) Autora szeregu prac z okresu wojny polsko rosyjskiej 1918 — 20 r. oraz wielu dzieł z dziedziny strategji i taktyki.

[2]) Strona 235 — 36 „Sbornika Wojennoj Akademji".

stosować we wszystkich okolicznościach, jest ona bowiem odpowiednia dla jednego szczególnego wypadku, a mianowicie dla działań, które miały miejsce w czasie wojny na froncie zachodnim. Lecz jeszcze znacznie wcześniej, zanim wypadki marokańskie zrobiły pierwszy wyłom w systemie wojskowego myślenia Francuzów, poczyniła to w zakresie teoretycznym polska myśl wojskowo-naukowa, która potrafiła na podstawie swych ostatnich doświadczeń bojowych stworzyć racjonalne podstawy dla własnej doktryny wojennej".

Rzeczywiście, *kampanja marokańska* stała się w dużym stopniu próbą ogniową dla doktryny zachodnio-europejskiej.

Gdy w roku 1925, na skutek zaostrzenia walk marokańskich, zaczęto wysyłać z Francji coraz liczniejsze posiłki, zaszła konieczność poczynienia szeregu zmian w organizacji i użyciu wojsk, przygotowanych w myśl doktryny zachodnio-europejskiej do działań na froncie francusko-niemieckim.

Trzypułkowa dywizja francuska okazała się bowiem w warunkach marokańskich z jednej strony za silna i za ciężka, jeśli idzie naprzykład o artylerję, a z drugiej strony za słaba pod względem ilości piechoty i kawalerji oraz za mało ruchliwa z racji przewidzianego jej użycia jedynie w sposób scentralizowany.

W warunkach par excellence ruchowych, jakie miały miejsce na teatrze marokańskim, francuska dywizja trzypułkowa, zorganizowana w sposób, pozwalający jak najlepiej wykorzystać wszystkie jej rodzaje broni i środki walki na froncie ograniczonym, okazała się mało przydatna; trzeba było rozrywać stałe związki organizacyjne na różne zgrupowania taktyczne, trzeba było dywizje wzmacniać specjalnemi oddziałami kawalerji i artylerji górskiej, jako artylerji towarzyszącej.

Pierwszem radykalnem posunięciem, mającem na celu przystosowanie trzypułkowej dywizji piechoty do warunków marokańskich, było zwiększenie kawalerji dywizyjnej do kilku szwadronów, a w końcu do siły całego pułku kawalerji. W dalszym ciągu, przystosowując dywizję francuską do tych specjalnych działań ruchowych, dodano czwarty pułk piechoty, tworząc w ramach dywizji piechoty dwie brygady, każda po dwa pułki piechoty, wraz z odpowiednią ilością artylerji towarzyszącej, przeważnie górskiej, i szwadronem kawalerji. Taką brygadę piechoty wyposażono w specjalne oddziały łączności oraz pionierów, jak również w tabor juczny i odpowiednie środki zaopatrzenia, przyjmując starą

zresztą zasadę tworzenia dla terenów górskich specjalnych formacyj—brygad górskich.

W ten sposób dawna dywizja piechoty ustąpiła miejsca brygadzie, która stała się teraz właściwą jednostką taktyczną, dywizja zaś przeszła jakgdyby na szczebel jednostki operacyjnej.

Takich dywizyj typu marokańskiego utworzono 6, a działania 1925 roku, w których ostatecznie zlikwidowano Abd-el-Krima namacalnie udowodniły celowość ich zorganizowania. W działaniach bowiem typowo ruchowych, przy odcinkach dywizyjnych różnej długości, nieraz po kilkanaście i więcej kilometrów, gdy trzypułkowa dawna dywizja okazała się niezupełnie odpowiednia, dywizja typu marokańskiego pozwalała znakomicie wydzielać zgrupowania różnej siły, a, dysponując dwoma wyższemi dowództwami, mogła skutecznie operować niemi nawet na bardzo rozległych przestrzeniach.

Twardej próbie rzeczywistości wojennej zostały również poddane w tej kampanji zasady taktyczne, ustalone w instrukcji o taktycznem użyciu wielkich jednostek. Znaczenie manewru w ruchu, zepchnięte w tej instrukcji na plan drugi przez potęgę ognia, znalazło w kampanji marokańskiej swój odwet.

Trzeba przyznać, że, nie negując znaczenia ognia ani trochę, ruch i manewr odzyskały tutaj należną im rolę.

Uderzenie na skrzydła, obejście i zaskoczenie stały się znowu czynnikami pierwszorzędnej wagi, jeśli idzie o wywalczenie sobie zwycięstwa. Nietylko przewaga środków materjalnych oraz dokładna kalkulacja, przy obliczeniu na 90% szans zwycięstwa, miały dać powodzenie, ale przedewszystkiem energja i szybkość uderzeń miały decydować o zwycięstwie.

Doświadczenia kampanji marokańskiej[1]) stwierdziły wyraźnie, że doktryna zachodnio-europejska, logiczna w swej istocie oraz dobra na froncie francusko-niemieckim, okazała się w warunkach marokańskich nieodpowiednia. Jest to jednem jeszcze praktycznem potwierdzeniem prac i studjów, jakie poczyniono dotychczas w Polsce nad zagadnieniem swoistej doktryny prowadzenia przyszłych działań wojennych.

---

[1]) Szczegółowe omówienie jej doświadczeń można znaleźć w Przeglądzie Wojskowym, w zeszycie 8/1926 r. „Kampanja marokańska 1925 roku i jej doświadczenia“, oraz w zeszycie 12/1927 r.: „Doświadczenia kampanji marokańskiej“; obydwa zestawienia w opracowaniu majora S. G. Żórawskiego.

Pod względem krytyki francuskiej doktryny i stworzonych na jej podstawie regulaminów charakterystyczne są również *głosy niemieckie.*

W latach powojennych, gdy szef niemieckiego „Heeresleitung" generał-pułkownik v. Seeckt zatwierdzał szereg nowych regulaminów niemieckich, równocześnie na łamach Militärwochenblatt'u pojawiła się dyskusja na temat najnowszych francuskich i niemieckich instrukcyj służbowych.

Znany generał niemiecki *v. Taysen* wystąpił nawet ze specjalną broszurą p. t. *„Material oder Moral"*, w której poddał bardzo silnej krytyce francuskie poglądy na prowadzenie przyszłych operacyj oraz w sposób zdecydowany postawił szereg zarzutów najnowszym francuskim regulaminom.

Krytyka Taysena sprowadza się przeważnie do zarzutów, podjętych już w naszem opracowaniu, a dotyczących przedewszystkiem przewagi u Francuzów pojęcia ognia i potęgi sprzętu nad ruchem.

Taysen zarzuca francuskiej Instrukcji taktycznego użycia wielkich jednostek, że jest zbudowana wyłącznie na doświadczeniach wojny pozycyjnej z frontu zachodniego i że nie uwzględnia wszystkich tych możliwości wojny ruchowej, które będą napewno udziałem przyszłego konfliktu zbrojnego.

Jako przykład cytuje on, iż wspomniana instrukcja podaje zawsze dla natarcia jeden i ten sam schemat, bez względu na to, czy będzie to natarcie w wojnie pozycyjnej, czy też w wojnie ruchowej, na przeciwnika trwającego na przygotowanej do obrony pozycji, czy też będącego w ruchu (walka spotkaniowa); nie uwzględnia więc prawie zupełnie ani czynnika ruchu, ani manewru w postaci obejścia lub oskrzydlenia, a poza tem nie przywiązuje dostatecznej wagi do zagadnienia zaskoczenia.

Francuska piechota naprzykład, według kwalifikacji Taysena, nie jest bronią dostatecznie samodzielną, gdyż od początku do końca jej posuwanie uzależnione jest od ognia, a w szczególności od przewagi ogniowej artylerji; konsekwencją tego jest właściwie stan, iż sama piechota w walce odgrywa drugorzędną rolę i jej działania zależą głównie od środków materjalnych, to jest ognia artylerji, czołgów, przewagi lotnictwa.

Krytyka Taysena, oraz dyskusja, jaka w związku z nią rozwinęła się w prasie wojskowej francuskiej [1]), powinna stać się

---

[1]) W dyskusji tej zabierali głos pułkownik Allehaut i major Goubernard w artykule p. t. „Uwagi z powodu niemieckiej krytyki francuskich poglądów wojskowych", zamieszczonym w „Revue Militaire Française", poczynając od lutego 1925 r.; autorzy w dużej mierze przyznali słuszność zarzutom Taysena.

przedmiotem specjalnego, krytycznego studjum w Bellonie lub też być opracowana w formie zestawienia w Przeglądzie Wojskowym, i to zarówno ze względu na głębokość ujęcia zagadnień tam poruszanych, jak i samą treść, tak bardzo nas interesującą.

Wspominając obecnie o dyskusji na temat Taysena „Material oder Moral", miałem na celu zwrócenie jedynie uwagi na to, że zagadnienia przeze mnie w niniejszem studjum przedstawione były przedmiotem zainteresowań naszych sąsiadów — Niemców, pod podobnym kątem widzenia.

Również i w krajach innych naszych sąsiadów dały się słyszeć głosy, żądające rewizji bezkrytycznego swego czasu przejęcia przez nich doktryny zachodnio-europejskiej.

Głosy te były dotychczas naogół bardzo rzadkie, bo, jeśli idzie o ich zewnętrzne wystąpienie, ograniczające się zaledwie do artykułów pułkownika wojska rumuńskiego Florescu w Romania Militara[1]) oraz pułkownika wojska jugosłowiańskiego Żiwkowića w Ratniku[2]).

Pułkownik Florescu, analizując strategiczne położenie Rumunji i siły, jakiemi Rumunja będzie mogła rozporządzać w przyszłej wojnie, przychodzi do wniosku, że ciągłości frontów bojowych nie będzie, że nie można liczyć na działania na frontach stałych, o flankach opartych, że jedynie możliwą formą działań będzie wojna ruchowa, w której zadania będą rozwiązywane głównie manewrem. Konsekwencją tak rozumianych przyszłych działań będzie musiało być, w większości wypadków, używanie dywizji jako jednostki operacyjnej nie zaś taktycznej, a więc organizacja jej powinna być inna, niż we Francji.

Dalszą konsekwencją tego tak pojętego przebiegu przyszłych działań wojennych jest, naprzykład, potrzeba znacznej ilości kawalerji, wyszkolonej i przygotowanej do działań w inny sposób, niż przewidują to regulaminy francuskie.

Pułkownik Żiwkowić, mimo, że jugosłowiański regulamin służby polowej jest kopją francuskiego, ma zastrzeżenia co do organizacji jugosłowiańskich sił zbrojnych na wzór francuski,

---

[1]) Pułkownik Florescu „Consideratiuni asupra unei doctrine nationale de organizare si de luptä"—„Rozważania nad rumuńską doktryną organizacji wojska i prowadzenia działań wojennych" — Romania Militara. Bukareszt, listopad—grudzień, 1924 r., patrz tłumaczenie w Przeglądzie Wojskowym Nr. 5/1925 r.

[2]) Pułkownik Żiwkowić—„Organizacja komandowanja w artilerji"—Ratnik, Belgrad, styczeń—luty 1925,—patrz tłumaczenie w Przeglądzie Wojskowym Nr. 6, 1925 r.

a w szczególności uważa, iż nie należy przyjmować bez zmian zasad organizacji dowództwa i sposobów użycia artylerji dywizyjnej.

Wobec rozległych frontów bojowych i odcinków dywizyj jugosłowiańskich, które wyniosą przynajmniej po 6 do 8 kilometrów, zagadnienie centralizacji dowództwa artylerji okaże się niewykonalne i dlatego w dywizji jugosłowiańskiej musi nastąpić decentralizacja dowodzenia artylerją. Tylko w wyjątkowych okolicznościach (w wojnie pozycyjnej, na froncie ustalonym) cała artylerja może pozostać pod bezpośredniemi rozkazami dowódcy artylerji dywizyjnej.

Widzimy więc, iż gdy w latach 1921 — 25 u nas w dużej mierze przegryziono się przez zagadnienie swoistej doktryny prowadzenia działań wojennych, gdy mamy już pokaźną ilość prac na ten temat, w innych państwach, będących w zbliżonych do nas warunkach geograficzno-strategicznych, cała kwestja swoistej doktryny stoi zupełnie otworem i zagadnienie powyższe poruszono zaledwie mimochodem.

Dopiero w ostatnich miesiącach dał się zauważyć ruch nieco szerszy w tym zakresie w Rumunji [1]), gdzie szereg oficerów zabrało głos na łamach Romania Militara.

Nie od rzeczy będzie podkreślić, że ten prąd do rewizji zasad, ustalonych w doktrynie zachodnio-europejskiej, powstałej bezpośrednio po wojnie światowej, istnieje nietylko u nas w Polsce, jest w Niemczech, zaczął się w Rumunji i Jugosławji, ale występuje również we Francji. Miało to miejsce we wspomnianej dyskusji pułkownika Allehaut i majora Goubernard z okazji wystą-

[1]) Kpt. Eminescu—N a s z a w o j n a j u t r z e j s z a m i ę d z y d w i e m a d o k t r y n a m i—Romania Militara—październik 1926. Major Scherhaufer—O s ł o n a, Romania Militara, listopad 1926. Pułkownik Vrajitorn — D o w ó d z t w o w w o j s k u f r a n c u s k i e m a w w o j s k u n a s z e m—Romania Militara — styczeń 1927. Kapitan Dinulescu—F o r m a p r z y s z ł e j w o j n y — Romania Militara — styczeń 1927. Kapitan Teodorescu—M a r s z i u b e z p i e c z e n i e w m a r s z u w e d ł u g d o k t r y n y w o j s k a r u m u ń s k i e g o — Romania Militara — luty 1927. Podpułkownik Vrajitorn—M a n e w r w e d ł u g f r a n c u s k i e j t y m c z a s o w e j i n s t r u k c j i t a k t y c z n e g o u ż y c i a w i e l k i c h j e d n o s t e k w z a s t o s o w a n i u d o n a s z e g o w o j s k a—Romania Militara — kwiecień 1927 r. Ppłk. Seoveanu—O s ł o n a i p r o w a d z e n i e o d d z i a ł ó w o s ł o n o w y c h—Romania Militara—maj 1927 r. Pułkownik Rizeanu—K i l k a u w a g w o j s k o w y c h o n a s z y c h g r a n i c a c h i s ą s i e d n i c h s t r e f a c h. — Romania Militara—czerwiec 1927.

pień generała Taysena, miało miejsce również w tych wypadkach, gdy oficerowie francuscy zetknęli się po roku 1918 z innemi warunkami, niż na swym froncie niemiecko-francuskim, a więc w Polsce w latach 1918/20, a potem w czasie kampanji marokańskiej i podczas tłumienia rozruchów w Syrji.

Co do kampanji marokańskiej, przedstawiłem już wnioski powyżej.

Warto natomiast będzie zaznaczyć, że i działania w Syrji dały doświadczenia, potwierdzające wnioski marokańskie. Zainteresowanych odsyłam do bardzo ciekawej książki znanego pułkownika Clèment-Grandcourt „Tactique au Lèvant", Paryż 1926, o której sprawozdanie pióra majora S. G. Porwita zostało zamieszczone w Bellonie w lipcu 1927 r.

CHARAKTERYSTYCZNE CECHY DZIAŁAŃ WOJENNYCH NA ZIEMIACH POLSKICH.

Ziemie polskie, rzucone wpoprzek szlaków z zachodu na wschód, są w tem położeniu, że grozić im może zawierucha wojenna zarówno od wschodu, jak i zachodu.

Układ stosunków geograficznych i politycznych u naszych sąsiadów jest taki, że zarówno Niemcy, jak Rosja, w miarę przedłużania się wojny wzmacniają swe siły zbrojne.

Rosja, na skutek swych ogromnych przestrzeni a stosunkowo ubogiej sieci kolejowej, zdolna jest do swego maksymalnego wysiłku najwcześniej dopiero w końcu drugiego miesiąca wojny [1]), dzięki zaś niewyczerpanym wprost zasobom ludzkim wygrywanie na czasie w wojnie z Rosją idzie na korzyść tej ostatniej.

Niemcy, na skutek ograniczeń traktatem wersalskim, rozpoczną wojnę przypuszczalnie mało przygotowani; siły swe, a w szczególności przemysł wojenny, rozwiną dopiero w toku samych działań wojennych.

Gdy we Francji pod przykryciem armij osłonowych (troupe de couverture) cały kraj ma się zmobilizować i przygotować do wojny, a właściwe działania zaczepne zaczną się dopiero po przybyciu wojsk kolonjalnych i gdy zmobilizowany przemysł wojenny zapewni uzupełnianie masowego zużycia amunicji i środków walki, wydaje mi się, iż w Polsce tempo zaczepnych działań wojennych będzie musiało być znacznie szybsze i jak najwcześniejsze, aby rozbić

[1]) Pod tym względem pouczającą jest koncentracja rosyjskich sił zbrojnych w roku 1914.

przeciwnika jeszcze nieprzygotowanego do wykonania maksymalnego wysiłku.

A więc od początku wojny energiczne działania zaczepne, pełne rozmachu i inicjatywy, z wielkiem wyzyskaniem lotnictwa i kawalerji, powinny cechować nasze pierwsze wystąpienia.

Nic więc dziwnego, że zagadnienie kawalerji odgrywa w Polsce tak wybitną rolę. Nasza kawalerja, kultywując dawne tradycje polskie, ma być nietylko organem rozpoznania i osłony, ale bronią uderzenia i zaciętej walki. Dzięki potężnym nowoczesnym środkom walki, dzięki swej brawurze i szybkości działania, nasza kawalerja stanie się pierwszorzędnego znaczenia rodzajem broni na polskich teatrach operacyjnych. Że znaczenie to wyczuwają nasi sprzymierzeńcy, sąsiedzi i ewentualni przeciwnicy, świadczy najlepiej zainteresowanie, jakie budzi w Europie polska kawalerja (naprzykład manewry kawaleryjskie na Wołyniu 1925 r.).

Również i lotnictwo jest z powyższych względów przedmiotem silnych zainteresowań naszych sąsiadów. Niemcy naprzykład systematycznie tłumaczą na łamach swego Militär-Wochenblatt'u wszystkie polskie artykuły [1]) o doświadczeniach lotnictwa w kampanji 1920 roku.

Jak już widzieliśmy z poprzednio przedstawionych polskich warunków geograficznych, stosunek przestrzeni do ilości wojsk, a w szczególności do ilości wielkich jednostek, któremi na wypadek wojny Polska będzie mogła dysponować, jest taki, iż zgóry wyklucza istnienie jakichkolwiek frontów ciągłych.

Punktem wyjścia działań w przyszłej wojnie będą musiały być operacje grup (grup operacyjnych i armij) różnego rodzaju i o różnej sile, od 1—2 wielkich jednostek do kilkunastu dywizyj piechoty i kawalerji w ramach jednej armji, dowodzonych przez to dowództwo armji bądź za pośrednictwem grup operacyjnych, bądź też bezpośrednio.

Sądzę, iż wobec ogromnej rozciągłości granic niebezpiecznych cały szereg kierunków mniej ważnych będzie musiał być jedynie obserwowany, a nawet niejednokrotnie zupełnie zneglizowany [2]), aby

---

[1]) Ostatnio artykuły majora S. G. Romeyko.

[2]) Jak naprzykład w roku 1914 w okresie przed bitwą pod Łodzią odsłonięcie przez Niemców niemal zupełnie Górnego Śląska i Poznańskiego. W roku 1920, gdy Naczelny Wódz z nad Wieprza wyruszył do przeciwnatarcia w kierunku północnym, odsłonięcie górnego Bugu i Galicji, pozostała tam bowiem osłona, złożona z sił minimalnych.

tylko na najważniejszym kierunku operacyjnym skoncentrować większość sił do decydującego rozstrzygnięcia.

Licząc się wogóle z przewagą nieprzyjaciół zarówno pod względem liczby, jak i wyposażenia technicznego oraz w nowoczesne środki walki, będziemy musieli przynajmniej na głównym przez nas wybranym do rozstrzygnięcia teatrze działań uzyskać przewagę w ilości, czasie i przestrzeni, aby tam decydującem jednem zwycięstwem (lub kolejnemi) przechylić szalę wojny na swoją korzyść. W tych jednak wypadkach trzeba się liczyć, iż na całym szeregu pozostałych teatrów operacyjnych wojska nasze tembardziej będą musiały walczyć z przewagą nieprzyjacielską zarówno pod względem ilościowym, jak i materjalnym.

Dlatego też polska doktryna przyszłych działań wojennych musi uwzględnić w bardzo szerokiej mierze wszystkie te formy i sposoby działań, i to zarówno na szczeblu operacyjnym, jak i taktycznym, które pozwalają wojskom słabszym liczebnie i gorzej wyposażonym materjalnie walczyć z przeciwnikiem silniejszym.

Należeć tu będą: działania w nocy—i to nietylko z punktu widzenia taktycznego, lecz i operacyjnego; jak najszersze wyzyskanie naturalnych pokryć terenu, a więc działania w lasach i miejscowościach zamieszkałych; wogóle wyzyskanie do celów działań manewrowych wszelkiego rodzaju terenów naturalnie obronnych lub też trudnych do przebycia, jak naprzykład Polesia, kompleksu Karpat, dorzecza Dniestru z jednej strony, a Prypeci z drugiej i t. p.

Biorąc więc pod uwagę, iż od pierwszych dni wojny powinno się działać jak najenergiczniej i w sposób jak najbardziej zaczepny, uważam jednak, że te właściwe działania zaczepne będą musiały być ograniczone do nielicznych tylko odcinków frontów bojowych, na całej zaś ich przestrzeni siły bardzo ograniczone będą czy to osłaniały, obserwując, czy też broniły, prowadząc bój na zwłokę lub robiąc manewr odwrotowy. W ten sposób pojęcie działań zaczepnych na polskim teatrze operacyjnym będzie musiało stale się przeplatać z działaniami obronnemi w formie walk wiążących, powstrzymujących lub odwrotowych. Nie trzeba już dodawać, że prawie wszystkie te operacje będą to działania typowo ruchowe, w których manewr stanie się podstawowym czynnikiem kalkulacyj dowódców na wszystkich szczeblach hierarchji wojskowej.

Działania typu wojny pozycyjnej będą musiały być ograniczone do kilku zaledwie rejonów, a i to nie zawsze jeszcze prawdopodobnie wystąpią.

Charakterystyczną cechą tych działań typowo ruchowych będzie brak oparcia skrzydeł, a w związku z tem ogromne znaczenie obejścia i zagrożenia tyłów przeciwnikowi. Stąd więc, w działaniach na polskim teatrze operacyjnym, manewr w postaci obejścia obydwóch skrzydeł, lub, przy związaniu z frontu w formie uderzenia, na jedno ze skrzydeł, będzie typowem i ulubionem działaniem.

Takim będzie manewr w działaniach zaczepnych, a w działaniach obronnych manewr po linjach wewnętrznych, manewr w postaci walk opóźniających lub powstrzymujących na jednym teatrze operacyjnym, gdy na drugim, siłami w międzyczasie skoncentrowanemi, ma być natarciem wywalczone zwycięstwo, oto cechy manewru w obronie.

Takie byłyby linje zasadnicze, według których próbowałem w przybliżeniu określić przypuszczalne formy przyszłych działań wojennych.

Biorąc pod uwagę te ogólne, charakterystyczne cechy działań wojennych na ziemiach polskich i opierając się na coraz bardziej precyzujących się tezach własnej doktryny, możemy dopiero przejść do więcej szczegółowego zanalizowania szeregu zagadnień i zjawisk. Teraz dopiero będziemy mogli wejść w pewne szczegóły, aby porównawczo rozpatrzeć, według tez doktryny francuskiej i polskiej, poszczególne rodzaje broni i środki walki, teraz zdołamy przez porównanie wykazać pewne charakterystyczne cechy poszczególnych form działań wojennych w odniesieniu do tez własnej doktryny.

Będzie to jednak, według zapowiedzi redakcji Bellony, tematem artykułów w następnych zeszytach tego miesięcznika.

POLSKA ŹRODŁEM ŚWIEŻEJ MYŚLI WOJSKOWEJ.

Polska więc, dzięki swej kampanji 1918 — 1920 roku oraz dzięki dotychczasowemu jej już zbadaniu znalazła się na właściwej drodze, prowadzącej do urobienia własnej doktryny prowadzenia przyszłych działań wojennych.

Dokonane już prace wskazują, że idziemy po właściwej drodze.

Charakterystyczną też w tej mierze jest opinja p. Kakurina, a refleksje, jakie budzą się we Francji, Niemczech i Rumunji na

temat nieuniwersalności zachodnio-europejskiej doktryny są potwierdzeniem słuszności naszego stanowiska.

Dalsze studja nad ostatnią wojną polsko-rosyjską pogłębią i wydobędą na światło dzienne nowy zasób doświadczeń i cennych danych.

Dlatego też, pod względem urobienia sobie swoistej doktryny, jesteśmy w bezporównania szczęśliwszem położeniu, niż Rumunja, Czechosłowacja lub Jugosławja, mamy bowiem za sobą zwycięską kampanję, stoczoną niedawno przez nas samych na własnych ziemiach.

To wysuwa nas na pierwszy plan państw na wschodzie Europy, jeśliby w przeciwieństwie do doktryny zachodnio-europejskiej szło o ustalenie doktryny wschodnio-europejskiej. Warunki bowiem przyszłych działań wojennych są bardzo podobne w Polsce, czy Rumunji lub na zachodnich rubieżach Rosji.

Aby jednak pojęcie doktryny wschodnio-europejskiej racjonalnie ustalić, nie wystarczą studja i wnioski doświadczalne z wojen lat 1918—20. Powiedzmy sobie bowiem otwarcie, w ostatniej kampanji polsko-rosyjskiej nie walczono wiele. Natarć czołowych niemal nie stosowano. Naogół unikano silniejszego związania się walką z przeciwnikiem. Dowódcy wszystkich stopni dążyli natomiast do obejścia i oskrzydlenia przeciwnika; przeszło to nawet w nałóg, grożący dojściem do przesady i stworzenia jakiejś „taktyki wymanewrowywania" przeciwnika.

Tymczasem właśnie studja i doświadczenia z wielkich bitew 1914 roku—pod Tannenbergiem i pod Łodzią—szczególnie z tej ostatniej, gdzie mimo zupełnego otoczenia, walcząc zawsze frontem odwróconym, zdołali jednak Niemcy przechylić szalę zwycięstwa na swoją korzyść, ugruntują w naszej doktrynie zasady, że tylko przez walkę, i to walkę zaciętą, krwawą, przez natarcia zdecydowane i ofiarne, prowadzi droga do zwycięstwa.

Trzeba więc w naszych studjach sięgnąć do czasów wielkiej wojny na froncie wschodnim, a w szczególności do operacyj 1914 i 15 roku, albowiem na ziemiach polskich rozegrały się wielkie bitwy roku 1914, bitwy, prowadzone w toku wojny wybitnie manewrowej i ruchowej, tak charakterystycznej i typowej dla teatrów przyszłych działań wojennych na wschodzie.

Z państw, które brały udział w tych zapasach, Austrja w dawnem pojęciu zniknęła zupełnie z rachuby i w dzisiejszej Austrji wiedeńskiej nikt, z punktu widzenia doświadczeń wojen-

nych, nie będzie się zajmował historją wojny na wschodzie w latach 1914—15.

W Niemczech studja nad historją wojny światowej prowadzone są pod kątem widzenia podtrzymania honoru wojska niemieckiego i udowodnienia, że spełniło ono wszystkie pokładane w niem przez społeczeństwo niemieckie nadzieje. Dlatego też błędy dowódców są dyskretnie zacierane i Niemcom idzie głównie o gładkie oraz harmonijne przedstawienie całości.

Musi to odbić się na doświadczeniach, jakie z tych studjów możnaby wyciągnąć dla ustalenia doktryny działań wojennych na wschodzie. W Rosji Sowieckiej przedstawienie historji wojny światowej ma bezporównania lepsze warunki rozwoju, niż w Niemczech. Obecni historycy wojskowi, naogół zdolni oficerowie dawnego carskiego sztabu generalnego, mają dużą swobodę w przedstawieniu wypadków wojennych lat 1914—17; jednak, chcąc zadośćuczynić życzeniom władz sowieckich, poszli za bardzo po linji wykazania błędów dawnego carskiego dowództwa. Przez to w wielu wypadkach historja wojny 1914—17 w opracowaniu sowieckiem poszła za daleko w kierunku krytyki i niektóre, nieraz nawet drobne błędy rosyjskiego dowództwa z lat 1914—17, w obecnej analizie przejaskrawiono i wyolbrzymiono.

Przeciwnie natomiast na emigracji: tam byli carscy dowódcy, w swych wspomnieniach i opracowaniach z lat wielkiej wojny, gwałtownie oczyszczają siebie i swych znajomych z zarzucanych im i popełnionych błędów. Przyczem i jedni i drudzy, zarówno pisarze sowieccy, jak emigracyjni, nie mogą się pozbyć daleko idącej tendencyjności w przedstawieniu szeregu wypadków z lat 1914—17 na korzyść Rosji.

W konkluzji więc niema dziś bezstronnych badaczy historji wojny światowej na wschodzie, a tylko w tych warunkach można w pełni wyciągnąć prawdziwe i zgodne z rzeczywistością doświadczenia. A tymczasem, szczególnie należycie zbadany rok 1914, byłby poprostu kopalnią doświadczeń, przyczem szereg operacyj 1914 i 15 roku w bardzo podobnej formie może się powtórzyć w przyszłej wojnie na wschodzie. Polska jest właśnie tym krajem, który ma największe szanse do bezstronnego wystudjowania historji wojny światowej i wyciągnięcia najbardziej konkretnych i zgodnych z rzeczywistością wniosków. Składają się na to następujące przyczyny:

a) gruntowna znajomość przeciwników—Rosji, Niemiec i Austrji (dawne trzy zabory);

b) znajomość terenów działań wojennych, przyczem większość z nich wchodzi w skład dzisiejszej Polski.

My więc powołani jesteśmy jakby specjalnie do tego, aby gruntownie zająć się powyższemi studjami i wyciągnąć z nich odpowiednie wnioski i doświadczenia.

Na tych badaniach nad wojną światową i na studjach nad wojnami 1918—20 r. w łączności z rozwojem nowoczesnej techniki wojennej i przy uwzględnieniu naszych teatrów operacyjnych ugruntuje się ostatecznie polska doktryna działań wojennych, która prawdopodobnie będzie mogła być traktowana jako doktryna wschodnio-europejska, jak to już dziś ocenia p. Kakurin.

Polska może bowiem łatwo stać się wówczas najbardziej powołana i uzdolniona do tego, aby kierować na wschodzie rozwojem nowoczesnej myśli wojskowej, tembardziej, że w naszej przeszłości mamy już za sobą oryginalną twórczość w tej dziedzinie.

Nie trzeba podkreślać znaczenia, jakie miałoby takie ujęcie i sprecyzowanie doktryny wschodnio-europejskiej przez Polskę. Dzięki temu Polska miałaby duże szanse promieniowania na wschodzie Europy w zakresie swej twórczości wojskowej i mogłaby z łatwością wywierać tą drogą wpływ na inne państwa, sąsiadujące z Rosją Sowiecką: na kraje Bałtyckie (Finlandję, Łotwę i Estonję), na Rumunję, Turcję, a nawet Persję i Japonję, która to ostatnia specjalnie interesuje się naszemi w tej mierze doświadczeniami i dorobkami [1]).

Jednem słowem, dzięki naszym tradycjom, dzięki naszym warunkom geograficznym oraz przez posiadanie takich warsztatów pracy, jak studja nad wojną światową i ostatnią kampanją polsko-rosyjską, jesteśmy może najbardziej ze wszystkich państw na wschodzie Europy powołani do przepracowania i ustalenia poglądów nad formą przyszłych działań wojennych na wschodzie, a w związku z tem chyba najłatwiej będziemy mogli sprecyzować tezy doktryny wschodnio-europejskiej.

Polska może się więc stać łatwo źródłem świeżej myśli wojskowej.

---

[1]) Dowodem tego są częste przyjazdy japońskich misyj wojskowych celem przeprowadzenia studjów naukowo-wojskowych u nas; chociażby naprzykład bytność w roku 1925 księcia Assaka wraz ze sztabem, który podczas pobytu specjalnie studjował w terenie bitwę pod Łodzią (1914 r.), pod Gorlicami i Tarnowem (1915 r.) i bitwę Warszawską pod Radzyminem (1920 r.), a w roku 1927 księcia koreańskiego Ri, który przeprowadzał studja mniejwięcej te same.

GENERAŁ BRYGADY MARJAN KUKIEL.

ZE STUDJÓW NAD STRATEGICZNYM MANEWREM ZACZEPNYM.

MANEWR SMOLEŃSKI 1812. (III)

CZĘŚĆ TRZECIA.

PROWADZENIE OPERACJI.

I. KONCENTRACJA NA ROŻAŚNĘ. Bez przeszkód ze strony przeciwnika, swobodnie i bez tarć większych dokonywała się zgodnie z planem koncentracja Wielkiej Armji.

Korpus V polski już 9 sierpnia rozkazem Davouta ruszony był na Orszę. Nazajutrz 16-ta dywizja generała Zajączka skoncentrowana była poza Szkłowem, 18-ta Kniaziewicza pod Dobrejką, nakazany dalszy marsz na Orszę. 11 sierpnia korpus stawał pod Kopysiem, 12 sierpnia osiągał czołowemi oddziałami Rodionówkę na trakcie z Orszy na Horki, głównemi siłami miasto Orszę, skąd 13 sierpnia dużym marszem—40 km—stanął pod Romanowem nad rz. Myreją, na wyznaczonej mu pozycji wyjściowej[1]). Uciążliwe te marsze uderzają swą oczywistą bezcelowością: ze Szkłowa, najdalej z Kopysia, mogli Polacy skierować się na lewy brzeg Dniepru, wprost na Romanowo.

Marsz na Orszę był jednak nakazany przez Davouta jeszcze z myślą o dalszym ruchu na prawym brzegu rzeki, na Lubowicze, do bitwy spodziewanej pod Leźnem. Po otrzymaniu rozkazu kon-

---

[1]) Poniatowski do króla saskiego z Mohylowa 10 sierpnia, Ogiński IV 30 sq i Fabry III 583. Do Berthiera t. d. Fabry III 580 sq. Gen. bryg. Pakosz do Dąbrowskiego, Mohylów 14 sierpnia (Arch. Dąbr., teka 21.). —Jelski, Marsze i działania korpusu polskiego, w „Pamiętnikach polskich" Bronikowskiego t. III 36.—Davout do Cesarza 10 sierpnia. Fabry III 580; 12 sierpnia, Fabry IV 69. — Kołaczkowski I 102 sq.

centracji na Rożaśnę, który doszedł nie wcześniej jak w nocy na 11 sierpnia, mógł marszałek zmienić linję marszu Poniatowskiego rozkazem, który byłby doszedł Polaków już pod Kopysiem, gdzie nie było przygotowanej przeprawy. Nie pozostawało nic innego, jak przerzucić korpus V za Dniepr pod Orszą. Kawalerja polska, rozpoznająca na Mścisław, poszła cała 10 sierpnia na Suchary i stamtąd dalej lewym brzegiem Dniepru, daleko sięgając podjazdami.[1])

Rozkaz Davouta z 11 sierpnia do Poniatowskiego, wyznaczający korpusowi V Romanowo jako cel do osiągnięcia na 13 sierpnia wieczór [2]), zawierał również dyspozycje dla Latour-Maubourga i Dąbrowskiego.

Latour - Maubourg miał śpiesznie wracać na Mohylów i rzucić swą kawalerję na Mścisław i Romanowo; dywizja Dąbrowskiego stanąć miała nad Pronią między Sucharami a Mścisławiem, zostawiając dwa bataljony w Romanowie. Faktycznie Latour-Maubourg jest pod Rohaczowem, jego kawalerja i dywizja Dąbrowskiego (siłą główną w Starym Pobołowie) rozpoznają Bobrujsk; zmienione rozkazy dojdą go zbyt późno, by mógł zdążyć na czas ogólnej koncentracji.[3])

Korpus VIII westfalski otrzymał 11 sierpnia rozkaz wymarszu nazajutrz z Orszy na Światowszyce[4]), skąd 13 sierpnia na noc osiągnąć miał rzeczkę Myreję na północ od Romanowa, łącząc w prawo z Poniatowskim[5]).

Ruchy te zostały wykonane w przepisanym czasie.

Pod wpływem przesadnych danych o siłach przeciwnika pod Ladami, Bojewem, Romanowem, Davout spodziewał się poważniejszych walk na dawnej granicy polskiej, nad rzeczką Myreją, i meldował o tem Cesarzowi[6]), zaś liczył się z przeszkodami, jakie tu się wyłonią wskutek wrogości kraju. Pisał w liście do Poniatowskiego: „Wchodzimy w kraj nieprzyjacielski; trzeba by Wasza Książęca Mość i oficerowie niedowierzali wiadomościom, jakie będą otrzymywać od mieszkańców. Trzeba będzie przykładnie karać informujących fałszywie".

---

[1]) Patrz szkic nr. 2.

[2]) Fabry IV 18 sq.: Mazade, Correspondance de Davout. III 383 sq.

[3]) Fabry III 517 sq, IV 24 sq.

[4]) Tak w aktach i na mapie cesarkiej. Na dawnych mapach Swiatowszczyzna.

[5]) Fabry IV 20; Mazade III 381.

[6]) Raporty Davouta 10 sierpnia, Fabry III 573, 580; 11 sierpnia Fabry IV 21.

„Podkreślamy te wyrazy marszałka Francji, wypowiedziane na granicy gubernij mohylowskiej i smoleńskiej: „wchodzimy w kraj nieprzyjacielski".

Własny korpus Davouta koncentrował się na Dubrownę, gdzie 12 sierpnia dołączyła dywizja Gudin; natomiast dywizje Moranda i Frianta, maszerujące przez Leźno i Lubowicze, dołączyły dopiero nazajutrz, zapewne w godzinach wieczornych pod Rożaśną[1]. Na 13 sierpnia zarządził Davout ruch całym korpusem na Rożaśnę: dywizja Desaix, mająca już jedną brygadę pod Rożaśną, a część sił jeszcze na prawym brzegu Dniepru, pierwsza wczas rano zbierała się pod Rożaśną; za nią ruszał Gudin, stojący pod samą Dubrowną; dalej Compans, obozujący na prawym brzegu, przechodząc most pod Dubrowną; za nim dywizja kirasjerska Valence'a, odwód artylerji i parki. Na końcu iść miała dywizja Claparède (Legja Nadwiślańska). Lekka kawalerja Davouta (Bordesoulle) utrzymuje na prawo łączność z korpusem Westfalskim. Davout osobiście od rana 13 sierpnia staje pod Rożaśną[2]. Na czoło całego ugrupowania Davouta wysuwa się do Kobyli, 5 km od Ladów, korpus kawalerji Grouchy'ego, stając tu 13 sierpnia wieczór i nawiązując łączność pod Chomino z główną siłą kawalerji Murata, nadciągającą od Lubowicz[3].

Davout wypełnił całkowicie wolę Napoleona co do przygotowania przeprawy przez Dniepr dla głównych sił Wielkiej Armji, doprowadzając liczbę mostów do trzech pod Dubrowną, czterech pod Rożaśną na Dnieprze, tyluż na rzeczce Rożaśnie, dwóch na Dnieprze powyżej Rożaśny[3]. Był to wynik imponujący. W roku 1805 Napoleon chciał usunąć Dunaj jako przeszkodę, tak, aby „nie było Dunaju". Teraz mógłby powiedzieć: „niema już Dniepru".

Murat wykonał ściśle rozkazy popołudniowe z 10 sierpnia, przesuwając swe dwa korpusy odwodu kawalerji nad Dniepr w dwóch przemarszach.

12 sierpnia dwie dywizje kirasjerskie 2-go korpusu odwodu kawalerji Montbruna przesuwały się na Mohylnię; lekka dywizja

---

[1]) Tak wynika, wbrew twierdzeniu Fabry'ego, IV 66, z przytoczonego przez niego raportu Frianta i rozkazów Davouta, lc. IV 66 sq, 239. Jeszcze 13 sierpnia marszałek nie ma w ręku dywizyj Moranda i Frianta; 12 sierpnia wyraźnie melduje Cesarzowi, że nie posiada o nich wiadomości, lc. IV 69.—Porównaj list Murata do Cesarza, lc. IV 55 sq.

[2]) Rozkazy i raporty Davouta z 12 i 13 sierpnia, Fabry IV 66 sq, 69, 238 sq.

[3]) Davout do Cesarza, 11 sierpnia. Fabry IV 21; 12 sierpnia Fabry IV 69 sq.

Sebastianiego zostawała pod Rudnią; 1-y korpus odwodu kawalerji Nansouty'ego ściągał poza zasłoną jazdy Montbruna aż pod Lubowicze. Kwatera Główna króla neapolitańskiego stawała przed południem w Lubowiczach.

13 sierpnia cały korpus Nansouty'ego stoi o parę kilometrów od Dniepru na drodze z Lubowicz (miejscowość Krasne); za nim kirasjerzy Montbruna. Dywizja jego lekka, dawniejsza Sebastianiego, obecnie Pajola, została pod Rudnią; lekka kawalerja Neya stoi poniżej nad Berezyną pod Elisejewo i Szałowo. Murat ze sztabem stanął wieczór nad Dnieprem naprzeciw Chomino (wieś Gierasymienki). Lekka kawalerja już przekroczyła Dniepr, nawiązując łączność z korpusem Grouchy'ego pod Chomino i Buda, a z wojskami Davouta pod Rożaśną [1]).

Współdziałający z Muratem korpus III marszałka Neya wyrusza 12 sierpnia rano z Leźna na Lubowicze; nocuje rozczłonkowany wgłąb w obszerze Lubowicz; nazajutrz rusza traktem na Lady, stając jeszcze za dnia nad Dnieprem naprzeciw Chomino (Gierasymienki); jego dywizje rozwijają się w trzy linje; kompanje woltyżerskie obsadzają Chomino. Lekka kawalerja z nad Berezyny ściąga na noc do korpusu. Inżynierowie i saperzy Murata i Neya budują na Dnieprze pod Chomino most na kozłach, ukończony do 9 wieczór [2]). Przejście Dniepru głównemi siłami Murata i Neya dokona się wczesnym rankiem 14 sierpnia.

Wicekról Eugenjusz koncentruje w ciągu 11 sierpnia korpus IV na Wieleszkowicze, 10 kilometrów od Leźna; w Surażu ma jeszcze straż tylną z paru bataljonów i szwadronów; 12 sierpnia przesuwa się na Leżno, gdzie zastaje jeszcze tyły kolumn korpusu Neya i jego niewyewakuowane szpitale; zatrzymuje się w obszarze Leźna, wysuwając jedną dywizję na kilka kilometrów naprzód w stronę Rudni. 13 sierpnia osiąga Lubowicze; bagniste, rozjeżdżone drogi są zawalone kolumnami; korpus zatrzymuje się, zgodnie z zezwoleniem Cesarza, w obszarze miasteczka [3]).

Gwardja wyruszyła 11 sierpnia z Witebska na Babinowicze, zostawiając czasowo w Witebsku dywizję Delaborde młodej gwardji. Za dywizjami gwardji ruszył odwód artylerji gwardji i park pontonowy Eblé'go. Babinowicze były osiągnięte 12 sierp-

[1]) Fabry IV 10 sq, 55 sq, 231 sq.

[2]) Fabry IV 13, 57 sq, 235.

[3]) Fabry III 552, 570, 574; IV 759 sq, 234, — Labaume, Rélation de la campagne de Russie, 2 éd., 51 sq.

nia; nazajutrz marszałek Lefebvre stanął z gwardją nad Dnieprem, naprzeciw Rożaśny. Dywizja Delaborde ruszyła z Witebska 13 sierpnia rano na Babinowicze i Rożaśnę; załogę stanowią odtąd, poza jednym pułkiem wydzielonym, nadciągające właśnie bataljony marszowe i ściągnięta na Witebsk brygada lekkiej jazdy z korpusu włoskiego (Guyon) [1].

Kolumny pontonowe, inżynieryjne, żywnościowe idą z Witebska na Babinowicze. Generał Eblé — szef pontonierów — ma z Babinowicz ruszyć z lekkim sprzętem mostowym na Rożaśnę i stanąć tam 13 sierpnia. Poza tem wszystkie kolumny i parki idą na Dubrownę; tam skierowuje Cesarz olbrzymie zapasy nagromadzone, które oblicza na 1285 wozów zboża, mąki i sucharów.

Kwatera Główna rusza 13 rano na Babinowicze i Dubrownę [2])

Tak opróżnia się raptownie w dniach 12 i 13 sierpnia cały obszar między Dnieprem a Dźwiną; na całej tej przestrzeni zostają tylko słabe garstki lekkiej kawalerji i garnizon Witebska. Troską usilną Napoleona jest zupełna ewakuacja tego obszaru z ludzi niewalczących, chorych, oderwańców, ze sprzętu wojennego; we wszystkich rozkazach powtarza się uporczywie przestroga: nic nie zostawić z tyłu; ani jednego wózka amunicyjnego nie chciałby oddać kozakom [3]), Cesarz ryzykuje całą tą przestrzenią, ale nie chce, by wtargnięcie w nią dało przeciwnikowi najmniejsze korzyści faktyczne, czy pozory zwycięstwa.

Już 11 sierpnia zarządza Napoleon organizację nowej „drogi armji" — linji komunikacyjnej — z Orszy przez Borysów i Mińsk do Wilna [4]). Wychodzą niezwłocznie zarządzenia co do jej zaopatrzenia w żywność.

Jednocześnie organizuje Napoleon ostatecznie nowy ośrodek operacyjny w Orszy i nową linję operacyjną — od Orszy w stronę Smoleńska. „Orsza — pisze Berthierowi — ma być uważana za punkt oparcia dla armji, mający służyć jej z chwilą, gdy przejdę Dniepr i ruszę na Smoleńsk" [5]). Od dziesięciu dni trwają przygotowania — są w Orszy i Dubrownie mosty, przedmościa, piekarnie. Teraz Cesarz wybiega myślą naprzód: Davout ma przygotować wystawienie piekarni w Ladach. Będzie walna bitwa pod Smoleńskiem, będą straty: Davout ma przygotować szpitale

[1]) Fabry III 548 sq; IV 42 sq.
[2]) Fabry IV sq, 43, 49
[3]) Fabry IV 42, 44, 230.
[4]) Fabry IV 6; 50 sq.
[5]) Fabry IV 51; *Correspondance* 19092.

w Orszy, Dubrownie i przewidzieć miejsce odpowiednie na szpital między Dubrowną a Smoleńskiem. Na linji komunikacyjnej powstaną szpitale w Kochanowie, Bobrze, Borysowie, Mińsku i przewidziany również w Mohylowie [1]).

Cesarz pozostawia w Witebsku paru oficerów sztabu dla zapewnienia łączności; codziennie jeden będzie odjeżdżał do armji w ciągu pierwszych dni czterech [2]). Wyprzedzając swą Kwaterę Główną, która dopiero 15 sierpnia stanie w Dubrownie, rusza 13 sierpnia rano z Berthierem i ścisłym sztabem do Rożaśny, osiągając ją na noc, którą spędza pod namiotem [3]). Stąd odchodzi rozkaz do Murata, by dywizję Pajola jak najdłużej zostawić na prawym brzegu Dniepru dla ochrony i gromadzenia oderwańców. Pajol ma nawiązać łączność z brygadą lekkiej kawalerji, pozostawioną w Witebsku.

Koncentracja jest ukończona. Cesarz na podstawie raportów Davouta spodziewał się, że przyjdzie do walk nad rz. Myreją, zalecał, by Poniatowski i Junot zachowywali się tak, by „niczego nie narażać", by nie ryzykować zatem porażki, wdając się o własnych siłach w bój; odpowiednie instrukcje wydał też Junotowi marszałek Davout [4]). Ale dzień 13 sierpnia upłynął spokojnie; Romanowo i Bajewo osiągnięto bez walki. Nie zachowały się żadne dane z tego dnia, któreby odsłaniały tajemnicą położenia nieprzyjacielskiego.

Napoleon nie działał naoślep. Raporty z 10 sierpnia ustalały na podstawie zwiadów, przeprowadzonych poprzedniego dnia przez „złotych huzarów" polskich z dywizji Sebastianiego, że około Wołokowaja w pobliżu południowego cypla jeziora Kasplia są wielkie obozowiska rosyjskie [5]). Wiedział, że w ten obszar wysunęły się od Smoleńska 7 sierpnia obie armje nieprzyjacielskie. Miał prawdopodobnie inne jeszcze wiadomości, nie zachowane w źródłach. Od 10 sierpnia nie zaszło nic, coby wskazywało na zasadniczą zmianę w położeniu przeciwnika: jest on na zachód od Smoleńska. Meldunki Davouta o większych skupieniach pod Ladami okazały się mylne. Skład bojowy sił przeciwnika zna Cesarz równie prawie ściśle, jak własny: świeżo nadeszły od Ponia-

---

[1]) Napoleon do Davouta 12 sierpnia, Fabry IV 44 sq.

[2]) Do Berthiera 12 sierpnia, Fabry IV 47.

[3]) Fain I 353; Ségur I 257; Denniée, Itinéraire de Napoleon pendant la campagne de 1812, 43 sq

[4]) Fabry IV 44, 239.

[5]) Fabry III 493, 564.

towskiego nowe dane, bardzo ścisłe, potwierdzające dotychczasowe zestawienia co do ogólnej organizacji sił rosyjskich i składu bojowego armji Bagrationa [1]).

Napoleon przed rzuceniem naprzód swej armji nie rzuca kawalerji na rozpoznanie. Podobnie jak wiele już razy w poprzednich kampanjach, jak przedewszystkiem w kampanji pruskiej 1806 roku, woli się wyrzec tych dodatkowych wiadomości, jakie mógłby tą drogą osiągnąć, a nie budzić czujności przeciwnika. Podobnie jak dla szybkości ruchu — więc dla zaskoczenia — poświęcił lepsze warunki jego przesłaniania, tak poświęca rozpoznanie, by przeciwnika zaskoczyć i — gdziekolwiek on jest, cokolwiek zamierza — narzucić mu inicjatywę własną.

II. DZIAŁANIA ROSYJSKIE 8—14 SIERPNIA. Widzieliśmy ofensywę rosyjską powstrzymaną nagle 7 sierpnia przez Barclaya de Tolli pod wpływem obawy flankowego uderzenia sił nieprzyjacielskich, rzekomo gromadzących się pod Porzeczem. Wódz rosyjski decydował przesunąć swą 1-szą armję zachodnią na drogę ze Smoleńska do Porzecza, w dwóch grupach, pod wsiami Zacharynki i Stabna, z frontem na północ; 2-gą armję przesunąć kazał w miejsce pierwszej, w okolicę Wydra—Gawriki — Wołokowaja; Płatow z kozakami miał pozostać pod wsią Zarubienki w pobliżu Leszni, a po zluzowaniu przez oddziały drugiej armji przesunąć się w lukę między obie armje, przesłaniając przestrzeń od Inkowo po Chołm [2]). Według raportu szefa sztabu 1-szej armji Jermołowa do cesarza Aleksandra, Barclay myślał jakoby o uderzeniu na siły francuskie pod Porzeczem celem wyzyskania „osłabienia lewego skrzydła" napoleońskiego dla wywalczenia pewnych sukcesów bez narażenia się na odcięcie odwrotu [3]). Jest w tem pewna sprzeczność logiczna: słabe siły francuskie pod Porzeczem nie mogły grozić odcięciem odwrotu armij rosyjskich bez narażenia siebie na odcięcie i zagładę. Rzecz była w tem, że Barclay cofnął się przed perspektywą walnej bitwy. Miał teraz przeciw sobie obie armje, nie wyłączając własnego sztabu. Sukces Płatowa pod Lesznią i Inkowem, wyolbrzymiony w oczach ogółu woj-

---

[1]) Fabry III 582. IV 17.

[2]) Otieczestwiennaja Wojna, serja 1, t. XIV, 230; raport retrospektywny Barclaya u Koljubakina, II 26; Jermołow, Zapiski 49; Bernhardi, Tolls Denkwürdigkeiten, II 392 sq; dziennik Tolla w Ot. Wojna s. 1 t. XV, 15 sq.

[3]) Jermołow do cesarza Aleksandra 8 sierpnia, Otiecz. Wojna s. 1. t. XIV 259 sq.; Koljubakin I 6-7.

ska, przyczyniał się do poderwania powagi Barclaya i rozjątrzenia stosunków wśród generalicji rosyjskiej. Bagration ostro i dość trafnie krytykował zmianę planu na podstawie jakichś niepewnych danych o tem, że nieprzyjaciel jest w Porzeczu; ostro krytykował również nowe ugrupowanie armij, narażające go rzekomo na odcięcie od Dniepru, albo znowu na odcięcie ruchem na Kasplię armji jego od armji Barclaya; ale sam, idąc śladem Barclaya, odpowiedział na rzekome dane o Francuzach w Porzeczu alarmami ze swej strony o niebezpieczeństwie, grożącem na lewym brzegu Dniepru odosobnionemu „korpusowi obserwacyjnemu" Niewierowskiego, o silnym ruchu nieprzyjaciela w stronę Mścisławia i Jelni, o nieprzyjacielu w Czausach [1]. Nazajutrz raport Niewierowskiego z Krasnego potwierdzał alarmy wczorajsze, mówił o ruchu części sił Davouta na Mścisław [2]. Zaczepne przesłanianie kawalerją Poniatowskiego zaczynało wywierać wpływ na kwatery główne rosyjskie, przyczyniając się do zamętu.

Do ruchu zaczepnego na Porzecze nie doszło. Obie armje rosyjskie stanęły w nakazanem ugrupowaniu; Kwatera Główna Barclaya w Moszynkach przy trakcie na Porzecze 5 km na północ od Stabnej; Kwatera Główna Bagrationa w Wydra. Ale każdy dzień zaostrzał walkę przeciw Barclayowi. Już 10 sierpnia Bagration oznajmiał mu, że z powodu braku wody, trudności wyżywienia, szerzących się chorób i braku pozycji, oraz bezcelowości pozostawania na drodze do Rudni i możliwości obejścia lewej flanki, domaga się zezwolenia na odejście do Smoleńska [3]. Nazajutrz oznajmiał już poprostu decyzję opuszczenia pozycji i odmarszu na dzień następny, motywując to głównie obawą o lewą flankę [4]. Ale już i Barclay zaalarmowany był rzekomym ruchem Poniatowskiego na Mścisław i godził się na powrót Bagrationa pod Smoleńsk [5]. Było to zresztą jedyne wyjście wobec jawnego wyłamania się Bagrationa z pod jego rozkazów. Rozkład w dowództwie rosyjskiem doszedł do szczytu. Położenie Barclaya stało się nie do zniesienia.

W chwili, gdy armja Bagrationa ściągała się na Smoleńsk, 13 sierpnia, raport generała Wassilczykowa z pod Chołmu doniósł,

---

[1]) Bagration do Barclaya z Katynia 8 sierpnia, Otiecz. Wojna s. 1 t. XIV 250—1.

[2]) *Ibidem* 264.

[3]) *Ibidem* 270 sq.

[4]) *Ibidem* 280 sq.

[5]) Raport do cesarza Aleksandra z 11 sierpnia, *ibidem* 276 sq.

że przeciwnik opuścił Porzecze, ciągnąc się w prawo, a jeńcy mówią o walnej bitwie na 15 sierpnia, narodziny cesarskie[1]). Barclay, przekonany teraz, że Napoleon ściąga swe siły na Rudnię i Lubowicze, a pozbawiony wymówki o grożącem oskrzydleniu od Porzecza, zrozumiał, że teraz musi się bić; zarządził niezwłocznie ponowny ruch naprzód obu armij: 1-ej na Wydrę i Gawriki, 2-ej na Katyń i Nadwę. Dyspozycje co do 2-giej armji zmodyfikował już w czasie poruszeń, nadając jej siłom głównym kierunek na Wołokowaja, gdzie zamierzał na wybranej pozycji zebrać obie armje, pozostawiając tylko ubezpieczenia na kierunku pierwotnym [2]). Obie armje ruszyły natychmiast, osiągając na noc okolicę wsi Szałomiec[3]) i Katynia. Nazajutrz 14 sierpnia 1-sza armja szła na Wołokowaja i Gawriki; 2-ga armja, dla której na tej pozycji zabrakło miejsca, maszerowała na Nadwę. Barclay stanął w Gawrikach, Bagration w Nadwie. Rosjanie szli naoślep na zachód, w chwili, gdy cała armja napoleońska przeciwległym brzegiem Dniepru ciągnęła już na Smoleńsk [4]).

III. MARSZ WIELKIEJ ARMJI NA SMOLEŃSK. DZIEŃ PIERWSZY. Wczesnym rankiem 14 sierpnia wojska Murata, Neya i gwardja cesarska przekroczyły Dniepr; Eugenjusz ruszył z Lubowicz na Rożaśnę. Około 9 rano straż przednia ruszyła na Lady; około 10-ej ruszył z pod Romanowa Poniatowski, z trudem posuwając się drogami wiejskiemi w kierunku na Krasne; za nim iść miał Junot [5]). Wojska były, mimo uciążliwych marszów koncentracyjnych, w dobrym stanie fizycznym i moralnym i ruszały z ochotą. Jednakże odrazu dały się odczuć dotkliwie następstwa natłoczenia takich mas na tak małej przestrzeni. Mimo stosowania szero-

---

[1]) Otieczestwiennaja Wojna t. XVI 219.

[2]) Dziennik Tolla *ibidem* t. XV 15 sq; Bagration do Barclaya *ibid.* t. XVI 218; raport retrospektywny Barclaya l. c. 30 sq.

[3]) Na nowych mapach Sziłamiec.

[4]) W swej świetnej przedmowie do III tomu publikacyj Fabry'ego ówczesny szef Sekcyi Historycznej Sztabu Generalnego francuskiego, płk. Coutanceau, dopatrywał się w działaniach Rosjan jakiejś „fałszywej karty, rzuconej przez Napoleona w grę przeciwnika", oraz znajomości zamierzeń Rosjan, zanim jeszcze dojrzały one do wykonania. Hipoteza ta nie ma poparcia w źródłach i nie jest konieczna do zrozumienia decyzyj obustronnych.

[5]) Denniée, Itinéraire de l'empéreur, Paris 1842, 44 sq; Brandt I 367; Jelski 38; Kołaczkowski I 103; Planat de la Faye, Vie de..., 76 sq. — Uderza kierunek marszu Poniatowskiego; obliczony był on zapewne na obejście i odcięcie sił rosyjskich, których oporu spodziewano się pod Ladami i Krasnem. Odpowiednie rozkazy są nieznane.

kich formacyj marszowych i posuwania się kolumn jazdy i piechoty obok traktu, z pozostawieniem jezdni wolnej dla artylerji i wozów, mimo dobrej dyscypliny marszu, powstały odrazu zatory, skrzyżowania kolumn; wyłonił się „obraz niezaradności wielkiej armji" zmasowanej, obraz „zorganizowanego nieporządku" [1]). W tumanach gęstego, dławiącego pyłu, pod upalnem słońcem letniego południa, mozolnie posuwano się naprzód. Każdy jar rzeczki wywoływał nowe zatory, zatrzymując kolumny idące obok drogi i zmuszając do wyciągania się w jedną wąską kolumnę, przystosowaną do traktu. Jednakże armja płynęła jak „strumień wezbrany i niszczący" z nadzwyczajną szybkością [2]).

Korpus Grouchy'ego, idący u czoła straży przedniej, dotarł w styczności bojowej z kozakami do wsi Siniaki, 6 km od miasteczka Krasne; zatrzymał się tu koło południa. Wiadomości zdobyte wskazywały na obecność piechoty, artylerji i jazdy regularnej pod Krasnem. Grouchy miał wątpliwości, czy może atakować samą jazdą; te same wątpliwości miał Murat, który postanowił doczekać się lekkiej piechoty Neya [3]). Wynikła stąd zwłoka, ku żywemu niezadowoleniu Cesarza, który sam popędził do straży przedniej. Tymczasem stwierdzono słabą obsadę piechoty (bataljon z dwoma działami) w Krasnem, a poważne siły broni połączonych (stwierdzona 27 dywizja Niewierowskiego) na pozycji za miastem, z jarem rzeczki Mierejki przed frontem. Około godziny 3 popołudniu tyraljerzy Neya, prowadzeni przezeń osobiście, odrazu wtargnęli do miasteczka, wyrzucili piechotę rosyjską i zagarnęli działa. Jednocześnie kawalerja Murata przeszła rzeczkę Łosarówkę na prawo i na lewo od miasteczka i dotarła do jaru Mierejki. Murat rzucił na most generała Dery z polskim 9-tym pułkiem ułanów. Pułk ten pędem przebył cieśninę, mimo ognia dziesięciu dział rosyjskich i w obliczu kilku bataljonów piechoty; ciągnąc się w lewo, wpadł na prawą flankę Rosjan, na zamaskowaną baterję i jegrów. Przyjęty kartaczami i gradem kul, cofał się w porządku. Kawalerja rosyjska—dragoni charkowscy, puściła się w pogoń. Raptem major Krzycki, dowodzący Polakami, zawrócił pułk na miejscu i uderzył gwałtownie na dragonów, którzy, rozbici, uciekając wprost na baterję, zatamowali jej ogień. Pomieszani z nimi ułani wpadli na działa. Nadbiegały dalsze pułki brygady Bordesoulle

---

[1]) Brandt lc.
[2]) Sołtyk 117 sq.
[3]) Fabry IV 280.

z korpusu Davouta; inne pułki napoleońskie obchodziły drugą flankę Rosjan. Kawalerja rosyjska z częścią artylerji uciekła z placu boju; ośm dział wzięto. Piechota, zbijając się na trakcie w jedną ogromną kolumnę, rodzaj pełnego czworoboku, cofała się krok za krokiem. Trakt był okopany, wysadzony drzewami po bokach. Szarże kawalerji francuskiej zatrzymywały się na przeszkodzie i załamywały wobec stoickiego oporu piechoty rosyjskiej, czekającej bez strzału. Około trzydziestu szarż rozbiło się daremnie i ze stratą, lub dało w wyniku tylko odcięcie małych części masy przeciwnika[1].

Zarzucono później Muratowi, że stargał swą kawalerję w szarżach nie wspartych ogniem artylerji konnej. Artylerja cała została wtyle, grzęznąc w stromym jarze rzeczki Mierejki pod Krasnem[2]. Dopiero pod wieczór wirtemberska baterja konna zjawiła się na placu i odrazu wybiła wyłom w rosyjskim czworoboku, wyzyskany nowemi szarżami kawalerji.

Znów wzięto masę jeńców, ale nie zdołano przeciwnika rozbić. Ziejąc ogniem „jakby z krateru wulkanu" dywizja rosyjska cofała się dalej[3]. Nadciągające dalsze baterje nie zdążyły dokonać dzieła zniszczenia; dywizja Niewierowskiego dopadła szczęśliwie głębokiego jaru w pobliżu Korytni; dwa bataljony jegrów z dwoma działami, stojące tam jako „repli", zasłoniły dalszy odwrót.

Bój pod Krasnem wywołał żywe niezadowolenie Neya i Cesarza, a rozczarowanie ogólne w szeregach Wielkiej Armji. Ocalenie dywizji Niewierowskiego, która poniosła zresztą straty ogromne, a w dalszym odwrocie rozprzęgła się zupełnie, przypisywano powszechnie chaotyczności w działaniu wspaniałej kawalerji Murata i kierownictwu jej niedość przewidującemu i przytomnemu. Zdaje się, że część winy należy przypisać brakowi wszelkiego rozczłonkowania mas kawalerji wszerz, przez co jej artylerja konna, stłoczona na jeden trakt, opóźniona stromemi krawędziami jarów, nie doszła wogóle na czas do strzału.

Warto podnieść, jak bezsilna była kawalerja czasów napoleońskich wobec piechoty z jej skałkowemi karabinami, o ile nie zdołała skombinować swoich szarż z ogniem działowym, a miała do czynienia z piechotą niezdemoralizowaną.

---

[1]) Murat do Cesarza, 15 sierpnia rano, Fabry IV 281 sq.—Sołtyk 121 sq.—Ney do Berthiera, Fabry IV 283 sq.

[2]) Gourgaud 154; relacja oficera wirtemberskiego, Fabry IV 288—9.

[3]) Relacja generała Bismarcka; cytowana Fabry IV 288 sq.

Z drugiej strony niesłychana odporność piechoty Niewierowskiego (znaczna część świeżego rekruta) na uporczywe natarcia mas jazdy wzbudziła już wtedy podziw u przeciwników, w pierwszym rzędzie u Murata. Odporność tę należy przypisać w pewnej mierze zwartości szyku, w którym każdy żołnierz mógł słyszeć głos pułkownika, a nawet dowódcy dywizji, stał ramię w ramię z towarzyszami broni, czuł za sobą ich masę.

Murat zatrzymał swe siły główne w okolicy Merlino, 12 km za Krasnem, gdzie sam noc spędził na biwaku. Korpus Neya nocował za kawalerją; korpus Davouta pod Krasnem; gwardja między w. Siniaki a m. Lady; korpus Eugenjusza stawał pod Rożaśną nad Dnieprem; korpus Poniatowskiego popołudniu doszedł do Kutkowa, 3 km na południe od Krasnego i tutaj „wojsko nasze połączyło się na chwilę z Wielką Armją"[1]).

„Zastaliśmy na drodze — pisze polski szef Sztabu Generalnego — samego Najjaśniejszego Cesarza, który nam znowu na prawo wziąć się rozkazał"[2]).

Rozkaz cesarski z godziny 3 popołudniu[3]) nakazywał Poniatowskiemu istotnie marsz na Szirkowo i nawiązanie łączności z kawalerją króla neapolitańskiego; nazajutrz miał Poniatowski posuwać się stale o dwie *lieues* na prawo od drogi, tak, aby obchodzić wszystkie możliwe pozycje rosyjskie na drodze do Smoleńska; miał rozpoznawać daleko w prawo, zająć w. Bobyra w chwili, gdy Murat zajmie Korytnię i wyjść na Smoleńsk traktem mścisławskim od strony Bobyry. Junot z Westfalczykami miał iść za nim. Z rozkazu tego wyniknęły ogromne dodatkowe wysiłki korpusu polskiego; jego marsz całonocny; dywizja 18-ta dopiero nazajutrz o 4 rano przeciągała przez Krasne[4]), gdzie wchodziła na drogę przez Nowosiełki do Szirkowa, skąd natychmiast poszła w marsz dalszy. Korpus Junota zmylił drogę i, zamiast iść na Szirkowo, zawrócił na Romanowo; nocował w pobliżu punktu wyjścia.

Cesarz spędził nocleg na biwaku pod wsią Siniaki. Na dzień następny zarządzał ruch korpusu Davouta od 2 rano za strażą przednią, dywizje w odstępach cogodzinnych, ostatnia o 7 rano. Gwardja miała ruszyć na Krasne o 5 rano, wicekról Eugeniusz

1) Kołaczkowski I 103—104; Jelski 38.
2) Fiszer do Wielhorskiego z pod Smoleńska, 20 sierpnia (Archiwum Główne).
3) Fabry IV 277.
4) Jelski 39.

o 6 rano; na ten sam punkt ściągał Napoleon odwód artylerji, parki, zwłaszcza pontonierów Eblé'go.

Berthier pisał do księcia Bassano o „pięknym boju straży przedniej pod Krasnem" i że armja nazajutrz pójdzie dalej na Smoleńsk.

Zeznania jeńców musiały utwierdzić Cesarza w przekonaniu, że przeciwnik ruszył ze Smoleńska ku zachodowi; jest rozkaz do Pajola pozostania na brzegu prawym Dniepru i rozpoznawania ku Berezynie[1]).

DZIEŃ DRUGI. 15 sierpnia Wielka Armja idzie naprzód bez boju. Doświadczenia dnia poprzedniego odbijają się lepszem uporządkowaniem ruchu. Davout zarówno w dniach poprzednich, jak w rozkazach na 15 sierpnia żąda stosowania formacyj jak najszerszych, rozczłonkowania wszerz, a, w razie natknięcia się na cieśninę, szukania przejść dla piechoty po bokach, ażeby ułatwić i przyśpieszyć jej przebycie.[2])

Murat dotarł pod wieczór na cztery i pół kilometra od Smoleńska. Przed miastem stwierdził tylko ośm słabych bataljonów piechoty i pułk dragonów — siły te same, z któremi się bił pod Krasnem; był przekonany, że innych wojsk rosyjskich niema w Smoleńsku. Zauważył jednak na prawym brzegu Dniepru w pustych obozach z baraków, opuszczonych przez wojska, rozpalone ogniska i zadawał sobie pytanie, czy to są ognie wojsk, ewakuujących brzeg lewy i miasto. Z mieszkańców wydobywał tylko wiadomości jawnie fałszywe, naprzykład o odejściu znacznych sił rosyjskich na Rosławl i Jelnię; jeden chłop nastraszony powiedział, że z prawego brzegu przybywają posiłki do miasta. Raport Murata z 10 wieczór tchnął optymizmem i pewnością niemal łatwego zawładnięcia miastem [3]).

Korpus Neya dotarł do miejscowości Łubnia, 10 kilometrów od Smoleńska. Davout zbierał wieczór cały korpus pod Korytnią, 10 kilometrów dalej. Gwardja nocowała pod Krasnem. Eugenjusz stanął pod Siniakami; meldował zupełny spokój na prawym brzegu Dniepru w opuszczonym świeżo obszarze; jego tylna straż, nie napastowana, była w Babinowiczach [4]). Polacy nocowali między

[1]) Fabry IV 277 sq.

[2]) Fabry IV 403.

[3]) Murat do Cesarza z zamku Nowy Dwór, 15 sierpnia 10 wiecz., Fabry IV 397 sq.

[4]) Fabry IV 400 sq.—Labaume 52 sq.

Trostianką a Rohajłową na wysykości Korytni [1]. Westfalczycy pobłądzili znowu, maszerowali sześć godzin i doszli zaledwie w okolicę Pałkino, na wysokość Krasnego [2].

O 11 wieczór generał Krasiński z lekkokonnymi gwardji przeprowadzał z rozkazu Cesarza rozpoznanie Katynia nad Dnieprem, gdzie, jak były pogłoski, kozacy budowali most. Doszło tutaj nazajutrz rano do żywej potyczki z kozakami i oddziałem piechoty [3].

Z za Dniepru meldował Pajol o 4 popołudniu Eugenjuszowi, że niema przeciwnika aż po Berezynę; przypuszczał nawet wycofanie się Rosjan na Smoleńsk.

Cesarz obozował pod Korytnią. Jego rozkazy wieczorne przynaglały marsz kolumn pontonowych i parków i zmierzały do uporządkowania łączności w toku operacyj [4].

DZIEŃ TRZECI. Wiadomości od Murata, pogłoska o budowie przez Rosjan mostu pod Katyniem, oraz studjum zeznań jeńców z pod Krasnego [5] doprowadziły Napoleona w nocy na 16 sierpnia do ważnych decyzyj operacyjnych.

O północy pisze Berthier do Eugenjusza [6]:

„Zdaje się, że armja nieprzyjaciela od trzech dni opuściła Smoleńsk; wobec tego Cesarz zdecydował pozostawić korpus IV na zajmowanych obecnie stanowiskach, by mu dać się zebrać; książę niech uda się osobiście na most pod Chomino, niech tam pośle swych oficerów inżynierji, swych saperów i pontonierów; niech każe go dobrze umocnić; niech rozkaże zbudować drugi, aby w razie, gdyby było trzeba przejść na drugi brzeg Dniepru, móc uczynić to bardzo szybko. Niech książę pośle całą swą kawalerję na brzeg prawy i niech uprzedzi generała Pajol, że podlega rozkazom księcia; niech pośle tę kawalerję prawym brzegiem wgórę rzeki; niech tę kawalerję w ruchu wgórę Dniepru poprze w kierunku na Rudnię, by mieć wiadomości, co czyni nieprzyjaciel.

---

[1]) Jelski lc.

[2]) Fabry IV, 403 sq. Niesłychane to dwudniowe błądzenie składał Junot na karb zupełnej niemożności dogadania się z mieszkańcami (brak żydów poza starą granicą Polski).

[3]) Rembowski, Źródła do historji pułku lekkokonnego gwardji. Daty w „Notice" Dautancourta tyczące się tego epizodu są przesunięte omyłkowo o dzień naprzód.

[4]) Fabry IV 394.

[5]) Fabry, IV 395.

[6]) Fabry, IV 431.

Gdy tylko staniemy w Smoleńsku, co będzie prawdopodobnie o 8 lub 9 rano, cała kawalerja przerzucona będzie na brzeg prawy, by iść za ruchem przeciwnika i stwierdzić kierunek, jaki obrał. Niech książę przekaże nam wiadomości, jakie otrzyma od generałów Pajol i Guyon o tem, co zajdzie na lewo, to jest na prawym brzegu Dniepru. Niech książę pośle list załączony generałowi Delaborde, dowódcy 1-ej dywizji młodej gwardji, który jest wtyle; w razie nieprzewidzianych wydarzeń, będzie tam do dyspozycji księcia.

Zależnie od wydarzeń i okoliczności Wasza Książęca Mość uprzedziłby generała Guyon i generała Charpentier w Witebsku, co mają czynić. Proszę przesłać mi wiadomości".

Generał Delaborde dostawał rozkaz zatrzymania się z ewentualnem podporządkowaniem wicekrólowi.

Ney miał o 3 rano ruszyć na Smoleńsk. Rozkaz do niego mówił o dyscyplinie w mieście i zarządzeniach celem szybkiej odbudowy mostów.

Davout miał się zatrzymać pod Korytnią. Tylko jedna z jego dywizyj—Gudin—miała maszerować za Neyem.

Murat miał zająć Smoleńsk, o ile nie natknie się na obsadę piechoty; w tym wypadku miał zatrzymać się i meldować Cesarzowi.

Pontony i sprzęt inżynieryjny miały śpiesznie dołączać na Korytnię.

Z powyższych rozkazów, wydanych między północą a 1 rano, [1]) widzimy jasno pogląd Napoleona na położenie i jego zamiar.

Napoleon wie; że Rosjanie są jeszcze głównemi siłami na zachód od Smoleńska, sądzi, że wycofują się z lewego brzegu Dniepru, że opuścili Smoleńsk [2]); przypuszcza, że mają zamiar uderzyć na tyły Wielkiej Armji, może przez Rudnię na Różaśnę, może również na flankę armji przez Katyń. Cokolwiek zamierzają, on zamierza przekroczyć Dniepr w trzech punktach, pod Smoleńskiem, Katyniem, Chomino armją rozwiniętą, trzema potężnemi masami — Murat z Neyem, Davout, Eugenjusz — mając w drugim rzucie za prawem skrzydłem Poniatowskiego i Junota, za środkiem gwardję. Będzie to nagły zwrot w lewo całą armją, taki, jaki wykonała Wielka Armja 1806 roku w dniach 12 i 13 października, by napaść manewrującą za rz. Saale armję pruską. Manewr, wykonany

[1]) Fabry IV 432 sq; Sołtyk 126.

[2]) Denniée 44.

tutaj silnem prawem skrzydłem, ze skupieniem tu masy jazdy, musi zmierzać do odcięcia przeciwnika od Moskwy i narzucenia mu bitwy plecami do Dźwiny, w warunkach, grożących zagładą.

Ale sytuacja rano przedstawia się w świetle odmiennem. O 4 m. 30 Murat melduje, że jazda rosyjska jest jeszcze przed miastem; czy miasto piechotą obsadzone, nie wie jeszcze [1]. Nieco później nadchodzi meldunek od Montbruna, dowódcy 1-go korpusu odwodu kawalerji, że Krasiński stwierdził pod Katyniem, gdzie jakoby jest most, 1500 jazdy, coś piechoty. Montbrun na wezwanie Krasińskiego zamierza ruszyć ze swym korpusem na pomoc. Otrzymuje odpowiedni rozkaz Cesarza.

Napoleon zaczyna widzieć Rosjan mniej wysuniętych na zachód, gdzieś za odcinkiem Dniepru Smoleńsk — Katyń.

Natychmiast daje Poniatowskiemu i Junotowi rozkaz marszu na Smoleńsk [2].

Ranne rozpoznanie Murata wykazało obsadę Smoleńska piechotą i artylerją w sile nieokreślonej jeszcze — widział 7 do 8 bataljonów. Widział również ewakuację taborów na brzeg prawy rzeki. Zgodnie z rozkazem zachowywał się wyczekująco, starając się spędzić z pola kawalerję rosyjską, przeciąć drogę lewobrzeżną do Moskwy i dotrzeć do Dniepru powyżej miasta. Raport jego z godziny 10 m. 30 rano [3] spotkał Cesarza w drodze z Korytni pod Smoleńsk. Z drogi odeszły w południe rozkazy marszu na Smoleńsk do Eugenjusza, do generała Delaborde, do Pajola, który ma rozpoznając iść wgórę Dniepru prawym brzegiem [4].

Marszałek Ney, stojąc już z korpusem pod Smoleńskiem, usiłował rozpoznać siłę obsady twierdzy i wysunął się z oddziałem kawalerji pod same mury; napadnięty przez kozaków, omal nie został wzięty. Jazda rosyjska została spędzona z przedpola, poza głęboki jar, stanowiący naturalną osłonę miasta od strony zachodniej. Podsuwała się piechota Neya, oczyszczając dostępy do murów na lewo i prawo od traktu [5].

W tej chwili — nieco po południu — przybył Napoleon i osobiście pokierował rozpoznaniem [6]. Gdy sam z Neyem posu-

[1]) Fabry IV 437.

[2]) Rozkazy dla Montbruna, Poniatowskiego, Junota z godziny 7, Fabry IV 434 sq.

[3]) Fabry IV 438 sq. — Sołtyk 129 sq.

[4]) Fabry IV 435 sq.

[5]) Najściślej Denniée l. c.; Fabry IV 438; Ségur I 271.

[6]) Fain I 361 sq.; Sołtyk 130 sq.

wał się na prawo od traktu, generał Sokolnicki ze starego okopu, zwanego „baterją zygmuntowską", położonego na lewo, obserwował od południa dostępy do miasta na przeciwległym brzegu (od Katynia i Rudni), stwierdzając nadciąganie poważnych sił rosyjskich, wielkie skupienie naprzeciw Smoleńska parków i taborów, stopniowo odjeżdżających „na Wielkie Łuki", to jest ku Nadwie; obserwacja naoczna pozwalała stwierdzić ponad wszelką wątpliwość koncentrację rosyjską na Smoleńsk.

Zaskoczenie napozór zawiodło. Rozpoznanie, przeprowadzone piechotą Neya, dało w wyniku stwierdzenie mocnej obsady twierdzy. Jeden z jego bataljonów jednak wdarł się aż do cytadeli, dzieła fortyfikacyjnego, usypanego z ziemi dla zasłonięcia wielkiego wyłomu w murach. Powodzenie to nie było wyzyskane, Ney poprzestał na osłonięciu odwrotu swego bataljonu kontratakowanego gwałtownie [1]. A jednak w chwili tej miasto było do wzięcia; generał Rajewski, trzymający Smoleńsk od 15 sierpnia swym VII korpusem i dywizją Niewierowskiego, już wypuścił z rąk wszystkie siły; z jego utrzymania się do wieczora zrobili Rosjanie czyn bohaterski i duże zwycięstwo [2].

W obliczu nadciągających Rosjan, mocno trzymających Smoleńsk, przedmoście ich na lewym brzegu Dniepru, Napoleon przewiduje bitwę, do której przywołuje już wszystkie siły. Nawet Montbrun zostaje odwołany z pod Katynia.

Między godziną 4 a 5 popołudniu nadciągał traktem Mścisławskim od Bobyry Poniatowski po niezmiernym wysiłku marszowym. Korpus mimo tego miał postawę doskonałą, wywarł bardzo korzystne wrażenie na Cesarzu i całej armji [3]. Później nadciągnął Davout; późnym wieczorem gwardja. Eugenjusz osiągnął w tym dniu Korytnię. Junot utknął w Tołstiki, jakby w schodzie na prawo i wtył od Eugenjusza.

Potężny pierścień mas wojska tworzył się dokoła Smoleńska, rozwijając się stopniowo od Dniepru poniżej miasta w stronę Dniepru powyżej miasta, gdzie przesuwa się jazda Murata.

Jakie były zamiary Cesarza? Są świadectwa, że liczył się on z możliwością wyjścia Rosjan ze Smoleńska i bitwy walnej na przedpolu twierdzy. Miał zawołać w południe: „nareszcie ich trzymam", miał jeszcze wieczór wierzyć w bitwę walną na dzień

[1]) Fabry IV 445 sq.

[2]) Jermołow 51; Fabry IV 449 sq; Gourgaud 156.

[3]) Lelorgne d'Ideville do księcia Bassano, 17 sierpnia Fabry IV 481—Sołtyk 140.—Denniée 49.—Chłapowski, Pamiętniki, 119.

następny [1]). Sądząc z wydanego później XIII biuletynu, Napoleon wiedział już, że Barclay ma rozkaz carski obrony Smoleńska bitwą. Co będzie jednak, jeśli Rosjanie nie wydadzą bitwy, jeśli główna ich siła pozostanie za Dnieprem?

Są świadectwa, że zarówno Cesarz, jak szereg jego generałów myśli o opanowaniu jakiejś przeprawy powyżej Smoleńska, przerzucenia tam mostu i przekroczenia rzeki na tyłach Rosjan, których linja odwrotowa ze Smoleńska na Moskwę do Sołowiewa Pereprawa stanowi jakby cięciwę łuku, stworzonego przez Dniepr [2]).

Cesarz miał wydać odpowiednie rozkazy generałowi Guilleminot i rzucić polski pułk lekkokonny gwardji na poszukiwanie brodu powyżej miasta. Sam miał jeździć wgórę rzeki, rozpoznając. Poszukiwania te nie dały narazie wyniku [3]). Myśl cała upadła jakoby wskutek spóźnienia się Junota, którego zamierzał Cesarz skierować wgórę Dniepru [4]).

Rzut oka na mapę pozwala ocenić zmiejsca bardzo niekorzystne warunki dla manewru poprzez Dniepr powyżej miasta. W pobliżu miasta, gdzie na przestrzeni czterech kilometrów warunki są korzystne taktycznie — trakt prawobrzeżny idzie bezpośrednio wzdłuż rzeki, dolina jest wąska, dostępy łatwe—przyszłoby forsować Dniepr w obliczu silnej armji rosyjskiej, w walce.

Im dalej zaś od miasta, tem gorsze były warunki taktyczne, tem mniejszy efekt bezpośredni przejścia rzeki. Dniepr tworzy tu wielkie kolano; każdy kilometr wgórę rzeki oddala od traktu moskiewskiego, wprowadzając zarazem w teren bagnisty i lesisty; dolina tu szeroka, rzeka rozlana, na przestrzeni kilkunastu kilometrów brak brodów. Brak większych miejscowości na lewym brzegu pociągał za sobą brak budulca, a kolumny pontonowe mogły nadciągnąć dopiero 17 sierpnia. Przejście Dniepru powyżej Smoleńska wymaga zatem przygotowania i czasu.

IV. ROSJANIE POD SMOLEŃSKIEM. Inicjatywa przechodziła w ręce Rosjan. Od nich zależało, czy bitwę stoczą. Napoleon wyrzekł się nadziei narzucenia im bitwy w warunkach wytworzonych przez manewr smoleński. Dowództwa rosyjskie były jednak dotąd i pozostawały nadal pod ubezwładniającym wpływem tego manewru.

---

[1]) Ségur I 271 sq, 274; Fałn I 362.

[2]) Jomini IV 87; tenże, Précis des campagnes 1812 — 14, 90 sq; Denniée l. c.; Ségur l.c; Marbot III 129.

[3]) Załuski, Wspomnienia o pułku lekkokonnym, 255.

[4]) Jomini l.c.

Już 14 sierpnia wieczór pobity Niewierowski meldował Bagrationowi z Korytni, że wycofał się tam, otoczony wciąż masami kawalerji, i że nazajutrz cofa się na Smoleńsk. Raport ten doszedł nocą na 15 sierpnia; jednocześnie otrzymał Bagration szereg potwierdzających wiadomości, wskazujących na wielką ofensywę napoleońską wzdłuż lewego brzegu Dniepru[1]).

Trafem złożyło się, że korpus VII Rajewskiego, spóźniony dnia poprzedniego wskutek złej organizacji marszu 2-ej armji, był dopiero 10 km od Smoleńska. Bagration każe mu natychmiast nawracać i biegnąc zasłonić Smoleńsk[2]). Odrazu zdecydował się iść wślad za nim z całą swą armją, nie czekając zgody Barclaya; proponując jemu ofensywę na Lubowicze, sam skierowywał swe wojska na Katyń, zapowiadając, że przejdzie tutaj Dniepr i uderzy na flankę przeciwnika, ciągnącego na Smoleńsk[3]). Jego kozacy przychwycili w tym dniu lekarza z chorymi, ewakuowanymi z Rudni za Dniepr; wiadomości od nich ujawniały ogólny ruch armji francuskiej na Smoleńsk[4]). Dowódca 2-ej armji porzucał natychmiast plan ofensywy za Dniepr; decydował się iść nazajutrz prosto na Smoleńsk, by ratować Rajewskiego, który, wedle jego trafnej oceny, nie mógł wytrzymać ponad 24 godziny.

Barclay mógł tylko udzielić sankcji działaniom Bagrationa i sam pójść jego śladem, wyrzekając się prędko chwilowego zamysłu „trzymania kraju między Dnieprem a Dźwiną" i działania na połączenia przeciwnika. Tylko kozacy, nie zawróceni na czas, wtargnęli 15 sierpnia do Rudni i Lubowicz[5]). 16 sierpnia armja forsownym marszem poszła na Smoleńsk.

W wyniku tych zarządzeń Smoleńsk był 15 sierpnia przed południem obsadzony przez korpus Rajewskiego, który rozłożył się na przedmieściach, 16 sierpnia koło południa nadciągnęła naprzeciw Smoleńska cała 2-ga armja Bagrationa; tegoż dnia o 5 popołudniu nadciągać zaczęły kolumny 1-szej armji.

Decyzje, powzięte tegoż dnia wieczór przez Barclaya, nakazywały 2-ej armji obsadzenie przeprawy Sołowiewa (Słoboda

---

[1]) Otiecz. Wojna, s. 1. t. XVI str. 10 sq.

[2]) Relacja Rajewskiego Fabry IV 66 sq; Jermołow 52; Konstanty 15 sierpnia do cara w zbiorze Szukina, Moskwa 1903, 411 sq.

[3]) Listy Bagrationa do Barclaya z Nadwy 15 sierpnia, Otiecz. Wojna 220 sq; Jermołow, Zapiski 53.

[4]) Bagration do Barclaya z Katynia 15 sierpnia, *ibidem* 222.

[5]) Dziennik Tolla lc.—Relacja Barclaya 32 sq —Barclay do cesarza, 15 sierpnia, Fabry IV 371 sq.

Pniewa) w obawie, by go tam nie uprzedzili Francuzi, o których ruchu na Jelnię i Dorohobuż alarmująco donosił Bagration[1]). Armja 1-sza obejmowała obronę Smoleńska.

W nocy zluzowano w tym celu korpus Rajewskiego korpusem VI Dochturowa z armji 1-szej, wzmocnionym do trzech dywizyj. Z 2-ej armji pozostały w mieście dywizja Niewierowskiego i jedna brygada jegrów. Reszta armji Barclaya szykowała się na dominujących wzgórzach prawobrzeżnych, flankując silnemi baterjami z za Dniepru dostępy do miasta[2]).

Zamiar Barclaya polegał rzekomo na utrzymaniu Smoleńska, pokąd Bagration nie osiągnie przeprawy Sołowiewa, a tem samem nie zabezpieczy odwrotu w stronę Dohorobuża i Moskwy[3]). Trudno zrozumieć decyzję wystawienia w tym celu najpierw czterech dywizyj, a później dalszych części armji na zniszczenie, gdy wygrywać czas łatwo było, opóźniając przeciwnika nad Dnieprem i na kolejnych pozycjach, stworzonych przez prawobrzeżne jego dopływy powyżej miasta[4]).

Rosjanie nie zamierzali więc staczać bitwy walnej. Chcieli tylko bronić się, by ocalić swe armje z położenia groźnego, w którem ich wola zaczepna porażona została bezwładem.

17 sierpnia stanie się to, co jest konieczną konsekwencją zarządzeń Barclaya: Smoleńsk będzie broniony, wojska Dochturowa z trudem unikną zagłady, odwrót w nocy na dzień następny stanie się nieuchronną koniecznością.

V. BITWY POD SMOLEŃSKIEM I WALUTYNĄ GÓRĄ (ŁUBINO). Przebieg taktyczny bitew pod Smoleńskiem 17 sierpnia i pod Walutyną Górą (Łubino) 19 sierpnia nie wchodzi w zakres niniejszego studjum. Krótko przypomnimy główne wydarzenia.

Już o 8 rano 17 sierpnia mógł sekretarz cesarski napisać „Rosjanie dopuszczą nas do Smoleńska bez walnej bitwy. Może będzie się poważnie atakować miasto". Więc nie spodziewana bitwa rozstrzygająca, ale ciężka lokalna walka w trudnym terenie, jarach i przedmieściach, a wreszcie atak wysokich, grubych odwiecznych murów twierdzy.

O 9 rano Cesarz zatrzymuje w marszu korpus Eugenjusza i każe mu przygotować się do ewentualnego przekroczenia Dnie-

---

[1]) Otiecz. Wojna 1. t. XVI 223.

[2]) Dyspozycje te najdokładniej u Eugenjusza Würtemberskiego; Erinnerungen, 21 sq.—Dziennik Tolla lc.

[3]) Relacja Barclaya lc.

[4]) Interesująca krytyka Clausewitza, 101 sq.

pru pod Katyniem [1]); jest to naturalna konsekwencja faktu, że Rosjanie uchylają się od walnej bitwy o Smoleńsk; na wypadek zbyt wielkich trudności w owładnięciu miastem, trzeba będzie usuwać opór działaniem po drugim brzegu Dniepru.

Przedpołudnie upływa na przygotowaniu natarcia: rozpoznanie, sprawdzenie linji oporu przeciwnika, przesunięcia wojsk i bateryj. Murat, zmiatając z placu kawalerję rosyjską, docierał do Dniepru i oczyszczał teren, na który przesunie się, ciągnąc się w prawo, korpus Poniatowskiego.

Zgodnie z zasadą Napoleona, bitwa będzie „ogniskiem, w którem zbiegają się wielkie linje kampanji". Szło o odepchnięcie Rosjan z drogi do Moskwy, obchodząc ich lewe skrzydło. Znowu obejście wykonane będzie na lewą flankę obrony. Poniatowski opiera swe prawe skrzydło o Dniepr powyżej miasta i uderzy wdół rzeki, ku mostom. Davout w centrum, Ney na lewo przeprowadzają natarcie czołowe od południa i zachodu.

Natarcie polskie i Davouta wypiera Rosjan z przedmieść, dociera do murów twierdzy, wdziera się parokrotnie w dwóch miejscach do wnętrza — przez wyłom raczeński i bramę Mołochowską, ale Rosjanie, zasileni czwartą dywizją, zdołali wyprzeć szturmujących za mury i utrzymać się w nich do nocy. Natarcie Neya ma mniejsze powodzenie. Pod osłoną natarcia polskiego baterje polskie i francuskie, mimo gwałtownej kontrbaterji z za Dniepru, biorą mosty pod ogień silny i skuteczny. Artylerja gwardji wymiata mury i zapala miasto.

Z zapadnięciem nocy położenie jest takie, że Smoleńska nie zdobyto, ale wojska Dochturowa, zupełnie zużyte, nie mogą trzymać się dłużej; uniemożliwia to zresztą pożar miasta.

Barclay zarządza ewakuację.

Nazajutrz, w walce z jego tylną strażą, Ney opanowuje i naprawia mosty.

Jednocześnie znaleziono miejsce przeprawy powyżej Smoleńska, pod Prudiszczewa; w nocy staje tam most. Na punkt ten maszeruje przybyły nareszcie Junot.

19 sierpnia Ney o parę kilometrów na północ od petersburskiego przedmieścia natknął się na dywizję rosyjską, która walczy do upadłego. Po jej odrzuceniu Ney, wsparty częścią odwodu kawalerji, zwraca się ku wschodowi na trakt moskiewski i posuwa się naprzód, powstrzymywany przez słabe straże tylne.

---

[1]) Lelorgne d'Ideville do księcia Bassano, Fabry IV 481.

[2]) Ibidem, 482.

Cesarz, który był przy marszałku, przekonany, że nie dojdzie do większej walki i że dosięgnięcie głównej siły Barclaya jest niemożliwe, wraca do Smoleńska. W drodze słyszy gwałtowną kanonadę.

Jest to bitwa, zwana „pod Walutyną Górą", „pod Łubino" lub „bitwą dwunastej wiorsty".

Rosjanie nie zdołali bowiem wycofać się na wschód traktem moskiewskim. 18 sierpnia armja ich odpłynęła ku północy, na Stabnę. W nocy na 19 sierpnia podjęła dwiema kolumnami bardzo skombinowany ruch kołujący, by wejść na trakt moskiewski, jedną kolumną pod Sołowiewa, drugą, większą, pod Łubino.

Marsz nocny, przez zmylenie dróg leśnych, sprowadził tę kolumnę pod Smoleńsk.

Części jej musiały pod Łubino bić się do upadłego, by dać reszcie wycofać się na trakt.

Ney, wsparty jedną z dywizyj Davouta — dywizją Gudin'a, poległego w tej bitwie—walczy przeciw rosnącej stale przewadze. Kawalerja Murata nie może skutecznie mu dopomóc w terenie lesistym i poprzecinanym.

Na tyły Rosjan wyjść może od Prudiszczewa Junot. Wzywa go do działania Murat. Ale Junot zwleka, działa ociężale, daje się związać słabym siłom rosyjskim.

Bitwa, bardzo krwawa, jest nierozstrzygnięta. W nocy Rosjanie odchodzą—niepobici [1]).

W dniu tym działały jeszcze w pełni skutki manewru Napoleona, dając mu w ręce raz jeszcze szanse wielkiego zwycięstwa. Działały, wywołując bezwład i zamęt u przeciwnika. Działały także, zapewniając wciąż jeszcze stronie napoleońskiej przewagę kierunku taktycznego działania.

Widzieliśmy, jakiego zbiegu nieprzyjaznych okoliczności było trzeba, by manewr ten pozbawić takiego zakończenia, jakie uwieńczyło manewr jenajski—walnego zwycięstwa.

CZĘŚĆ CZWARTA.

ROZBIÓR KRYTYCZNY MANEWRU SMOLEŃSKIEGO.

I. LEŻA NAD DŹWINĄ I DNIEPREM. Widzieliśmy Wielką Armję napoleońską zatrzymaną w końcu lipca w ruchu zaczepnym i rozłożoną na leżach celem przywrócenia jej zdolności do dalszej ofensywy. W zatrzymaniu ruchu widzieliśmy konieczność nieu-

[1]) Co do obu bitew wskazuję ogólnie: dokumenty ogłoszone u Fabry'ego, t. IV, dzieła Bernhardiego, Bogdanowicza, pamiętniki Eugenjusza Würtemberskiego, Brandta, Sołtyka, Gourgauda, Kołaczkowskiego, Jelskiego.

chronną, nakaz, wynikający z zasady zachowania siły własnej zdolnej do walki. Wielka Armja dotarła do Dniepru i Dźwiny, możnaby rzec słowami Clausewitza, w stanie „wyczerpania strategicznego". Uderza nietyle sam fakt tego przejściowego wyczerpania, ile szybkość, z jaką Wielka Armja odzyskała pełną zdolność zaczepną. Wystarczyło na to dni dziesięć. Wyobraźmy sobie współczesną grupę armij w sytuacji podobnej: ileż dłużej musiałaby czekać na odbudowę kolei, szos oraz budowę kolejek polowych tam, gdzie stara sieć kolejowa nie odpowiada sytuacji. Warto zwrócić uwagę, że tylko idąca od Mińska armja prawoskrzydłowa posiadałaby swoją linję kolejową na Orszę; że główna siła, ciągnąca od Głębokiego i Dokszyc, byłaby zdana od Dokszyc na kolejki polowe, któreby ciągnęła na Lepel, Kamień, Bieszeńkowicze, Witebsk; że kolej z Połocka do Witebska, idąca prawym brzegiem Dźwiny, zupełnie nie wchodziłaby w rachubę. Przerwa w działaniach potrwałaby więc w wojnie dzisiejszej dłużej, a sieć kolejowa sama podkreśliłaby odrazu wyższość Orszy, jako ośrodka dalszych operacyj, nad Witebskiem.

Zatrzymanie armji jest chwilowe. Przekonaliśmy się, że Napoleon nie myślał i nie mógł myśleć o przerwaniu kampanji z chwilą osiągnięcia Dniepru i Dźwiny. Znamy w przybliżeniu własny jego tok myśli. Odnajdujemy tu raz jeszcze generała Bonaparte, który na teatrze wojennym widzi jedno tylko: masy przeciwnika, które stara się zniszczyć. Dla Napoleona w r. 1812 rzeczą główną są masy przeciwnika — jego armje; pokąd te nie są zniszczone, pokąd nie dosięgnął ich i nie narzucił im bitwy, nic nie jest dokonane. Zawsze opanowanie terenu miało dlań znaczenie drugorzędne; i tym razem zdobycie Litwy nie może być dlań zakończeniem kampanji. Nieraz już przeżył ciężkie kryzysy, nieodłącznie związane z obroną strategiczną pewnego terytorjum. I tym razem przewiduje ciężkie warunki działań obronnych, jeśli poprzednio nie zada klęski głównej sile przeciwnika. Rachunek sił pozwala mu stanowczo liczyć na zwycięstwo.

Tu wyłania się pytanie: czy przeciwnik jest dosięgalny, czy dalsze działania jego nie będą nieskończonym odwrotem w nieskończone przestrzenie Eurazji? Napoleon dochodzi do przekonania, że Rosjanie nie porzucą ani Smoleńska, ani tem bardziej Moskwy bez walnej bitwy. Nie pozwolą im na to ani względy strategiczne — zależność od nagromadzonych zasobów i zbierających się posiłków — ani względy natury moralnej. Tak jest istotnie. Wolą cesarza Aleksandra jest zaniechanie dalszego od-

wrotu, stawienie czoła najazdowi przed Smoleńskiem. Taką jest również wola wojska. Takim, przynajmniej formalnie, jest zamiar rosyjskiego ministra wojny, kierującego obu „armjami zachodniemi". Napoleon ma pełne prawo spodziewać się rozstrzygających wydarzeń w okolicy Smoleńska.

Leża mają więc tylko charakter wypoczynkowy i trwają tak długo, jak tego wymaga pozbieranie się wojsk, organizacja zaopatrzenia i ewakuacji, urządzenie teatru operacyjnego, organizacja tyłów.

Ugrupowanie Wielkiej Armji na leżach jest bardzo rozległe, nietylko wedle pojęć ówczesnych.

Z Mohylowa do Suraża mamy około 180 km. Na przestrzeni tej ma Napoleon około 190.000 ludzi.

Moltke w r. 1870 „rozwinął" na mniejszej przestrzeni, 150 km, trzy armje w sile 400.000.

W początkach wojny światowej 1914 roku Rosjanie grupują dwie armje, przeznaczone do działań przeciw Prusom Wschodnim, liczące 450.000 ludzi, czyli półtrzecia razy więcej, aniżeli Wielka Armja w sierpniu 1812, na frocie 250 km, półtora razy szerszym od ugrupowania napoleońskiego.

Gdy zważyć gęstszą dzisiaj sieć drożną i nowoczesne środki transportowe, dające możność prędkich przesunięć wojsk, oraz nowoczesne środki łączności, wydatnie ułatwiające kierownictwo, tembardziej uderza rozległość ugrupowań napoleońskich. Wódz szeroko rozkłada swe wojska nietylko dlatego, że taki był obyczaj wojen rewolucyjnych; te szerokie ugrupowania ułatwiają mu nietylko wyżywienie wojsk i kwaterunek; dają mu one możliwości działania różnorodne, sprzyjają manewrowaniu, ułatwiają zachowanie tajemnicy swych zamierzeń. Ale uderza również nieporównane mistrzostwo, z jakiem — od pierwszej swej kampanji włoskiej—siły swe, pozornie rozproszone, doprowadza do najściślejszego, całkowitego skupienia na polu bitwy.

Widzieliśmy w danym konkretnym wypadku tkwiące w tem ugrupowaniu możliwości koncentracyjne, zapewnione przez sam rozkład sił, przez urządzenie teatru operacyjnego (mosty, przedmościa); widzieliśmy również ubezpieczenie leży samem ugrupowaniem i przesłanianiem kawaleryjskiem: zaczepnem na lewym brzegu Dniepru i prawym brzegu Dźwiny, obronnem między Dnieprem a Dźwiną.

Stwierdziliśmy, że koncentracja całości sił na punkt zagrożony nie była w danym wypadku konkretnym dostatecznie za-

pewniona. Napoleon zdaje się w rachunku silnie uwzględniać swą wyższość intelektualną nad przeciwnikiem.

II. PLAN MANEWRU. Już w ugrupowaniu Wielkiej Armji na leżach tkwią w zarodku przewidywane możliwości własnego ruchu zaczepnego na Smoleńsk, już to prawym brzegiem Dniepru (straż przednia: Murat z Neyem pod Leźnem), jużto lewym brzegiem (straż przednia: Davout pod Dubrowną i Rożaśną).

Napoleon spodziewa się, że Rosjanie, już w tej chwili połączeni pod Smoleńskiem, mogą podjąć działania zaczepne. Szerokie ugrupowanie Wielkiej Armji prowokuje ich ofensywę. W tym wypadku bitwa przyjdzie sama, a Napoleon wyzyska ugrupowanie swych wojsk, by zwiększyć przez manewr szanse i wyniki zwycięstwa.

Jeśli będą czekać, Napoleon ich poszuka.

Gdy Wielka Armja odpoczywa, myśl Cesarza zarysowuje plan ewentualnego manewru zaczepnego.

Przedmiotem ofensywy będzie Smoleńsk. Tam są armje przeciwnika z ośrodkami zaopatrzenia; tam rozwidlają się jego linje komunikacyjne, wiodące do Moskwy.

Dwa są kierunki możliwe manewru zaczepnego na Smoleńsk:

prawym brzegiem Dniepru przez Rudnię lub Porzecze;

lewym brzegiem Dniepru przez Krasne, lub głębiej na prawo.

W pierwszym wypadku przeciwnik może być zepchnięty w naturalnym kierunku odwrotu, przechodząc Dniepr pod Sołowiewo lub Dorohobużem. Przyjmie bitwę o tyle tylko, o ile zechce.

W drugim wypadku jest szansa zepchnięcia go z jego linji połączeń ku północy.

Uzyska się ten wynik, jeśli uda się zaskoczyć Rosjan w czasie i przestrzeni.

Aby nie dać się odciąć od Moskwy, Barclay będzie musiał stoczyć bitwę.

Dlatego Napoleon, rozważając obie ewentualności, przechyla się do drugiej: będzie to manewr na flankę i tyły przeciwnika, nowa realizacja wielkiej idei manewru jenajskiego 1806 roku.

Rosjanie pierwsi wznowili operacje. Z pod Smoleńska wysunęli się w stronę Rudni.

Napoleon stoi wobec dwóch ewentualności: albo istotnie szukają bitwy, albo jest to posunięcie demonstracyjne —względnie przedsięwzięcie lokalne.

Widzieliśmy, z jak porywającą logiką uzależnia potwierdzenie się jednej lub drugiej hipotezy nietyle od niepewnych wyników, jakie dają zwiady, ile od prostego, jasnego faktu, czy 9 sierpnia korpus Neya będzie zaatakowany, czy też pozostanie w spokoju.

Jeśli wypadki potwierdzą pierwszą ewentualność, Napoleon ma, czego szukał: bitwę, okazję zniszczenia żywej siły przeciwnika.

Bitwę tę może przygotować w sposób prosty.

Murat z Neyem, wzmocnieni odwodowemi dywizjami I korpusu, powstrzymują napór; reszta armji, to jest oba skrzydła, koncentrycznie idą do bitwy.

Lewe skrzydło, słabsze i bardziej eksponowane, nie może być narażone na oddzielną bitwę i porażkę. Dlatego ruchem wstecznym będzie ono ściągnięte na lewo od korpusu Neya.

Inaczej z potężnem skrzydłem prawem, które bez innych przegrupowań, jak prosty ruch w kierunku przeciwnika, stwarza wielką masę manewrową, zagrażającą jego flance.

Dla skrzydła tego wytknięty kierunek: Rożaśna, Lubowicze, Rudnia, prowadzi Davouta na flankę (może i tyły) sił rosyjskich.

Ten cios flankowy pozwala odrzucić Rosjan ku północy, realizując pod Leźnem czy Rudnią to, co zamierzone było przez manewr na Smoleńsk.

Tak pomyślany manewr do bitwy jest klasycznem stwierdzeniem zasady napoleońskiej:

„Sztuka wojenna wskazuje, że należy obchodzić lub oskrzydlać jedno skrzydło przeciwnika, bez rozdzielania swojej armji".

A zatem nie manewr lewego skrzydła (Eugenjusza) od Suraża na Porzecze, mogący doprowadzić do rozdzielenia się własnej armji, również nie manewr skrzydłowy dwustronny, „kanneński", do którego nasuwała się nęcąca okazja, ale oskrzydlenie z jednej strony, ściśle związane z działaniem czołowem, a tak skierowane, aby bitwa była wypadkową całej operacji.

Co będzie jednak, jeśli przeciwnik nie kontynuuje ofensywy, jeśli się zatrzyma?

Już 9 sierpnia rano, wydając rozkazy koncentracji do bitwy, Napoleon reguluje pierwsze ruchy tak, by nie wypuścić z ręki możliwości zrealizowania pierwotnej koncepcji manewru lewym brzegiem Dniepru na Smoleńsk.

Dzień 9 sierpnia potwierdza hipotezę drugą: Ney nie był atakowany, więc Rosjanie zatrzymali ruchy zaczepne.

W nocy na 10 sierpnia Napoleon decyduje ostatecznie skoncentrować całą armję na Rożaśnę i ruszyć nią po lewym brzegu Dniepru na Smoleńsk, ustalając 13 sierpnia wieczór jako termin ukończenia koncentracji.

Decyzja ta spotkała się z ostrą krytyką Clausewitza, który nazwał ją „das Unbegreiflichste des ganzen Feldzuges". Mając armję rosyjską naprzeciwko siebie, „Bonaparte" mógł iść wprost na nią; Barclay byłby się wycofał na Dorohobuż, a Smoleńsk niezniszczony wpadłby w ręce Francuzów. Clausewitz nie rozumie tu myśli Napoleona, a nie jest to wypadek jedyny. Napoleonowi nie szło przecież o wymanewrowanie przeciwnika ani o samo zajęcie Smoleńska. Zagadnienie całe sprowadzało się do narzucenia bitwy Barclayowi, co — widzieliśmy już — możliwe było tylko przez wyjście z zaskoczeniem na jego flankę lub tyły. Wysunięcie się Rosjan nad Kasplię potęgowało niesłychanie szanse narzucenia im bitwy przez manewr lewym brzegiem na Smoleńsk, uprzedzenie ich w Smoleńsku, ich ośrodku operacyj, i wyjście tędy na ich główne linje komunikacyjne i odwrotowe.

Przygotowując operację jenajską, Napoleon stara się zwabić Prusaków jak najdalej na zachód, jak najdalej od rzeki Saali, by ułatwić sobie skok na tyły ich armij. Podobnież w przygotowaniu operacji smoleńskiej, ruch Rosjan nad rzekę Kasplię i Berezynę, ku zachodowi, oddalający ich od rzeki Dniepru, jest okazją nieocenioną. Chciałby, by poszli najdalej na zachód; nie pójdą, jeśli zastąpi im drogę; liczy natomiast na chłonące działanie próżni, która wytworzy się nagle między Dźwiną a Dnieprem.

W uwagach, dyktowanych na Ś. Helenie, Napoleon nazywa „piękny manewr" na Smoleńsk odpowiednikiem manewru na Landshut 1809 roku, manewru, który uważał za najbardziej mistrzoski — la plus savante. Dotąd widzieliśmy analogję z manewrem jenajskim. Cóż było pod Landshut?

Austrjacy pod arcyksięciem Karolem posuwają się z nad Innu przez Landshut na Ratyzbonę, chcąc odciąć i zniszczyć znajdujący się pod Ratyzboną korpus Davouta.

Napoleon gromadzi śpiesznie swe siły, rozciągnięte dotąd na wielkiej przestrzeni, koncentrując je na trójkąt Ingolstadt—Neustadt — Pfaffenhofen i przyciągając do siebie Davouta z pod Ratyzbony.

Gdy główne siły austrjackie w ruchu na Ratyzbonę wiążą się z Davoutem, Napoleon nagłem natarciem rozbija lewą kolumnę (posuwającą się ku Neustadt), pędzi ją na Landshut i

tu siłą główną na połączeniach armji przeciwnika, odcinając ją od Wiednia.

Arcyksiążę zdołał opanować Ratyzbonę i niezniszczony most na Dunaju, podejmował rozstrzygające natarcie przeciw Davoutowi (bitwa pod Eggmühl), ale, napadnięty ztyłu przez główną siłę napoleońską, wycofał się za rz. Dunaj, przyjmując linję komunikacyjną na Czechy i odsłaniając swoją stolicę, gdzie uprzedzi go Napoleon.

Wynik manewru był połowiczny, ponieważ Austrjacy zdołali na czas wycofać się na drugi brzeg Dunaju.

Sytuacja pod Smoleńskiem przypominała sytuację z 17 kwietnia 1809 r. pod Landshut-Ratyzboną.

Rosjanie, jak Austrjacy, spodziewają się sukcesów nad zaskoczonemi korpusami Wielkiej Armji; wysunęli się w stronę Witebska, jak tamci na Ratyzbonę.

Napoleon skupia swe siły tu, jak tam, na swe skrzydło prawe, by uderzyć w punkt, gdzie linje komunikacyjne i odwrotowe przeciwnika przekraczają zaporę rzeczną: punktem tym i zarazem podstawą zaopatrzenia jest Landshut dla Austrjaków, Smoleńsk dla Rosjan.

Osiągnąwszy ten punkt, Napoleon w obu wypadkach stanie pomiędzy przeciwnikiem a jego stolicą.

Widzimy zatem daleko idącą zbieżność idei przewodnich obu tych operacyj.

Analogje powyższe wyjaśniają całkowicie elementy decyzji Napoleona w dniu 10 sierpnia 1812.

Decyzja była powzięta. Wszystko zależało teraz od wykonania.

W listach z 6, 8, 9 sierpnia Napoleon brał pod uwagę ruch Wielkiej Armji lewym brzegiem Dniepru

a) pod osłoną „armji" Davouta, wysuniętej na Krasne,

b) w szerokiem rozczłonkowaniu, trzema kolumnami, z kolumną Poniatowskiego, maszerującą przez Mścisław, a w każdym razie odsuniętą znacznie na prawo, by manewrować na flankę napotkanego przeciwnika,

c) z koncentracją głównej siły na Dubrownę, ewentualnie na Rożaśnę.

Przewidywania te odpowiadały hipotezie, że przeciwnik jest pod Smoleńskiem i do bitwy dojdzie na lewym brzegu Dniepru.

W koncepcji tej zaskoczenie w czasie odgrywa rolę dużą, ale jeszcze nie główną.

Z chwilą wysunięcia się Rosjan z pod Smoleńska w kierunku Rudni warunki wykonania zamierzonego manewru ulegają zmianie.

Pojawia się teraz szansa uprzedzenia przeciwnika w Smoleńsku i narzucenia mu bitwy za Dnieprem, na północ od Smoleńska, z frontem odwróconym lub z komunikacjami na flance.

Czas decyduje teraz o powodzeniu. Jak nieraz przedtem „wszystko zależy od obliczenia godzin".

A więc punkt koncentracji najbliższy zamierzonego przedmiotu, drogi najkrótsze, ugrupowanie marszowe najprostsze.

Ponieważ przed Smoleńskiem nie będzie poważnych sił przeciwnika, więc nie przewiduje się już potrzeby manewru taktycznego w wielkim stylu przed osiągnięciem Smoleńska. Idzie o przerzucenie jak najprędsze całej masy posiadanej na Smoleńsk. Punkt przekroczenia Dniepru przesuwa się bliżej Smoleńska.

Będzie to Rożaśna dla siły głównej, Chomino (15 km powyżej Rożaśny) dla straży przedniej (Murata z Neyem).

Zwracałem już uwagę na śmiałość tej decyzji.

Napoleon ma w Dubrownie zawczasu przygotowane mosty i przedmościa, lepszą drogę do Dubrowny, niż do Rożaśny.

Wreszcie droga ta jest osłonięta przez lasy babinowickie.

Tymczasem (na co Davout zwraca uwagę Cesarza) lasy te ku Berezynie na wschód od linji Lubowicze—Rożaśna rzednieją, teren staje się przejrzysty, dostępniejszy dla kawalerji przeciwnika.

Co najważniejsze, drogi na Rożaśnę, a tem bardziej przez Lubowicze na Chomino i Lady, prowadzą bliżej frontu przeciwnika, robiąc z ruchów koncentracyjnych ryzykowny marsz flankowy.

Żadna z okoliczności powyższych nie uszła uwagi Napoleona. Na wszystkie ma odpowiedź: to są drogi krótsze. Pozwalają wygrać jeden dzień czasu.

Wszystko, co traci na lepszych warunkach marszu, na ubezpieczeniu przestrzenią, na lepszej zasłonie terenowej, kompensuje się w myśli jego zyskiem na czasie.

Swobodę działania zapewnia przedewszystkiem zaskoczenie szybkością i nieoczekiwanym kierunkiem ruchu.

Uderza, że nie Davout (stojący już na nowej osi działań), ale Murat i Ney, przechodzący dopiero rankiem 14 sierpnia na lewy brzeg Dniepru i wchodzący tu na nową oś działań, stanowić mają straż przednią.

Przypuszczać można, że zatrzymanie Davouta przez dzień 13 sierpnia pod Rożaśną, należy do obmyślonego systemu łudzenia przeciwnika do ostatniej chwili bezczynnością sił prawego skrzydła.

III. PRZEPROWADZENIE MANEWRU. Nakazane ruchy koncentracyjne wprowadzą całą armję (bez korpusów Poniatowskiego, Junota i sił wydzielonych) na trakt z Orszy do Smoleńska; tylko Poniatowski i Junot — dwa słabe korpusy — tworzą kolumny boczne, co w praktyce sprowadzi się do jednej, Poniatowskiego. Ugrupowanie to nie przypomina w niczem szerokiego ugrupowania — korpusy obok siebie — w manewrze na Ulm, ani „czworoboku bataljonowego" w manewrze na Jenę. Utrudnia ono i opóźnia rozwinięcie się w kierunku czoła, ogranicza możliwości manewrowe.

Mogła tu odegrać pewną rolę rosnąca niewątpliwie skłonność Napoleona do skupiania sił w marszu do bitwy. Odegrało rolę dążenie do ruchu po linji najkrótszej, co w danym wypadku musiało wywołać ciasne ugrupowanie. Wiemy jednak rzecz główną: że Napoleon miał podstawę przypuszczać, że armje rosyjskie są na zachód od Smoleńska i liczyć na dalszy ich ruch ku zachodowi, w próżnię, wytworzoną przez flankowe ściągnięcie się Wielkiej Armji za Dniepr.

W razie sprawdzenia się takiej hipotezy, Wielka Armja, ciągnąca od Rożaśny na Smoleńsk, wykonałaby prosty zwrot w lewo — jak 12 października w manewrze na Jenę — przechodząc w trzech punktach Dniepr — jak wówczas Saalę: pod Smoleńskiem, Katyniem, Chominem. Mając całą prawie siłę wyciągniętą wzdłuż Dniepru, ma Napoleon w tym wypadku armję już rozwiniętą do manewrowania. Podobnie konstruował w r. 1809 ewentualny manewr poza Dunaj przeciw Arcyksięciu i podobnie prowadził armję wdół Dunaju na Wiedeń.

Zarzucił Fabry temu ugrupowaniu — trzy grupy, Smoleńsk, Katyń, Chomino — że nie godzi się z zasadą koncentracji sił. Zdaniem Fabry'ego, Cesarz powinien był całą siłę odrazu sprowadzić jak najszybciej na Smoleńsk. Zarzut niesłuszny. Sytuacja armji rosyjskiej nie była wyjaśniona. Iść przeciw niej trzeba było siłami tak rozczłonkowanemi wszerz, by móc ją wykryć, związać i osaczyć.

Hipoteza ruchu Rosjan na tyły Wielkiej Armji nie była bezpodstawna. Istotnie jest 15 sierpnia chwila, gdy Barclay nosi się z takim zamiarem, skierowując jednocześnie Bagrationa na przeprawę pod Katyniem.

Jednakże Napoleon przeceniał siłę moralną przeciwnika, przypisując mu zdolność utrzymania się przy tak śmiałej koncepcji z chwilą zjawienia się Francuzów pod Smoleńskiem.

Rezultatem jego manewru był i musiał być śpieszny powrót Rosjan do Smoleńska.

W tem położeniu ujawnić się musiały ujemne strony zbyt głębokiego ugrupowania marszowego.

16 sierpnia przedpołudniem, w ostatniej chwili, gdy szybkie owładnięcie Smoleńskiem leżało w zakresie możliwości, brakło Napoleonowi sił do tego potrzebnych (poza kawalerją ma tylko korpus Neya).

Popołudniu, gdy było już jawne, że Smoleńsk będzie silnie broniony, brakło Napoleonowi w jego ugrupowaniu marszowem warunków do niezwłocznego przekroczenia Dniepru powyżej Smoleńska (przerzucenie Eugenjusza pod Katyniem mogło bowiem tylko przyśpieszyć odwrót Rosjan naturalną ich linją odwrotową ku Moskwie).

Smoleńsk jest broniony, armje rosyjskie wracają naprzeciw miasta. Napoleon ściąga całą swą siłę na Smoleńsk, na miejsce stwierdzonego oporu. Wyjątek stanowi — i to chwilowo — korpus Eugenjusza; jest myśl przelotna przerzucenia go za Dniepr pod Katyniem. Ułatwiłoby to upadek Smoleńska, ale przyśpieszyłoby zarazem odwrót armij rosyjskich bez bitwy.

Zmusić Rosjan do bitwy może Napoleon, forsując Dniepr powyżej miasta. Sądzę — wślad za Jominim i Clausewitzem — że tu leżało rozstrzygnięcie. Już 15 sierpnia jednem z zadań Murata mogło być znalezienie i przygotowanie przeprawy powyżej miasta. 17 sierpnia główne siły przeszłyby tutaj rzekę, może w walce z armją Bagrationa, przy jednoczesnem wiążącem natarciu Neya na Smoleńsk, pod którym w ciągu dnia stanąłby również wicekról włoski. Bitwa byłaby Rosjanom nieuchronnie narzucona, bitwa o drogę odwrotu, przyśpieszona i powiększona bitwa pod Walutyną czy Łubino. Smoleńsk byłby owocem dojrzałym tej bitwy.

Widzieliśmy, że warunki techniczne i taktyczne nie sprzyjały temu rozwiązaniu, może wręcz je udaremniły. Możliwe także, że Napoleon cofnął się przed perspektywą dwóch bitew odrębnych dwiema grupami korpusów na dwóch brzegach wielkiej rzeki. Cały wysiłek Napoleona skupił się przeto na wzięciu Smoleńska, nietylko, by odebrać przeciwnikowi możność manewru po dwóch brzegach Dniepru, lecz także, by sobie wywalczyć możność najszybszego przerzucenia mas na brzeg prawy.

Przyczyny niepowodzenia operacji są jasne: manewr, skierowany na tyły przeciwnika, natrafił frontalnie na opór, powstrzymujący działania zaczepne tak długo, że zagrożony przeciwnik zdołał marszem flankowym uchylić się od walnej bitwy.

Ugrupowanie Wielkiej Armji w marszu na Smoleńsk, odpowiadające jednej tylko ewentualności: zaangażowania się Rosjan ku zachodowi, zawiodło wobec ewentualności odmiennej: ich nagłej rekoncentracji na Smoleńsk.

W rozstrzygającem miejscu i rozstrzygającej chwili — pod Smoleńskiem 16 sierpnia przedpołudniem—siły okazały się niedostateczne. Gdy zaś punkt rozstrzygający z chwilą skoncentrowania się Rosjan pod Smoleńskiem przeniósł się wgórę Dniepru, brakło tam jakiejkolwiek siły, któraby przygotowała przeprawę i utorowała drogę manewrowi.

Jednakże przewaga kierunku, uzyskana przez Napoleona jego manewrem na Smoleńsk, działała tak silnie, że Rosjanie nietylko musieli porzucić Smoleńsk i myśl o utrzymaniu się nad Dnieprem, ale jeszcze 19 sierpnia musieli częścią sił stanąć pod Walutyną do bitwy.

Dzień ten powinien był przynieść w wyniku zniszczenie połowy sił armji Barclaya i powetować wszystkie niepowodzenia.

Że się to nie stało, winę ponosi nieudolność Junota. Jednakże trzeba wraz z Jominim stwierdzić, że kierunek, na który rzucił Napoleon Junota, wychodzący na linje odwrotowe Rosjan, był kierunkiem głównym. Na tym kierunku powinien był zjawić się wódz tęgi, z doświadczeniem Davouta lub sercem Poniatowskiego; powinny były i mogły wystąpić trzy korpusy armji. W rzeczywistości główna jej siła stoi bezczynnie w chwili, rozstrzygającej może o losie wojny. Napoleon zaniechał gry w chwili, gdy myśl jego — idea przewodnia manewru — raz jeszcze bliska była triumfu.

Zmieniły się warunki wojny. W wojnie współczesnej, przyjmując podobną liczebność i podobny stosunek sił dwóch przeciwników, przeciwnik zachodni mógłby z ryzykiem mniejszem ugrupować się równie szeroko nad Dnieprem i Dźwiną. Lepsze warunki komunikacyjne, lepsze środki łączności, większa siła odporna, jaką uzbrojenie nowoczesne daje wojskom, dłuższe trwanie każdego działania taktycznego, wszystko składałoby się na większe bezpieczeństwo jego armji.

Dążąc do narzucenia przeciwnikowi wschodniemu bitwy rozstrzygającej w obszarze Smoleńska, wódz zachodni szukałby, jak

Napoleon, przewagi w nagłości działania i w kierunku głównego działania, wyprowadzającym na flankę i tyły armij nieprzyjacielskich.

Gdyby wschodni przeciwnik ruszył pierwszy na Witebsk, wódz zachodni, podobnie jak Napoleon, wyzyskałby rozkład swoich leży, by skombinować obronne operacje czołowe z uderzeniem flankowem od Dubrowny czy Rożaśny, mógłby jednak bez ryzyka ściągnąć na drugą flankę nieprzyjacielską korpus, stojący pod Surażem, co dla Napoleona było jeszcze zbytnim hazardem; manewr kanneński w skali operacyjnej nie odpowiadał ówczesnym warunkom.

Wreszcie w podobnym wypadku: ofensywy przeciwnika wschodniego na Witebsk, zatrzymującej się na Kasplji i Berezynie, przeciwnik zachodni, szukając przy posiadanej przewadze sił rozstrzygającego zwycięstwa, mógłby dać odpowiedź napoleońską, przez przerzucenie punktu ciężkości sił na Orszę i manewr tak pomyślany, jak w roku 1812. Większe w dzisiejszej wojnie znaczenie tyłów—linje kolejowe—zmusiłoby zapewne do prowadzenia działań powstrzymujących między Dnieprem a Dźwiną.

Warunki działania byłyby odmienne: z jednej strony możność szerokiego ugrupowania sił, użytych do manewru, bez ryzykowania częściowych porażek i z łatwością kierowania ruchów, jaką zapewnia łączność przez radjo i lotników; z drugiej zaś strony dużo większa trudność utajenia ruchów przed obserwacją powietrzną, może nawet opóźnienie ich przez uniemożliwienie marszów dziennych, w każdym zaś razie opóźnienia, wynikające z działań opóźniających osłonowych grup wschodniego przeciwnika.

Tracąc na szansach zupełnego zaskoczenia taktycznego, manewr, torujący sobie drogę wśród walk, musiałby dla realizacji zaskoczenia strategicznego posiadać tem większą przewagę kierunku. Trudnoby go sobie wyobrazić bez grupy prawoskrzydłowej, ruchliwej i silnej, rzuconej od Mohylowa na Mścisław i Słoboda Pniewa, czy nawet Dorohobuż, by odciąć przeciwnikowi przeprawy górnego Dniepru. Dla Napoleona grupa taka byłaby narażona na pobicie oddzielne; w wojnie współczesnej działania jej i walki, skoordynowane z działaniami siły głównej, zlewałyby się w jedną całość, którą jedni nazwaliby operacją smoleńską, inni manewrem smoleńskim, inni bitwą pod Smoleńskiem.

Szczęśliwy byłby ten z przeciwników, którył w pracy nad swą decyzją mógł czerpać natchnienie z dziejów napoleońskiego manewru na Smoleńsk w roku 1812.

MJR. S. G. STANISŁAW ROLA - ARCISZEWSKI.

SZTUKA DOWODZENIA (II).

CZĘŚĆ III. STOSOWANIE SIŁY.

Zdolności wodza i wartość jego przewidywań, planów i zarządzeń wyrażają się w sposobie użycia oddanej mu do rozporządzenia siły.

Rozumowanie i nauki historji wymagają dla zastosowania sił zachowania pewnych warunków, które oznaczyć można jako charakterystyczne cechy sztuki dowodzenia. Ich uwzględnienie nie zapewnia wprawdzie bynajmniej zwycięstwa—gdyż zwycięstwo zależy także od wartości przeciwnika — lecz ich bagatelizowanie jest najskuteczniejszym sposobem zapewnienia sobie porażki.

Cechy sztuki nosić będzie takie wykorzystanie sił, aby żadna ich cząstka nie została stracona bez oddania najwyższej wydajności, do jakiej jest zdolna, i takie dostosowanie własnych działań do okoliczności, które przy minimum strat osiąga maksymum korzyści.

Streszczając: ten wódz jest lepszy, który potrafi uzyskać większą wydajność siły.

Ekonomja sił.

Wszelkie przewidywania i oparte na nich plany mają, jako cel główny, takie użycie posiadanych sił, aby jak najpewniej zapewnić wykonanie otrzymanego zadania. Nieznajomość skuteczności przeciwdziałania, a, co zatem idzie, brak podstaw do ścisłego obliczenia wielkości potrzebnego wysiłku, wymaga bardzo wielkiej ostrożności w wydatkowaniu sił własnych.

Reakcja ze strony przeciwnika wywołuje bowiem ten skutek, że wyczerpanie się środków nie powoduje zastoju, pozostawiając nawpół wykończone dzieło, lecz cofnięcie się wstecz i unicestwienie wyników dotychczasowego wysiłku. Nawet przy chwilo-

wem zatrzymaniu działań niezbędna jest gotowość do przeciwstawienia się możliwej reakcji nieprzyjaciela.

Wódz nie może — jak inny artysta — dowolnie przerwać rozpoczętego dzieła. Jego przeciwnik zmusza go rozegrać partję do końca. Biada mu, jeśli mu kart zabraknie.

Wyłania się więc konieczność przewidującej gospodarki rozporządzalnemi siłami, aby ich nigdy nie mieć za mało w chwili i miejscu rozstrzygnięcia.

Jest to zasada ekonomji sił.

Jej istota polega na tem, aby, zdążając do pewnego celu siłami określonemi, wystrzegać się wszystkiego, co przekraczałoby zasób posiadanych sił, natomiast, zdecydowawszy się na działanie, zebrać tyle sił, ile wymaga bezwzględne zapewnienie skuteczności tego działania.

Zrozumienie tej zasady i umiejętność dostosowania się do niej jest najważniejszą cechą sztuki dowodzenia.

Wszelkie przygotowania, wszelkie plany, wszelkie działania wojenne, począwszy od pierwiastków organizacji samej siły zbrojnej, aż do zarządzeń wyzyskania zwycięstwa, muszą na tej zasadzie polegać i przedewszystkiem z jej punktu widzenia być rozpatrywane.

Zaznaczyć należy, że ekonomji, czyli gospodarki siłami, nie wolno identyfikować z oszczędnością. Strategicznie celowa gospodarka siłami posługuje się wprawdzie oszczędnością, ale tylko po to, aby móc tem rozrzutniej szafować gdzieindziej lub kiedyindziej.

Celowość gospodarki siłami można mierzyć wynikiem zastosowanego wysiłku, czyli wielkością szkody, jaką dany wysiłek sprawił nieprzyjacielowi.

A więc miarą sztuki dowodzenia — jeżeli nie wyłączną, to przecie najważniejszą—będzie zawsze stosunek skupienia wysiłku dla zadań rozstrzygających do oszczędności wysiłku dla zadań, nie posiadających tego znaczenia. W stosunku tym występuje bowiem najwyraźniej myśl wodza, gdzie dopatrywał się on rdzenia potęgi wroga, a co uważał za podrzędne akcesorja, któremi nie warto się zajmować.

Cechy sztuki nosić będzie takie użycie sił przez wodza, które zdołało, lub zdolnem było, „poderwać fundament, który pociąga za sobą masę zwalisk" (Clausewitz). Jeżeli natomiast działanie niezdolne było dosięgnąć części żywotnych, jeżeli plonem wysiłku mogło być tylko wyszczerbienie zrębu budowli wrogiego

układu sił, nie naruszając jej podstawy, będzie to dowodem, że myśl wodza nie potrafiła zgłębić warunków powodzenia.

To ostatnie dzieje się wtedy, kiedy wódz nie potrafi się dopatrzeć różnic ważności części składowych nieprzyjacielskiego układu sił. Przypisując wszystkim częściom wartość równorzędną, „widząc za wiele rzeczy naraz" (Napoleon), dochodzi się do nieekonomicznego rozdziału sił własnych. Nieekonomicznego z tego powodu, ponieważ każdy wysiłek, zużyty do zwalania akcesorjów, osłabia wysiłek, skierowany przeciwko filarowi, akcesorja te podtrzymującemu, a które, z chwilą zdruzgotania filaru, rozpadłyby się same.

Przewaga.

Sztuka dowodzenia polega przedewszystkiem na trafnej ocenie, gdzie znajduje się podpora potęgi wroga, aby następnie skierować wszystkie siły, które gdziekolwiek można oszczędzić, do zgruchotania tej podpory, jak najmniej zajmując się resztą.

Na to miejsce musi być skupiony, na tę chwilę musi być zaoszczędzony cały wysiłek, którym wódz musi rozporządzać.

Uzyskanie tego wyniku jest najważniejszem ale zarazem i najtrudniejszem zadaniem strategji.

„Przypisują mi trochę więcej zdolności, niż innym — mówi Napoleon — a przecie, gdy chcę wydać bitwę, zawsze jest mi za mało wojsk i przywołuję do siebie wszystko, co mogę".

Niewzruszalnem prawem natury jest to, że siła większa musi pokonać siłę mniejszą. Prawo to pozostaje niezmienione w działaniach wojennych, które nie mogą się uchylić z pod reguł mechaniki.

Z powyższej prawdy nie można jednak wyciągać wniosku, że zwycięstwo należeć powinno do przewagi liczebnej i że wypadki pokonania wojsk większych przez mniejsze są wyjątkami, potwierdzającemi regułę [1]).

Liczba wojsk tworzy tylko masę, a więc dopiero jeden czynnik siły, która jest iloczynem z masy i przyśpieszenia. Poza tem zapominać nie można, że nietylko ruch masy, ale i kierunek tego ruchu odgrywa rolę rozstrzygającą. Skoro wódz nada masie wojsk ruch w kierunku nieodpowiednim (albo skoro zręczny przeciwnik zdoła się usunąć z drogi), wówczas stworzona

---

[1]) Taką tezę stawia Delbrück. Przez całe jego dzieło „Geschichte der Kriegskunst" przewija się, jak nić czerwona, zapamiętała propaganda tego poglądu, często nawet kosztem prawdy historycznej.

w ten sposób siła zużyje się bezpłodnie w przezwyciężaniu tarć zamiast wykonania pożytecznej pracy.

Zwycięstwo zależy zatem od umiejętności kierowania masami, a nie od arytmetyki.

Przejęcie się zasadą ekonomji sił, która wyraża się w skupianiu wysiłku do zadań najważniejszych z pominięciem akcesorjów, doprowadza do celowego zastosowania prawa mechaniki o przewadze siły większej nad mniejszą.

Jest niem zastosowanie przewagi względnej.

Według Napoleona „istota strategji polega na tem, aby, nawet mając słabszą armję, zawsze mieć więcej sił od przeciwnika tam, gdzie się naciera, albo tam, gdzie naciera przeciwnik".

Gdzie użyć przewagi, czy tam, gdzie się naciera, czy tam, gdzie naciera wróg, zależy od okoliczności i od rodzaju koncepcji strategicznej. O tej ostatniej będzie mowa później.

Zasadą pozostaje zawsze, że, znalazłszy punkt, w którym powodzenie własne odbić się musi na całokształcie układu sił przeciwnika, należy uczynić wszystko, aby tu właśnie osiągnąć wszelkie warunki powodzenia.

Często nawet świadomość narażania się na niepowodzenie gdzieindziej nie zwalnia od tego zasadniczego obowiązku.

Wypadek ten zachodzi szczególnie wtedy, kiedy absolutna przewaga całości nie da się urzeczywistnić. Wiedząc bowiem, że własna słabość uniemożliwia wszechstronne powodzenie, nie wolno mimo to wyrzekać się powodzenia, choćby tylko częściowego. Wiedząc również, że przewaga wroga nie pozwoli na zupełne uniknięcie niepowodzenia, nie można, zabezpieczając się przed niem, wymagać rzeczy niemożliwych. Trzeba więc zgóry dostosować swoje zamiary do konieczności zgody na powodzenie przeciwnika.

Sztuka wodza polegać będzie wówczas na tak zręcznem wyzyskaniu warunków, aby nieuniknione powodzenie przeciwnika było tylko pozorne, aby przyniosło siłom i zamiarom własnym jak najmniej szkody. Z drugiej strony jednak należy dążyć tem energiczniej do skupienia swego wysiłku, aby także ze swej strony uzyskać powodzenie, choćby tylko nad małą cząstką sił wroga, ale zato nad cząstką tak ważną, żeby jej rozbicie, jak skruszenie zwornika, podrywało równowagę całości.

W każdym jednak wypadku „najlepszą strategją będzie zawsze dążenie do tego, aby być jak najsilniejszym; przedewszystkiem ogólnie,

następnie w miejscu rozstrzygającem. Dlatego niema wyższego i prostszego prawa w strategji, jak: skupiać swe siły" (Clausewitz).

Troska o współdziałanie wszystkich bez wyjątku sił powinna zatem panować nad wszystkiemi zarządzeniami. Niczego nie wolno oddzielać od głównego działania bez kategorycznej konieczności. Jeżeli przywyknie się uważać największe dopuszczalne skupienie jako normę, każde zaś rozluźnienie lub rozdzielenie jako wyjątek, który musi być usprawiedliwiony, wówczas łatwiej uniknie się tak często popełnianego błędu roztrwaniania swych sił, które tylu wojskom przyniosło zagładę.

Jednakże tak samo, jak rozluźnienia związku sił, należy wystrzegać się przesady w ich zmasowywaniu. Nadmierne skupienie, ograniczające swobodę działania poszczególnych części, pociąga za sobą ociężałość i wewnętrzne tarcia, niweczące czynnik ruchu. Od falangi rzymskiej pod Kannami, do masowych tarć niemieckich w r. 1918, mamy niezliczoną ilość przykładów, kiedy ociężałość taka, wyzyskana przez zręcznego przeciwnika, była powodem klęski.

O poziomie sztuki dowodzenia zatem świadczyć będzie przedewszystkiem utrzymywanie swych sił w takim stanie, aby stopień skupienia, jak barometr, stale odpowiadał warunkom położenia. Nigdzie zdolności i charakter wodza nie dają się tak głęboko odczuwać, jak w słusznem dostosowaniu sił do okoliczności.

Mało jest błędów w strategji, które mściłyby się tak, jak błędy w zrozumieniu ekonomji sił. Jednakże śmiało można powiedzieć, że przesada w skupieniu sił nieporównanie rzadziej przynosi szkodę niż w ich rozluźnieniu.

Zaskoczenie.

Dążność do przewagi względnej pociąga za sobą inną konieczność, która należy do podstaw zasadniczych sztuki dowodzenia.

Jest nią dążność do zaskoczenia przeciwnika.

Bez zaskoczenia trudno sobie wyobrazić możliwość uskutecznienia przewagi względnej. Przeciwnik, rozpoznawszy skupienie się sił na jednym z odcinków frontu, nie będzie biernie wyczekiwał, lecz postara się zapobiec niebezpieczeństwu, albo przez odtworzenie równowagi, t. j. przez przeciwstawienie masy naszej masie, albo też przez sparaliżowanie ruchu naszej masy uderzeniem zapobiegawczem w miejscu, które musieliśmy osłabić, wyciągając siły gdzieindziej.

Czynnikami zaskoczenia są tajemnica i szybkość działania. Pewność co do tajemnicy przygotowań pozwala na większe rozciągnięcie ich w czasie. Wtedy chodzić będzie o zaskoczenie w przestrzeni.—Wielka szybkość działań natomiast pozwolić może na zaskoczenie przeciwnika nawet wtedy, gdy tajemnica nie zostanie całkowicie dochowana, gdyż brak czasu nie pozwoli przeciwnikowi na zastosowanie środków zaradczych. Będzie to zaskoczenie w czasie.

Zaskoczenie może występować pod różnemi formami.

Może to być zaskoczenie wojska, jeżeli np. jednemu z przeciwników uda się wprowadzić nieoczekiwanie nieznane dotąd środki walki, jak w wojnie światowej gazy ze strony Niemców, lub czołgi ze strony Francuzów, albo przez nowe sposoby współdziałania broni, jak np. przez nagłe zaniechanie wielodniowego przygotowania artyleryjskiego i t. p.

Może to być zaskoczenie dowódcy albo przez zmianę uszykowania, jak np. skupienie wojsk na odcinkach spokojnych, albo przez zmianę działań, jak np. przez nagłe przejście z obrony do natarcia.

W żadnym jednak wypadku zaskoczenie nie jest celem działań, lecz tylko środkiem do zrealizowania względnej przewagi sił własnych w czasie lub w przestrzeni przez wyzyskanie pomyślnych warunków. Ponieważ jednak warunki te bezustannie się zmieniają, zaskoczenie trudne jest do planowego ujęcia i wymaga aktu inicjatywy, a więc również i swobody działania. Dążność do zaskoczenia wymaga bowiem zawsze możności uprzedzenia przeciwnika w decycji i w przygotowaniach.

Poza charakterem pomocniczym, jaki posiada zaskoczenie w poszukiwaniu przewagi względnej, wykazuje ono znaczenie samodzielne w swych skutkach moralnych.

Nerwy wymagają zawsze pewnego czasu, zanim tak oswoją się z nagłą zmianą położenia, aby rozum mógł zastanowić się nad środkami zaradczemi. Dlatego też zawsze, gdzie uda się osiągnąć odpowiednio wysoki stopień zaskoczenia, występuje zamieszanie i upadek ducha, którego natychmiastowe wyzyskanie dać może niebywałe wyniki.

Ponieważ niezbędna dążność do przewagi względnej jest zasadniczym warunkiem powodzenia, przeto i związana z nią ściśle dążność do zaskoczenia panować musi nad wszystkiemi dzia-

łaniami wojennemi. Jej stopień zależy od natury przedsięwzięcia i od związanych z niem warunków.

We wszystkich okolicznościach jednak stopień zaskoczenia zależy przedewszystkiem od energji kierownictwa i wielkiego poczucia obowiązku i odpowiedzialności u wykonawców. Słabość i pobłażliwość obniża, a nawet często wyklucza nadzieję zaskoczenia. Najlepsze intencje zniweczone bywają najczęściej przez wewnętrzne tarcia mechanizmu. To jest głównym powodem dlaczego zupełne zaskoczenie tak rzadko się udaje i dlaczego najczęściej tak nikłe daje wyniki.

Mechanika wojny.

Rozsądna gospodarka siłami będzie się wystrzegać rozpraszania wysiłku przez równoczesne poszukiwanie kilku wyników naraz. Prace przygotowawcze, przewidywania i plany dążą przedewszystkiem do ustalenia ważności poszczególnych celów i kolejności stosowania wysiłku.

Przy każdem działaniu wódz oznacza cel główny i określa ewentualną potrzebę operacyj pomocniczych, które mają wysiłek główny ułatwić, względnie ubezpieczyć.

Łącznie z tem szafuje rozrzutnie siłami, przeznaczonemi do zadania głównego, kieruje się zaś najdalej idącem skąpstwem sił dla zadań pomocniczych.

Największy wysiłek stara się wódz zastosować w kierunku najwyższej wydajności.

Dążenie to wytworzyło z biegiem wieków dwa systemy niszczenia siły wroga, polegające na rozdziale jej na składniki, któremi są masa i ruch.

System najprostszy kieruje się do rozbicia masy.

Poszukuje on punktu w układzie sił przeciwnika, który posiadałby większą ważność od innych, który wywierałby wpływ na całokształt konstrukcji i tam stara się założyć dźwignię dla podważenia całości.

Wiadomo, że każdy układ sił posiada swój środek ciężkości.

Najprostszy sposób zniszczenia układu sił polega na skierowaniu uderzenia w jego środek ciężkości.

Największą wydajność wysiłku własnego uzyskuje się przez uderzenie własnym środkiem ciężkości.

Również w zbiorowisku sił zbrojnych znajduje się pewien środek ciężkości, którego ruch i kierunek jest wypadkową wszystkich części składowych, a więc miarą wartości całości sił.

„Rozpoznać te centra gravitatis wrogiej siły zbrojnej i zdać sobie sprawę z ich oddziaływania jest najważniejszym aktem strategicznego sądu. Każdorazowo bowiem trzeba będzie odpowiedzieć na pytanie, jakie skutki pociągnie za sobą posunięcie się naprzód względnie wtył poszczególnych części obopólnych sił na resztę wojsk" (Clausewitz).

Środek ciężkości nie zawsze leży tam, gdzie jest największe skupienie masy. Całokształt masy może być układem materjalnym kilku skupień, a ich wspólny środek ciężkości może leżeć poza każdem z nich. Skupienia te muszą jednak współdziałać ze sobą, wobec czego — jak wyraża się mechanika — „układ nie jest swobodny". Pociąga to za sobą, że skierowanie wysiłku na środek ciężkości uzyskać może (w razie przewagi uderzenia) rozbicie układu masy, a więc zniweczenie jednego czynnika w iloczynie masa przez przyśpieszenie, bez którego iloczyn, równający się sile, powstać nie może.

Po rozbiciu masy na części składowe łatwiej już będzie, przez ich kolejne niszczenie, uniemożliwić ich ponowne skupienie (wyzyskanie i pościg).

Tym sposobem działania kierował się Napoleon. Według jego słów widział on zawsze tylko jedno, to jest masy, które starał się rozbić.

Inny sposób zniweczenia siły polega na unieszkodliwieniu czynnika ruchu.

Masa własna unika zderzenia z masą przeciwnika, ustępując przed nią. Jeżeli szybkość obu mas jest równa i równie skierowana, wówczas niema między niemi wyładowania energji, gdyż stosunek wzajemny jest taki sam, jak gdyby obie masy nie poruszały się zupełnie.

Ruch (względny) jest równy zeru. Siły (względnej) niema. Masa wroga jest wobec tego nieszkodliwa.

Dopóki trwa pierwotny ruch masy, dopóty nie będzie ona w stanie czołowo przeciwstawić się uderzeniom, skierowanym (conajmniej) pod kątem prostym do osi jej posuwania się. Siła wyraża się bowiem w ruchu masy. Ruch w pewnym kierunku może być jednak zastąpiony ruchem w kierunku o 90 stopni (lub więcej) odmiennym dopiero po zatrzymaniu poprzedniego.

Na tych prawach mechaniki polega kombinacja, zastosowana po raz pierwszy przez Hannibala.

W działaniach wojennych teorja ta wymaga jednak pewnych modyfikacyj z powodu trudności wykonawczych.

Własne oddziały, mające uderzyć na boki i tyły przesuwającej się przed niemi lub oddalającej się masy, miałyby zadanie zbyt skomplikowane, gdyby ich ruchy zależały wyłącznie od widzimisię przeciwnika. Omyłka w rachunku, tak łatwa w działaniach wojennych, mogłaby łatwo doprowadzić do chybienia ruchomego celu.

Poza tem zupełne bagatelizowanie ruchu naprzód musiałoby spowodować przeciwnika do zmiany kierunku, tej jedynej podstawy, na której opiera się cała kombinacja.

Dla regulowania ruchów przeciwnika, a równocześnie jako przynęta dlań, a więc dla zabezpieczenia wykonalności własnych zamiarów, przeciwstawia się postępowaniu wrogiej masy pewną siłę. Jej wielkość zależeć będzie od takiego stosunku szybkości układu nieprzyjacielskiego do układu własnego, który odpowiadałby własnym możliwościom (czasowi, potrzebnemu do dopadnięcia boków i tyłów).

Siła, przeciwstawiona czołowo, nie powinna jednak w zasadzie doprowadzić do zatrzymania się przeciwnika przed urzeczywistnieniem uderzeń na jego boki i tyły. Jeżeli bowiem masa przeciwnika nie ma posiadać możności ujawnienia siły, skierowanej przeciwko bocznym uderzeniom, wówczas, według teorji, zależy na tem, aby nie zatrzymywała się [1]). Co więcej, jeżeli nawet spotka się przeciwnika stojącego, wówczas zależy na tem, aby go sprowokować do ruchu naprzód [2]).

Myślą przewodnią kombinacji jest bowiem uderzenie siłą w słabość.

Jest to bardzo trudne do urzeczywistnienia wobec wojsk nieruchomych (w obronie), zdolnych dobrze zabezpieczyć swe boki i tyły, zaś ogromnie ułatwione wobec wojsk w ruchu, osłaniających swe boki i tyły tem słabiej, im energiczniejsze jest parcie naprzód.

---

[1]) Dowodem tego nieudanie się planu Schlieffena, którego kombinacja opierała się na (zahamowanym zbyt silnie przez Moltkego) ruchu naprzód głównych sił francuskich.

[2]) Dowodem tego Koeniggraetz, gdzie 2 armja niemiecka nigdyby nie osiągnęła takiego wyniku, gdyby przyszła wcześniej, przed pozornem zwycięstwem i ruchem naprzód prawego skrzydła austrjackiego (korpusu II i III).

Po uderzeniu na boki i tyły ruch i tak ustanie. Chodzi jednak o to, aby uderzenie to rozporządzało jak największą przewagą względną, celem stanowczego zapewnienia sobie odrazu zwycięstwa [1]. Cała kombinacja jest bowiem zbyt krucha i ryzykowna, aby mogła wytrzymać przeciwuderzenie.

Im więcej atoli zużyto sił do czołowego zatrzymania przeciwnika, tem mniej ich pozostało do uderzenia bocznego.

Im wolniej posuwa się przeciwnik, tem bardziej zwiększają się jego możliwości zaimprowizowania skutecznej obrony boków.

W rezultacie widoki przewagi, a więc i widoki powodzenia, maleją tem bardziej, im bardziej absolutny ruch nieprzyjaciela zbliża się do zera.

Cała kombinacja polega zatem na ruchu przeciwnika, który musi być wyzyskany, ale nie likwidowany, jak w systemie poprzednim.

Sposób ten pozwala na ogromne zwiększenie wydajności sił własnych dzięki możliwości uzyskania bardzo wysokiego stopnia przewagi względnej i zaskoczenia.

W wykonaniu jest on jednak o wiele trudniejszy od poprzedniego. Chcąc go zastosować, nie wystarcza bowiem zdanie sobie sprawy o środku ciężkości statycznego układu masy nieprzyjaciela, co już samo przez się jest niełatwe. Konieczna jest jeszcze znajomość dynamiki tego układu. Trzeba więc znać wartość (ilość) ruchu poszczególnych części składowych, aby z nich wytworzyć sobie obraz wartości ruchu całego układu. Inaczej zdarzyć się może, że, skierowując się przeciwko słabości wroga, ułatwi mu się najdogodniejsze użycie jego siły.

Z tych właśnie powodów historja wykazuje tak mało przykładów udawania się tej kombinacji. Wymaga ona tak niezwykle wysokiego poziomu artyzmu, że bardzo niewielu ludzi nadaje się do jej przeprowadzenia.

Strategja zniszczenia i strategja wyczerpania [2].

Omawiane dwie różne metody stosowania siły uwydatniają się zwykle w całokształcie operacyj, które, zależnie od występowania jednej lub drugiej, wykazują pewne zasadnicze, zupełnie odrębne cechy charakterystyczne.

---

[1] Stąd minimalna ilość lub brak zupełny odwodów, w przeciwieństwie do głębokiego uszykowania w systemie pierwszym.

[2] „Vernichtungstrategie” i „Ermattungsstrategie” Delbrücka.

Napoleon mówi, że „z systemu kampanji tworzy się system bitwy". A więc na podstawie jednego można sądzić o drugim. Jest to zupełnie zrozumiałe, jeżeli się uwzględni, że na działaniach zbiorowych odbijają się nadzwyczajnie silnie charakter i upodobania wodza, które to wartości niezmienne narzucają swoje piętno na wszelkiego rodzaju koncepcje.

Historja wykazuje nawet, że wódz, przejęty jednym z tych dwóch systemów, nie może się nagiąć do drugiego, którego sposób postępowania jest tak zupełnie odwrotny.[1])

System pierwszy bowiem uderza na siłę, aby następnie wyzyskać słabość rozproszonych cząstek, wódz maszeruje więc całą zwartą masą swych wojsk w kierunku przypuszczalnego środka ciężkości mas wrogich. Napoleon np. idzie wprost na stolicę wroga, będąc pewny, że tam znajduje się środek ciężkości, że na tej drodze spotka napewno masy nieprzyjaciela.

W samej bitwie system ten dąży do rozbicia nieprzyjacielskiej masy na jej części składowe i do ich kolejnego zwalczania.

Zaczyna się to od rozbijania większych zgrupowań całą masą własną, albo przez rozdzielenie ich przestrzenią, skupiając uderzenie na jeden punkt, celem zrobienia wyłomu i wdarcia się w kierunku punktu ciężkości, w sam środek układu (typ Austerlitz), albo od rozerwania ich współdziałania w czasie, „spadając jak piorun na jedno ze skrzydeł wroga i rozbijając je.... aby następnie zaatakować inną część armji przeciwnika" (typ Mantinea).

W systemie tym manewr części sił na boki i tyły przeciwnika (typ Mantinea — Farsala — Castiglione) ma jedynie na celu ułatwienie zadania głównej masie przełamującej, uderzającej czołowo [2]).

Działanie kończyć się musi pościgiem, aby rozproszkowanym przez uderzenie częściom nie dać możności ponownego skupienia się. „Zniszczenie armji dokonywa się dopiero w odwrocie" (Colin).

---

[1]) Napoleon—według Schlieffena—kilkakrotnie nie potrafił wyzyskać sytuacyj, niebywale dogodnych z punktu widzenia systemu drugiego.

Ludendorff—według Culmanna — nie potrafił dostosować działań na zachodzie do systemu pierwszego.

Każdy prawdziwy artysta ma swój charakterystyczny styl, który go odróżnia od innych, który tworzy jego siłę i wartość.

Zwykle tylko kopiści żonglują to jednym, to drugim systemem, względnie bezwartościowym między nimi kompromisem, żadnego nie rozumiejąc. „Nieuctwo nie wątpi o niczem i przed niczem się nie zawaha" (Napoleon).

[2]) Patrz Camon „La Guerre Napoléonienne".

Rozbicie masy jest pierwszym aktem, w którym „chodzi o spowodowanie odwrotu" (Colin); uniemożliwienie jej ponownego skupienia drugim, bez którego dramat nie miałby zakończenia, byłby dziełem połowicznem, wysiłkiem zmarnowanym.

Cała koncepcja strategiczna skierowuje się przeto w tym kierunku, aby ułatwić ten drugi, zasadniczy akt bitwy (kierowanie się na linje komunikacyjne, obchodzenie i t. p.).

System drugi natomiast, odwrotnie jak poprzedni, ustępuje sile, skierowując się na słabość.

Jego celem nie jest rozbicie, lecz sparaliżowanie masy, aby następnie wyzyskać jej bezwład.

W działaniach tego rodzaju koncepcja strategiczna opiera się nie na ruchu własnym — jak poprzednio — lecz na ruchu przeciwnika. Strategja stara się o zmęczenie, zużycie energji wroga, aby go dopaść dopiero wtedy, kiedy rozporządzalny zapas jego energji będzie już na wyczerpaniu [1]).

Wojska własne nie rozpoczynają działań — jak poprzednio — skupieniem zwartej masy, lecz są podzielone na części, działające z początku odrębnie (choćby nawet były tuż obok siebie, jak pod Kannami) a zbierające się dopiero jak wilki na ciele zdobyczy [2]).

W samej bitwie wódz przeciwstawia czołowemu wysiłkowi wroga tylko siły podrzędne, oszczędzając resztę do aktu drugiego, którym jest wyzyskanie miejsc najmniejszego oporu dla zniszczenia sparaliżowanej masy. Nawet początkowe zwycięstwo sił głównych wroga w pierwszym akcie jest dopuszczalne, o ile właśnie przez to tem łatwiej wciąga się go w pułapkę [3]).

W systemie tym rozstrzyga uderzenie boczne, wyzyskujące pracę przygotowawczą pomocniczego działania (oporu) czołowego, a więc odwrotnie jak w systemie poprzednim, gdzie rozstrzygało uderzenie czołowe, wyzyskujące pracę przygotowawczą pomocniczego działania (uderzenia) bocznego.

Sposób ten daje wyniki pełniejsze niż poprzedni. Masa nieprzyjaciela zostaje zwykle zupełnie zniszczona na polu

---

[1]) Taktyka Hannibala trzymała się tej myśli przewodniej równie ściśle, jak jego strategja, a nawet polityka.

[2]) „Vereinigung getrennter Teile auf dem Schlachtfelde", uważane przez Moltkego za wyraz najwyższej sztuki.

[3]) Patrz: Schlieffen „Cannae", wydanie 1925, str. 258, Culmann „Stratégie" wyd. 1924, str. 27.

bitwy. Siły własne są więc rozporządzalne natychmiast po bitwie, gdyż niema fazy pościgu, która zaciągałaby je w kierunki i na odległości nieobliczalne [1]).

Obydwie metody składają się jednak z dwóch części, z których druga dopiero jest aktem rozstrzygającym. Często jednak brak energji wodza zadawala się połowicznym wynikiem, pozwalając umknąć rozbitym częściom, względnie odpocząć znużonej całości, skutkiem czego bardzo prędko musi się rozpoczynać sprawę od początku [2]).

Niema zatem strategji wyczerpania. W obydwu sposobach jest tylko dążność do zniszczenia. Wszystko inne jest błędem.

Wykonanie.

Powodzenie wszelkich, nawet najgenjalniejszych pomysłów wodza zależy od ich wykonania. „Wojna, sztuka pełna prostoty, jest przedewszystkiem rzeczą wykonania" (Napoleon). Możnaby nawet powiedzieć, że zwykle nie jakość pomysłów, lecz energja ich urzeczywistnienia, gorliwość i przejęcie się wykonawców, stanowczość i napięcie wysiłku, stanowi głównie o powodzeniu.

„Weźmy którykolwiek z najświetniejszych planów Napoleona — mówi Colin — i porównajmy z odpowiadającemi mu planami przeciwników, a trudno nam będzie dostrzec różnicę. O zwycięstwie zadecydowało wykonanie".

---

[1]) Jest to jednym z powodów, dlaczego Schlieffen wybrał ten system do walki z kilkoma nieprzyjaciółmi.

[2]) Nieuwzględnienie tej konieczności rozegrania drugiego aktu doprowadziło znanego uczonego, profesora Delbrücka, do ukucia teorji „Ermattungsstrategie" (strategja wyczerpania), zawzięcie zwalczanej przez niemiecki Sztab Generalny. Ermattungsstrategie w pojęciu Delbrücka, który w samem wyczerpaniu widzi cel działań, jest złudą. Zmęczenie przeciwnika bez następnego wyzyskania tego zmęczenia do unieszkodliwienia go sprzeciwia się pojęciom prawdziwej walki i nie doprowadza do niczego.

Wódz, który zgodzi się, aby zmęczenie przeciwnika uważać za wypełnienie zadania wojny, w rzeczywistości pozwala tylko wrogowi na odpoczynek i daje mu możność ponownego stawienia czoła, zupełnie tak samo jak ten, który pozwoli na ponowne skupienie masy przez zaniechanie pościgu.

Porządek postępowania (odmienny od napoleońskiego), poprzedzający zniszczenie zużyciem, nie może motywować uważania zużycia za cel ostateczny, choćby nawet, jak to się często dzieje, polityka zadawalała się tym połowicznym sukcesem, ze względów nie mających nic wspólnego ze strategją.

Możnaby więc powiedzieć „Niederwerfungspolitik" i „Ermattungspolitik" ale do strategji tego rodzaju różniczkowania wprowadzać nie wolno.

Sztuka dowodzenia polega — jak widzieliśmy — przedewszystkiem na umiejętności zespolenia wysiłków dla zapewnienia ich najwyższej wydajności. Wódz musi zatem zapewnić wykonanie swych zamiarów przez dopilnowanie, aby każda cząstka jego siły była wykorzystana w zamierzonym przez niego kierunku, w odpowiednim czasie i miejscu.

Za czasów falangi greckiej, kiedy wszystkie jednostki były fizycznie skupione w jedną, zwartą bryłę, zadanie to było łatwe. Staje się ono jednak tem trudniejsze, im bardziej zwiększa się konieczność podziału sił dla wykonania zadań, coraz to więcej skomplikowanych. W czasach falangi wystarczał prosty rozkaz „naprzód". Teraz kombinacja sił i różnolitość sposobów wykonania wymaga bezustannej kontroli, bezustannego wpływu woli kierowniczej, inaczej bierność, lub przerost inicjatywy (samowola), uniemożliwi zgranie całości.

Rozkazywać bynajmniej nie znaczy jeszcze dowodzić. Dowodzenie jest aktem woli, wkraczającej w najdrobniejsze szczegóły wykonania, kierującej zachowaniem się każdego oddziału, każdej jednostki, dozorującej, aby nawet najmniejsza cząstka zrozumiała i wypełniła zadanie, wyznaczone jej w ramach całości, i nie naraziła siebie lub innych na nieoczekiwaną katastrofę.

Napoleon, sprawdzający osobiście czujność wysuniętych placówek, dozorujący z pochodnią w ręku przygotowania drogi dla artylerji, rozpoznający najdrobniejsze szczegóły pola bitwy, był prawdziwym wodzem, którego bacznej uwadze nie uchodziły odruchy najmniejszych nawet cząstek. Dla niego żaden meldunek nie był za błahy, żadna pogłoska za głupia, żeby się nad nią — choćby przelotnie — nie zastanowić, czy jest prawdopodobna lub możliwa, czy i jakie, w razie sprawdzenia się, spowodowałaby skutki, względnie jakich wymagałaby zarządzeń. Przed jego okiem nie zdołały się ukryć powody nieuniknionych tarć skomplikowanej maszyny, które potrafił usuwać z największą energją i bezwzględnością.

Był on rzeczywiście wodzem, dla którego armja nie była czemś oderwanem, odrębnem, czemś kierowanem zdaleka, lecz częścią własnego, żywego organizmu, którego on był głową. Panował on rzeczywiście nad całym systemem nerwowym tego organizmu; odczuwał natychmiast wszelkie oddziaływanie czy to z zewnątrz, czy z wewnątrz. Żołnierze czuli bezustannie nad sobą jego baczenie i z zapałem podporządkowywali się tej, wszystko opanowującej woli kierowniczej.

„Bez narzucenia władczej woli, która przenika aż do najdrobniejszych cząstek organizmu, dowodzenie jest wykluczone; kto uległby nawykowi oczekiwania wszystkiego najlepszego od swych podwładnych, już przez to samo zupełnie nie nadawałby się do dowodzenia wojskami" (Clausewitz).

Wodzowi nie wolno zdawać się na dobrą wolę swych podwładnych. Jego zadaniem jest dowodzić, a dowodzenie nie wyczerpuje się w rozkazywaniu. „Pańskie oko konia tuczy". Przysłowie to, zastosowane do działalności wodza, wyraża się jako konieczność bezustannego dozoru, energicznego wkraczania, ustawicznej czujności i osobistego wpływu.

Kto tego nie potrafi, ten nie dorósł do zadania. „Cóż powiedzianoby o kapelmistrzu — zapytuje Foch — który, wskazawszy utwór muzyczny do odegrania, umieściłby się daleko za orkiestrą, pozostawiając wykonawcom troskę o rozpoczynanie i dostrajanie się, kiedy i jak imby się podobało?"

Dzięki przenikającemu aż do najniższych szczebli nieustannemu wpływowi silnej indywidualności, przyjmują działania wszystkich części zbiorowiska pewne jednolite piętno charakterystyczne. Różnice indywidualności jednostek zacierają się. Poglądy wodza, jego zapatrywania i upodobania stają się przyzwyczajeniem i własnością ogółu wykonawców, zespalając ich wolę z wolą wodza. Zbiorowisko staje się rzeczywiście jednostką organiczną, której odruchy fizyczne odpowiadają ściśle odruchom myślowym wodza. Działania mrowia indywiduów upodabniają się do ruchów jednostki i personifikują się w osobie wodza.

WNIOSKI.

Tę naturalną prostotę i niewymuszoność działania jednostki widzimy u wszystkich armij, dowodzonych przez wielkich wojowników.

Kiedy się słyszy, z jaką prostotą właśnie najwięksi wodzowie wyrażają się o kierowaniu krociowych zastępów, jakgdyby chodziło o ruchy ich własnej osoby, kiedy widzi się, z jaką lekkością i swobodą odbywają się skomplikowane kombinacje działań licznych grup i operacje potężnych armij, jak „ogromny akt wojny indywidualizuje się do pewnego rodzaju zwykłego pojedynku" (Clausewitz), nie można się oprzeć wrażeniu, że prowadzenie wojny jest rzeczą niezmiernie łatwą.

Skoro jednak spróbujemy śledzić szczegółowo sposoby powstawania i rozwoju wielkich czynów wojennych, skoro spróbujemy uzasadnić każde działanie zapomocą wystarczających motywów logicznych, skoro zechcemy ująć wynik spostrzeżeń w formę prawideł, któreby umożliwiały naśladownictwo badanych arcydzieł, przekonywujemy się o niemocy wszelkiej teorji, która nigdy nie zdoła wznieść się na te wyżyny, na jakich szybuje myśl mistrzów.

Dostrzegamy, że teorja „stale będzie się czołgać u podstaw elementarnych" (Clausewitz), wywołując tylko pobłażliwą pogardę ludzi czynu i talentów prawdziwie wielkich.

Jeśliby taki miał być skutek teoretycznych studjów, wówczas zaiste lepiej byłoby wcale się niemi nie zajmować!

Lecz, jeżeli nie będziemy stawiać żądań niewykonalnych i zgóry ograniczymy zadanie teorji właśnie do odsłonięcia zasad elementarnych, jeżeli nie będziemy od niej wymagać przepisów postępowania, lecz zadowolimy się zarodkami myśli, które ona rozbudza i pielęgnuje, wówczas teorja spełni swe zadanie wskazania kierunku i pouczenia o niebezpieczeństwach tej ciernistej drogi, która prowadzi do sławy, a którą przebyć może tylko genjusz.

„Gustum dare potuimus, praecepta non potuimus" (Lipsius).

Na wojnie prawie że niema wielkich czynów, któreby udawały się bez nadludzkiego wytężenia sił, niezmiernych trudów i ogromnych ofiar, wobec których opada wytrzymałość fizyczna i umysłowa przeciętnego człowieka. Tylko wielka potęga woli może doprowadzić do celu, tylko tytaniczna siła, objawiająca się wytrwałością i stanowczością, podziwianą przez współczesnych i potomnych.

„A więc schylamy czoło przed tą wszechwładną potęgą wodza, tak, jak na polu chwały bębny i piszczałki oddają cześć na jego przybycie" (Foch).

MAJOR S. G. MARJAN KOREWO.

ROLA DOWÓDCY ARTYLERJI DYWIZYJNEJ.

„Dywizja jest organicznym związkiem wszystkich rodzajów broni. Może ona samodzielnie, pod kierunkiem swego dowódcy, przeprowadzić własnemi środkami każde działanie bojowe, od początku aż do końca" (p. 12 części VIII Regulaminu służby polowej).

Jednym z tych środków jest artylerja. „Normowanie (zaś) użycia artylerji, narówni z innemi rodzajami wojsk, należy do dowódcy, który kieruje walką. Tylko dowódca ponosi odpowiedzialność za wydane przez siebie rozkazy"... (p. VII Instrukcji służby polowej dla artylerji). Inaczej mówiąc, dowódca dywizji musi kierować użyciem całej artylerji dywizyjnej i musi za to ponosić odpowiedzialność. Ponieważ według przewidywanej u nas organizacji dywizja będzie bezpośrednio podlegała armji, więc nieraz dowódca dywizji dostanie do swej dyspozycji artylerję ciężką i będzie musiał prócz wspierania piechoty kierować zwalczaniem artylerji nieprzyjacielskiej. Zresztą, jeżeli będzie rozporządzał tylko artylerją organiczną, tembardziej musi ją umiejętnie wykorzystać.

Artylerji stawia się w walce takie zadania, które wymagają technicznie i taktycznie zorganizowanego kierownictwa. Ani warunki czasu ani przestrzeni, pomijając już potrzebną kompetencję fachową, nie pozwalają dowódcy dywizji kierować bezpośrednio działaniem artylerji tak samo, jak nie pozwalają kierować działaniem innych broni. Byłoby to jeszcze możliwe w małych związkach taktycznych. Dowódca zaś dywizji musi dopilnować wykonania całości manewru, którego poszczególne elementy powierza swym pomocnikom. Jednym z tych pomocników jest właśnie dowódca artylerji dywizyjnej.

Według Instrukcji służby polowej dla artylerji (p. 14) dowódca artylerji dywizyjnej „...dowodzi zespołem jednostek artylerji

dywizji oraz jednostek rezerwy artylerji, oddanych do jego rozporządzenia... układa plany użycia artylerji dywizji stosownie do wskazówek dowódcy dywizji... kieruje działaniem służby wywiadowczej przy artylerji dywizji... jest jednocześnie szefem służby uzbrojenia dywizji...".

Rozejrzmy się w poszczególnych czynnościach dowódcy artylerji dywizyjnej. Zaznaczam, że przedstawione poniżej rozważania stanowią mój własny pogląd na rolę dowódcy artylerji dywizyjnej.

Dowódca artylerji dywizyjnej jako doradca dowódcy dywizji.

Środki użycia i zadania artylerji nowoczesnej są dosyć złożone. Wymagają fachowego kierownictwa. Dowódca dywizji musi więc mieć doświadczonego doradcę o dostatecznym autorytecie, aby z nim mógł ustalić wszystkie kwestje, dotyczące użycia artylerji odpowiednio do danego położenia i swej myśli manewru. Propozycje, stawiane przez takiego doradcę w osobie dowódcy artylerji dywizyjnej, siłą rzeczy wpływają na decyzję dowódcy dywizji a przytem dają mu większą pewność, że artylerji użył racjonalnie.

Poza tem ewolucja walki przynosi w wyniku cały szereg wypadków, odpowiednio do których trzeba uzgadniać działanie artylerji i piechoty — zawsze po linji zamierzeń dowódcy dywizji. Aby to osiągnąć, dowódca dywizji musi być w ciągłej i silnej styczności z dowódcą artylerji dywizyjnej.

Z drugiej strony, dowódca artylerji dywizyjnej będzie wtedy pracował skutecznie, o ile będzie dobrze wiedział nietylko o zamiarach i planach dowódcy dywizji, lecz i o motywach, które nim kierowały.

Dlatego też dowódca dywizji, po otrzymaniu zadania, informuje o niem i o swojej decyzji ogólnej dowódcę artylerji dywizyjnej, poczem żąda od niego dostarczenia danych, potrzebnych do powzięcia ostatecznej decyzji.

W działaniach obronnych dane te dotyczą głównie:

— oceny własnej pozycji obronnej i przedpola z punktu widzenia użycia artylerji;

— punktów obserwacyjnych dla artylerji, których posiadanie musi zabezpieczyć pozycja obronna piechoty;

— wspierania przez artylerję przewidywanych przez dowódcę dywizji przeciwnatarć;

— ogólnego planu działań artylerji, odpowiednio do zamiarów dowódcy dywizji.

W działaniach zaś zaczepnych chodzi przedewszystkiem o następujące dane:

— siły nieprzyjacielskie (głównie artylerja), właściwości i organizacja pozycji nieprzyjacielskiej, dostępy do niej i jej zwalczanie z punktu widzenia użycia artylerji;

— ocena środków i możliwości artylerji odpowiednio do zamierzeń dowódcy dywizji;

— jakie punkty i linje terenu mają szczególne znaczenie dla obserwacji i rozmieszczenia artylerji w związku z przypadającemi jej zadaniami;

— jak podzielić i zgrupować artylerję celem wykonania zamierzonego działania.

Jeżeli manewr, przewidywany przez dowódcę dywizji, przedstawia znaczne trudności w użyciu artylerji, dowódca artylerji powinien być upoważniony do proponowania pewnych zmian, w wyniku których artylerja mogłaby działać skutecznie.

Ponieważ powodzenie piechoty zależy w znacznym stopniu od artylerji, dowódca dywizji musi propozycje, przedstawione przez swego dowódcę artylerji, wziąć pod baczną uwagę i w związku z niemi powziąć ostateczną decyzję.

Współpraca dowódcy artylerji dywizyjnej z dowódcą dywizji przy ustalaniu zadań artylerji.

Wobec szybkich i częstych zmian położenia podczas walki trudno przewidzieć i określić, jak ma działać artylerja w każdym wypadku. Nie sposób też wydawać dla każdego wypadku doraźne rozkazy. Nie zdążą one na czas.

Stąd powstaje konieczność ustalenia przez dowódcę dywizji tylko ogólnych wytycznych na dalsze okresy walki, ograniczając szczegóły wyłącznie do początkowego okresu. W ramach tych wytycznych dowódca artylerji dywizyjnej powinien być upoważniony do znacznej inicjatywy w działaniu.

W ogólności, wytyczne dowódcy dywizji poruszają następujące kwestje:

— położenie oddziałów własnych i nieprzyjacielskich,

— zadanie dywizji i jego wykonanie (myśl manewru, okres początkowy, cel ostateczny),

— ogólne zadanie artylerji,

— pas, w którego granicach artylerja ma być rozmieszczona,

— gotowość artylerji, otwarcie ognia.

O zorjentowaniu co do położenia i zadania dywizji niema co mówić. Największego zastanowienia się wymaga kwestja ustalenia zadań artylerji. Niezawsze racjonalny bywa pod tym względem podział kompetencji między dowódcą dywizji a jego dowódcą artylerji. Niektórzy dowódcy dywizji, mając wielkie zaufanie do swego dowódcy artylerji dywizyjnej, poprzestają na zorjentowaniu go tylko co do położenia i manewru i pozostawiają mu zupełną inicjatywę w ustaleniu zadań artylerji oraz wyborze odpowiednich sposobów i środków. Inni znowu dowódcy dywizji nietylko ustalają zadania artylerji, lecz podają szczegóły ich wykonania.

W pierwszym wypadku dowódcy dywizji wyrzekają się jednego z najpotężniejszych środków oddziaływania osobistego na bieg walki i przeprowadzenia przy jego pomocy swego zamiaru, który zawsze będzie lepiej znany jego twórcy niż dowódcy artylerji.

W drugim wypadku dowódcy dywizji najczęściej krępują artylerję.

Powstaje stąd wniosek, że rzeczą dowódcy dywizji jest ustalić zadanie artylerji, rzeczą zaś dowódcy artylerji dywizyjnej jest zadanie to wykonać.

Wyznaczenie pasa, w którego granicach ma rozmieścić się artylerja, ma na celu wskazanie, że w tych warunkach stanowiska i punkty obserwacyjne artylerji będą ubezpieczone przez piechotę. Dowódca dywizji nie powinien, rzecz jasna, wskazywać obszaru stanowisk artylerji, jest to sprawą wywiadu artyleryjskiego, zarządzonego przez dowódcę artylerji dywizyjnej, na to dowódca dywizji nie ma ani czasu ani środków.

Przy ustaleniu, na kiedy ma być gotowa artylerja, dowódca dywizji musi zdawać sobie sprawę, że skuteczność działań artylerji zależy przedewszystkiem od staranności wywiadu i przygotowania danych ognia. Nie powinien więc nigdy bez koniecznej potrzeby ograniczać czasu, udzielonego dowódcy artylerji dywizyjnej na wykonanie wywiadu i czynności przygotowawcze. Z drugiej strony, dowódca artylerji dywizyjnej powinien pamiętać, że zwlekanie z gotowością artylerji może ujemnie wpłynąć na przebieg walki i sprowadzić w następstwie utratę inicjatywy.

Kwestja otwarcia ognia ma również zasadnicze znaczenie i nie można jej rozstrzygnąć schematycznie. Naprzykład, w działaniach zaczepnych, kiedy chodzi nieraz o zaskoczenie nieprzyjaciela, godzina otwarcia ognia musi być określona przez dowódcę

dywizji o ile możności po wysłuchaniu zdania artylerji. Jeżeli dowódcy dywizji chodzi o możliwie najwcześniejsze otwarcie ognia (często o świcie), to dowódca artylerji znowu musi przygotować dane do otwarcia ognia, a do tego celu mogą mu być potrzebne właśnie te ranne godziny. Sprzeczne wymagania musi dowódca dywizji wziąć pod uwagę. W działaniach obronnych rozkaz o otwarciu ognia zapobiegawczego wydaje w zasadzie dowódca dywizji, on bowiem tylko może posiadać dane o potrzebnej chwili. Ogień zaś zaporowy, zależnie od wypadku i okoliczności, mogą otworzyć nietylko dowódcy pododcinków i ośrodków oporu, lecz nawet dowódcy placówek. W każdym razie powyższa kwestja musi znaleźć swój wyraz zarówno w rozkazie dowódcy dywizji jak i dowódcy artylerji dywizyjnej.

Łączność jest tak ważnym czynnikiem przy kierowaniu działalnością artylerji, że dowódca artylerji dywizyjnej musi w tym kierunku poczynić pewne propozycje i prosić o pomoc dowódcę dywizji, tembardziej, że sam własnych środków nie posiada. Ponadto musi otrzymać od dowódcy dywizji wskazówki, gdzie ten będzie przebywał w tej lub innej chwili. W ten sposób dowódca artylerji dywizyjnej, gdyby był zmuszony dla kierowania działalnością artylerji oddalić się na pewien przeciąg czasu, łatwo utrzymałby stałą łączność z dowódcą dywizji. Jest to również konieczne dla zapewnienia stałej współpracy sztabów obu dowódców.

Z powyższego widzimy, jak dowódca dywizji w ciągłym porozumieniu ze swym dowódcą artylerji ustala zadania artylerji i najważniejsze wytyczne ich wykonania, odpowiednio do których przeprowadza ona cały szereg manewrów czy to ruchowych, czy ogniowych. I jedne i drugie muszą być kierowane zarówno technicznie jak taktycznie, z czego wynika, że obaj dowódcy muszą między sobą podzielić pracę.

W zasadzie początkowe zadanie artylerji i ogólne wytyczne dla następnych faz walki, w szczególności dla chwil uważanych za krytyczne, muszą być ustalone przez dowódcę dywizji na podstawie konkretnych propozycyj dowódcy artylerji dywizyjnej.

Ponieważ chwile krytyczne mogą wyglądać inaczej, niż je przewidywano, działać zaś trzeba szybko—dowódca artylerji musi być uprawniony do powzięcia samodzielnej decyzji, jako ten, który dobrze zna zamiary swego dowódcy dywizji.

Dowódca artylerji dywizyjnej jako kierownik taktyczny i techniczny działań artylerji.

Dowódca artylerji dywizyjnej jest organem centralizującym działalność artylerji.

Artylerja musi współdziałać w osiągnięciu przewagi sił w potrzebnej chwili i miejscu. Nie powinna więc rozpraszać swych sił, zczególnie gdy jest słaba liczebnie. Powinna dać maksymum ognia na głównym kierunku działań, nieraz za cenę zupełnego milczenia na kierunku drugorzędnym. Wymaga to centralizacji działań artylerji w ręku najbliższego wykonawcy woli dowódcy dywizji— dowódcy artylerji dywizyjnej.

Nawet w tych wypadkach, kiedy szerokość frontu, teren, rodzaj walki (marsz zbliżania, pościg) narzucają decentralizację, dowódca artylerji dywizyjnej musi poczynić wszystko, co leży w jego mocy, aby utrzymać łączników z podległymi dowódcami artylerji i w odpowiedniej chwili znowu objąć kierownictwo nad całą artylerją.

Artylerja dywizyjna ma do wykonania dwa zasadnicze zadania — bezpośrednie wspieranie piechoty i zwalczanie artylerji nieprzyjacielskiej. Odpowiednio do tego dowódca artylerji dywizyjnej dzieli zazwyczaj artylerję na dwie części: jedna jest bliżej związana z piechotą, aby z nią współdziałać jak najściślej (grupy bezpośredniego wspierania), druga jest bardziej w ręku dowódcy artylerji dywizyjnej, od którego bezpośrednio zależy (grupa ogólnego działania). W pierwszym wypadku mamy pewną decentralizację, w drugim centralizację kierownictwa. Ażeby jednak wykorzystać jak najlepiej właściwości artylerji oraz jej działanie wszerz i wgłąb, należy związać akcję grup bezpośredniego wspierania i połączyć je w ręku wspólnego dowódcy, którym jest dowódca artylerji dywizyjnej. Wtedy może on, odpowiednio do zamiarów dowódcy dywizji, użyć grupy ogólnego działania nietylko do zwalczania artylerji nieprzyjacielskiej (względnie wzbraniania i nękania) lecz i do wmocnienia akcji grup bezpośredniego wspierania w potrzebnej chwili i miejscu. Również do spotęgowania walki z baterjami nieprzyjacielskiemi może użyć części sił artylerji bezpośredniego wspierania. Wreszcie może uzgodnić i zapewnić współdziałanie bezpośredniego wspierania między sobą.

Oczywiście taką centralizację nie zawsze da się całkowicie przeprowadzić, np. przy zbyt szerokim froncie walki (wyżej 8—10km) w trudnym terenie, w pościgu, w marszu zbliżania, gdzie niema sposobu zorganizowania potrzebnych dla skoordynowania działań łą-

czności i obserwacji. W tych wypadkach rola dowódcy sprowadza się do podziału artylerji i do gotowości zcentralizowania jej lub poczynienia zmian, odpowiednio do rozwijania się walki.

Na wąskim zaś froncie i w odpowiednim terenie dowódca artylerji dywizyjnej może i powinien kierować wszechstronnie walką artylerji, łącząc w całość wszystkie grupy i wszystkie zadania.

Przy wydawaniu zarządzeń i sporządzaniu planów, dotyczących działań artylerji, dowódcy dywizji powinni przeprowadzać pewną kontrolę. Zdarza się bowiem, że nie zawsze wykazuje się tu zrozumienie zasad walki ruchowej, obfitującej w ciągłe zmiany i niespodzianki. Plany użycia artylerji często są zbyt sztywne i przesądzają jej użycie, nie licząc się z możliwością zmian, jakie może przynieść walka. Ponieważ artylerja powinna wspomagać piechotę, dowódca artylerji dywizyjnej dobrze zrobi, jeżeli porozumie się nietylko z dowódcą dywizji, lecz i z dowódcą piechoty dywizyjnej, nakazując równocześnie dowódcom grup bezpośredniego wspierania jak najściślejsze porozumienie się z dowódcami wspieranych jednostek piechoty.

Dowódca artylerji dywizyjnej jako kierownik służby wywiadowczej artylerji.

Służba wywiadowcza artylerji jest nieodzownym organem przy zwalczaniu artylerji nieprzyjacielskiej: wykrywa ona i określa stanowiska bateryj nieprzyjacielskich oraz dostarcza dowództwu wiadomości o artylerji nieprzyjacielskiej.

Dywizja w większości wypadków będzie samodzielnie prowadziła walkę z artylerją nieprzyjacielską i nieraz otrzyma w tym celu środki pomocnicze w postaci kompanij pomiarowych i środków obserwacji powietrznej, dla niej więc istnienie służby wywiadowczej artylerji ma znaczenie zasadnicze. Organ ten jest tembardziej konieczny, że tylko na szczeblu dywizji istnieje stałe dowództwo artylerji, a ani armja ani grupa operacyjna (związek taktyczny z natury rzeczy przejściowy) dowództwa takiego nie posiadają.

Służba wywiadowcza artylerji musi być kierowana przez dowódcę artylerji dywizyjnej, jako aparat wywiadowczy (a nieraz obserwacyjny [1]),pracujący przedewszystkiem na korzyść grupy ogólnego działania, podlegającej bezpośrednio dowódcy artylerji dywizyjnej. Musi on podlegać temu dowódcy również dla tej przyczyny,

[1]) W niektórych wypadkach kompanje pomiarów artyleryjskich mogą być wyzyskane do obserwacji wstrzeliwania i ognia skutecznego jednostek artylerji.

że jest organem centralizującym wiadomości, płynące z różnych źródeł—podległych jednostek artylerji, kompanij pomiarów artyleryjskich, lotnictwa, za pośrednictwem sztabu dywizji, organów służby wywiadowczej artylerji jednostek sąsiednich—tudzież jest organem koordynującym służbę wywiadowczą artylerji jednostek bezpośrednio podległych dowódcy artylerji dywizyjnej oraz organem, współpracującym ze sztabem dywizji.

Praca służby wywiadowczej artylerji nie jest łatwa. Wymaga dużej samodzielności, ruchliwości, a przytem powinna być prowadzona ciągle i systematycznie. Staje się to szczególnie trudne w okresie walk ruchowych, kiedy chodzi o szybkie zdobywanie i przekazywanie wiadomości przedewszystkiem wykonawcom.

Dowódca artylerji dywizyjnej musi wtedy zarządzić pewną decentralizację służby wywiadowczej artylerji, wysyłając część jej naprzód [1]) bliżej jednostek artylerji (wykonawcy i jednocześnie źródła wiadomości). Część jej jednak zawsze musi pozostać przy dowództwie artylerji dywizyjnej, aby w dalszym ciągu współpracować ze sztabem dywizji i być w gotowości do scentralizowania akcji służby wywiadowczej artylerji.

Dla należytego prowadzenia służby wywiadowczej artylerji potrzebny jest dosyć liczny i dobrze wyszkolony personel oraz środki: sporządzanie szkiców i wykresów, prowadzonych z dnia na dzień, wymaga kreślarzy, interpretowanie fotografij lotniczych wymaga odpowiednio wykwalifikowanego oficera, zdobywanie i przekazywanie wiadomości wymaga środków i personelu łączności i t. d. Kierować tem wszystkiem powinien odpowiednio wykwalifikowany oficer — szef służby wywiadowczej artylerji, któremu trudno będzie obejść się bez pomocnika i zastępcy, szczególnie w okresie decentralizacji służby wywiadowczej artylerji, tak częstej ze względu na charakter ruchowy walk, normalnych dla naszych warunków.

Dowódcy artylerji dywizyjnej podlega również pluton metereologiczny, o którego roli musi wspomnieć plan użycia artylerji. Dokładne przygotowanie strzelania wymaga znajomości warunków atmosferycznych, które należy co pewien okres podawać do wiadomości baterjom.

---

[1]) Na osi łączności dywizji, umieszczając się wpobliżu wysuniętej składnicy meldunkowej.

Dowódca artylerji dywizyjnej jako szef uzbrojenia.

Zagadnienie zaopatrywania w amunicję jest zagadnieniem ważnem i obchodzącem przedewszystkiem dowódcę dywizji. Zadanie zaopatrywania nie jest łatwe i wymaga podziału pracy między dowódcą dywizji i jego dowódcą artylerji dywizyjnej. Bez głębszej znajomości zamiarów dowódcy dywizji dowódca artylerji dywizyjnej nie może rozwiązywać tego zadania, gdyż rozstrzygnięcie na własną rękę niezawsze może iść po linji zamierzeń dowódcy dywizji, który ponosi odpowiedzialność za decyzje nietylko co do manewru, lecz i co do zaopatrywania w amunicję.

Zagadnienie zaopatrywania polega na dowiezieniu w potrzebnym czasie amunicji niezbędnych rodzajów i w należytej ilości.

Czas obchodzi dowódcę dywizji, któremu przedewszystkiem zależy na wykonaniu zamierzonego manewru. Rodzaj amunicji obchodzi artylerję, która ma wykonać cały szereg określonych zadań, wymagających tych a nie innych rodzajów pocisków i zapalników. W ilości amunicji zainteresowane jest głównie dowództwo dywizji, które powinno ją określić i dać dla jej przewiezienia odpowiednie środki transportowe.

Widzimy stąd, że zaopatrywanie w amunicję jest uzależnione od dowództw dywizji i artylerji dywizyjnej, które dzielą między siebie kompetencje.

W samej rzeczy: dowódca dywizji zatwierdza ilość amunicji, obliczoną przez dowódcę artylerji dywizyjnej, ewentualnie ją redukuje, jeżeli uważa to za konieczne lub kiedy nie może otrzymać potrzebnej ilości; dowódca dywizji przedkłada zapotrzebowanie na amunicję do dowództwa armji (oddział IV sztabu), ale to zapotrzebowanie musi być zrobione przez dowódcę artylerji dywizyjnej, który wyszczególnia potrzebne rodzaje amunicji; dowódca dywizji zatwierdza propozycje dowódcy artylerji dywizyjnej co do punktu rozdzielczego amunicji i planu zaopatrywania.

W myśl wytycznych dowódcy dywizji dowódca artylerji dywizyjnej przedkłada mu propozycje, dotyczące podziału amunicji i norm zużycia dla poszczególnych okresów walki i zadań, opierając się pod tym względem również na zapotrzebowaniu amunicji przez jednostki podległe. Ustala potrzeby w środkach przewozowych i siłach roboczych, które mu daje dowódca dywizji, przeprowadza odpowiednio do decyzji dowódcy dywizji przewóz amunicji od stacji, składu lub ośrodka zaopatrywania do ba-

teryj. Prowadzi szczegółową ewidencję jakościową i ilościową amunicji, ładunków i zapalników, która służy za podstawę przy regulowaniu zaopatrywania i zużycia amunicji.

Należy się zastrzec przeciw zbytniej centralizacji zaopatrywania w oddziale IV sztabu, który może prowadzić ten dział co do czasu i ilości amunicji, nigdy zaś co do jej rodzaju. Pracę należy podzielić w ten sposób, że oddziałowi IV przypadnie w udziale ogólna ewidencja amunicji, dostarczenie środków przewozowych i kontrola przebiegu zaopatrywania.

Organem wykonawczym i pomocniczym dowódcy artylerji dywizyjnej przy zaopatrywaniu jest park uzbrojenia dywizji oraz środki transportowe, przydzielone przez dywizję. Celem należytego wykorzystania środków transportowych, trzeba je zcentralizować w ręku dowódcy artylerji dywizyjnej, który w wyjątkowych wypadkach może wciągnąć do pracy kolumny amunicyjne dywizjonów, a nawet wozy i jaszcze amunicyjne bateryj.

Dywizja pobiera amunicję z ośrodków zaopatrywania lub stacyj załadowania (względnie z wysuniętych składów armji), dowódca zaś artylerji dywizyjnej wysuwa kolumny amunicyjne w kierunku jednostek artylerji i organizuje punkty rozdzielcze amunicji, skąd według jego zarządzeń dywizjony pobierają amunicję.

Odpowiednio do manewru dywizji i dalszych przewidywań, dowódca artylerji dywizyjnej układa plany zaopatrywania i transportu. Na ich podstawie komendant parku uzbrojenia dywizji układa plany codziennego zaopatrywania, które też wprowadza w życie.

Co do zaopatrywania w amunicję piechoty, dowódca artylerji dywizyjnej tylko dopilnowywa pobrania, przewiezienia i wydania amunicji. Resztą zajmuje się oddział IV sztabu.

Dowódca artylerji dywizyjnej współpracuje z oddziałem IV przy układaniu punktu „Służba uzbrojenia" w części II-ej rozkazu operacyjnego.

W planie zaś użycia artylerji w punkcie „amunicja" podaje przyznaną dotację, dozwolone zużycie amunicji dla poszczególnych okresów walki lub zadań oraz miejsce postoju parku uzbrojenia dywizji.

Ponadto przy pomocy parku uzbrojenia dywizji dowódca artylerji dywizyjnej reguluje zaopatrywanie w sprzęt, przeprowadza drobną naprawę broni i sprzętu (zamiany przez części zapasowe), zarządza ewakuację zepsutego sprzętu, broni i amunicji.

Sztab dowódcy artylerji dywizyjnej.

Studjując rolę dowódcy artylerji dywizyjnej, stwierdziliśmy, że zakres jego czynności jest duży i dosyć złożony. Przy największych zdolnościach i najlepszej organizacji pracy sam wystarczyć nie może. Musi posiadać do pomocy sztab, należycie zorganizowany i wyszkolony technicznie i taktycznie jeszcze w czasie pokoju.

Wiemy, że dowódca artylerji dywizyjnej musi ciągle współpracować z dowódcą dywizji. Więc i jego sztab obowiązany jest do współpracy ze sztabem dywizji zarówno w sprawach operacyjnych, jak wywiadu i zaopatrywania.

Dowódca artylerji dywizyjnej potrzebuje sztabu do:

— przeprowadzenia wywiadów artyleryjskich,

— opracowania i prowadzenia wszystkich spraw, dotyczących użycia artylerji i kierownictwa służbą wywiadowczą artylerji.

— opracowania i prowadzenia wszystkich spraw, związanych ze służbą uzbrojenia,

— zorganizowania i utrzymania łączności z dowództwem dywizji, podległemi i sąsiedniemi jednostkami artylerji, organami obserwacji i służby wywiadowczej artylerji.

Odpowiednio do powyższego sztab dowódcy artylerji dywizyjnej musi składać się z następujących referatów:

— ogólnego (sprawy bieżące i personalne),

— operacyjno-wywiadowczego,

— uzbrojenia,

— łączności.

Licząc tylko po jednym oficerze na każdy referat, trzeba 4 oficerów. Przy sztabie dowódcy artylerji dywizyjnej powinni znajdować się również dwaj oficerowie, prowadzący służbę wywiadowczą artylerji (z których jeden przynajmniej musi być wyszkolony w odczytywaniu fotografij lotniczych). Musi również dowódca artylerji dywizyjnej posiadać pewien personel pomocniczy (kreślarzy, pisarzy, obserwatorów, gońców i t. d.) oraz personel i środki łączności (które zazwyczaj otrzymuje z dowództwa dywizji).

Wobec tego, że ani armja ani grupa operacyjna nie posiada stałego dowództwa artylerji, cały ciężar walki artylerji spada właściwie na dowódcę artylerji dywizyjnej. Trzeba zaś zaznaczyć, że sztab jego, o składzie jak wyżej, nie jest zbyt bogaty, jeżeli porównamy go ze sztabem artylerji dywizji francuskiej (7 oficerów i około 30 szeregowych) lub dywizji niemieckiej (9 oficerów i 50

szeregowych; należy przytem pamiętać, że np. dywizja francuska w zasadzie odciążona jest od zwalczania artylerji nieprzyjacielskiej, kierownictwa służbą wywiadowczą artylerji i zaopatrywania w amunicję, które znajdują swój właściwy wyraz dopiero w korpusie i w armji.

Doświadczenia wojny i ćwiczeń letnich.

Konieczność istnienia dowództwa artylerji dywizyjnej jest jednem z doświadczeń wojny światowej.

Pogodzenie w jednej osobie dowódcy artylerji dywizyjnej i dowódcy pułku organicznego artylerji okazało się niemożliwe tak samo jak i praca dowódcy artylerji dywizyjnej okazała się niemożliwa bez odpowiedniego sztabu. Zarówno Francuzi jak i Niemcy[1]) wprowadzają podczas wojny takiego dowódcę, który utrzymał się do dziś dnia. W wojsku francuskiem, niezależnie od dowództwa pułku organicznego, wprowadza się dowódcę artylerji dywizyjnej w 1916 roku i dodaje się mu sztab, odpowiedni do jego roli[2]). W ten sposób wyraźnie oddzielono bezpośrednie kierownictwo oddziałami bojowemi artylerji od kierownictwa i kontroli taktycznej tudzież technicznej.

Wojna wykazała, że interwencja dowództwa artylerji na szczeblu wyższych jednostek, a szczególnie dywizji, jest konieczna. Układanie i wprowadzenie w życie planu działań artylerji, organizacja różnych środków obserwacji: służby wywiadowczej artylerji, zaopatrywania w amunicję oraz inne przygotowania techniczne wymagały bezpośredniej interwencji dowódcy dywizji, bo od nich w znacznej bardzo mierze zależało powodzenie walki. Na to zaś trzeba było aparatu kierowniczego, oddzielonego od bezpośredniego dowództwa jednostek artylerji, a powierzonego dowódcy artylerji o dostatecznym wobec dowódcy dywizji autorytecie (stąd w wojsku francuskiem i niemieckiem dowódca artylerji dywizyjnej posiada stopień pułkownika a nawet generała).

Wobec tego, że wojsko nasze posiada stosunkowo nieliczną artylerję, poddano dyskusji konieczność posiadania dowódcy artylerji dywizyjnej. Były zdania, że jego funkcje może objąć dowódca pułku artylerji polowej, względnie dowódca brygady arty-

---

[1]) „Ścisłe zespolenie obu broni (a. p. i a. c.) osiągnięto przez oddanie obu związków w ramach dywizji pod jednolite kierownictwo dowódcy artylerji dywizyjnej". (Bruchmüller – Artylerja Niemiecka—str. 11).

[2]) Gen. Herr—L'artillerie. (Str. 69, 149).

lerji, specjalnie wyznaczony przez armję w tych wypadkach, kiedy dywizja dostaje do swej dyspozycji większą ilość artylerji. Ostatnie rozwiązanie nasuwa pewne zastrzeżenia. Nasze walki będą miały charakter ruchowy, w którym chodzi o szybką decyzję i krótki okres przygotowawczy, dowódca zaś brygady, jako homo novus, musiałby rozporządzać sporą ilością czasu, żeby móc rozejrzeć się w sytuacji, przeprowadzić wywiad terenu, zapoznać się z jednostkami i porozumieć się z ich dowódcami. Czy nie lepiej pokieruje akcją artylerji stały dowódca artylerji dywizyjnej, który jest stale obeznany z sytuacją i zamiarami dowódcy dywizji i przyzwyczajony do stałej z nim współpracy (co nie zawsze jest sprawą łatwą) oraz zna już część dowódców artylerji— dowódców jednostek artylerji organicznej, której zawsze przypadnie w udziale rola najważniejsza[1]).

Obciążenie dowódcy pułku artylerji polowej rolą dowódcy artylerji dywizyjnej również nasuwa pewne refleksje. O tem świadczą nasze ostatnie ćwiczenia międzydywizyjne. Tam, gdzie nie było szczebla dowódcy artylerji dywizyjnej (lub tam, gdzie istniał on tylko de nomine), dał się zauważyć brak kierownictwa i ewolucji w planie użycia artylerji. Dowódca dywizji najczęściej dzielił swoją artylerję, przydzielając ją poszczególnym jednostkom piechoty. Powtarzał w ten sposób obraz artylerji rosyjskiej w wojnie światowej lub artylerji naszej w wojnie 1919—1920 roku, kiedy każdy z dowódców pułków, a nawet bataljonów, posiadał własną artylerję. Rzecz oczywista, że w tych warunkach trudno było mówić o stworzeniu pewnego planu działań artylerji, skoordynowanego z manewrem całości. Każdy z posiadaczy artylerji (dywizjonu czy baterji) myślał o sobie, o żadnych planach działania nie było mowy.

Dowódca organicznego pułku artylerji polowej nie może pełnić roli dowódcy artylerji dywizyjnej. Jest on w zasadzie tylko potrzebnym organem wykonawczym, administracyjnie związanym ze swoim pułkiem, taktycznie zaś związanym z silniejszą grupą artylerji, wspierającą piechotę w głównym kierunku działań. Taką grupą dowodzi bezpośrednio, w tym celu właśnie posiada odpowiedni sztab oraz środki łączności, wywiadu i obserwacji.

Jeżeli w pewnych okresach walki dowódca artylerji dywizyjnej był bezczynny jako kierownik taktyczny (jako doradca

---

[1]) Po tej linji rozumowania szli Niemcy, kiedy oddawali przy natarciu dowodzenie i kierownictwo pracami przygotowawczemi artylerji dowódcy artylerji dywizji pozycyjnej, nie zaś dywizji nacierającej (Bruchmüller—Str. 73—75).

dowódcy dywizji, kierownik służby wywiadowczej artylerji i służby uzbrojenia musiał funkcjonować stale), to jednak w większości wypadków przygotowań czy rozwoju walk zawsze dawała się odczuwać konieczność posiadania takiego kierownika taktycznego, któryby z ramienia dowódcy dywizji uzgadniał i regulował użycie całości artylerji. Bez takiego kierownictwa nie można było osiągnąć jednolitości użycia i dowodzenia artylerją a tem samem wykorzystać ześrodkowania jej wysiłków.

Podczas ćwiczeń letnich dowódcy dywizji tworzyli samorzutnie dowództwo artylerji dywizyjnej, niezależnie od dowódcy pułku artylerji polowej. Odrazu zaznaczyła się różnica w kierownictwie działaniem artylerji, którego współpraca z piechotą była już skoordynowana w myśl zamiarów dowódcy dywizji.

Doświadczenia wojny, jak wykazały ćwiczenia, bynajmniej nie straciły na wartości i stwierdziły potrzebę istnienia dowództwa artylerji dywizyjnej, uniezależnionego od dowództwa pułku organicznego artylerji.

W czasie pokojowym, niezależnie od stanów wojennych, należy posiadać odpowiedni element, z którego może powstać dowództwo artylerji dywizyjnej, przyzwyczajone już do współpracy z dowódcą dywizji i jego sztabem oraz do prac w zakresie potrzebnym do kierowania sprawami użycia artylerji, służbą wywiadowczą artylerji i służbą uzbrojenia. Takim elementem może być dowódca pułku artylerji polowej (i jego sztab) w czasie pokoju, który na wypadek wojny automatycznie stałby się dowódcą artylerji dywizyjnej, oddając pułk swemu zastępcy.

POR. LEONARD ŻYRKIEWICZ.

ZWALCZANIE SAMOCHODÓW PANCERNYCH[1]).

Istotne znaczenie wartości bojowej samochodu pancernego polega raczej na wrażeniu moralnem, jakie swem pojawieniem wywołuje u nieprzyjaciela, niż na stratach, jakie mu zadaje, choćby nawet były one bardzo duże.

Skoro przed nieprzygotowanym żołnierzem pojawią się nieprzyjacielskie samochody pancerne i, szybko zbliżając się, rosną mu w oczach, zionąc wokół ogniem i dymem, często nawet stary, dobry żołnierz cofnie się i broń opuści. I to właśnie stanowi o najwyższej wartości samochodów pancernych, że na ich widok ogarnia żołnierza strach i niezdolność do walki. Skoro jednak ten strach uda się przełamać lub też samochód pancerny nie zdoła go wzbudzić, wówczas szanse zaczynają się wyrównywać.

Aby uchronić się od dezorganizacji i poważnych strat podczas ataku nieprzyjacielskich samochodów pancernych, należy stale być przygotowanym na ich spotkanie i opracować zgóry pewien system obrony.

Obrona przeciw samochodom pancernym dzieli się na:

1) bierną, t. j. zmierzającą do uniemożliwienia działania nieprzyjacielskim samochodom pancernym, i

2) czynną, t. j. zmierzającą do ich zniszczenia.

Oba jednak rodzaje będą stosowane współrzędnie i tak też będziemy je rozpatrywali.

Obrona przeciwpancerna, a zwłaszcza bierna, t. j. mająca na celu uniemożliwienie nieprzyjacielskim samochodom pancernym zbliżenia się do własnego oddziału, będzie znacznie łatwiejsza do wykonania przeciw samochodom pancernym kołowym niż gąsieni-

---

[1]) Artykuł por. Żyrkiewicza stanowi wyjątek z książki p. t. „Samochody pancerne", która w niedługim czasie ukaże się w nakładzie Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego.

cowym, gdyż przeciw tym pierwszym wystarczy stosunkowo łatwe zamknięcie wąskiej drogi.

Aby uniemożliwić zbliżenie się nieprzyjacielskich samochodów pancernych, posługujemy się: wyborem odpowiedniej pozycji, zamknięciem drogi, zniszczeniem mostów, urządzaniem pułapek, zakładaniem min, przygotowaniem ognia zaporowego, użyciem gazów i dymów bojowych.

Przy zajmowaniu pozycji staramy się wybrać taką, któraby sama przez się ze względów terenowych dawała nam pewne widoki bezpieczeństwa, co jednak w okresie walk ruchowych i spotkaniowych, t. j. wtedy, kiedy najczęściej będziemy mieli do czynienia z samochodami pancernemi, będzie często niemożliwe, a przynajmniej znacznie trudniejsze, niż w czasie walk pozycyjnych.

Oceniając możliwość zaatakowania przez samochody pancerne przeciwnika, należy przyjąć za zasadę, że zawsze lepsza jest zbytnia ostrożność, niż optymizm. Pamiętajmy, że choć normalnie kołowe samochody pancerne działają głównie po drogach bitych, a gąsienicowe po wszystkich drogach, to jednak, jeśli warunki bojowe tego wymagają, to samochody pancerne, nawet kołowe (zwłaszcza lżejszych typów), mogą niekiedy posuwać się i w terenie przez twarde pastwiska, ścierniska, las, zwłaszcza rzadki i wysokopienny na twardym gruncie (natomiast zagajniki, pozbawiając samochody pancerne obserwacji, uniemożliwiają im działanie).

Niewielkie błota niegrząskie o twardem dnie, płytkie rzeczki o łagodnie pochyłych brzegach i twardem dnie mogą być również niekiedy przebyte.

Teren pofalowany, mało przejrzysty ułatwia znakomicie obronę przed nieprzyjacielskiemi samochodami pancernemi i ich zwalczanie.

Zniszczenie lub zamknięcie drogi, prowadzącej na nasypie, przez wykop, wśród błot lub wogóle w miejscu uniemożliwiającem objechanie przeszkody bokiem, odbywa się przez przekopanie jej rowem (1 m lub więcej), usypanie barykady z kamieni lub wału z ziemi, powalenie wpoprzek drogi drzewa. Prowizorycznie, w ostatniej chwili, można zabarykadować drogę, wywracając na niej wpoprzek kilka wozów.

Należy przyjąć za zasadę, że każda przeszkoda o tyle tylko ma wartość, o ile jest trzymana pod ogniem Pożądane jest umieścić koło niej zboku lub nawet nieco zprzodu dobrze

ukrytych kilku strzelców lub ręczny karabin maszynowy, których zadaniem będzie nie zdradzać się ogniem, dopóki załoga samochodów pancernych nie wysiądzie i nie przystąpi do usuwania przeszkody. Wobec bardzo szczupłej załogi, z której każdy żołnierz ma wyznaczoną funkcję, często zranienienie jednego—dwóch ludzi z obsługi uniemożliwi samochodowi pancernemu wzięcie udziału w działaniu.

Niszczenie mostów odbywa się przez palenie, wysadzanie, lub też, jeśli most może być nam potrzebny, przez zdjęcie pomostu, względnie przez zabarykadowanie.

Pułapki, urządzane na drogach, polegają najczęściej na podpiłowaniu belek mostu, wykopaniu rowu lub jamy umiejętnie zamaskowanej, przeciągnięciu naukos przez drogę silnego drutu stalowego na wysokości 1—1,5 m od ziemi, bo drut taki, trudny do zauważenia w warunkach bojowych, może samochód, wpadający nań z dużą szybkością, sprowadzić do rowu.

Jeśli chodzi o uwięzienie samochodu pancernego przez odcięcie mu drogi powrotnej, stosuje się najczęściej podpiłowanie drzewa przydrożnego, które obala się później przy pomocy lin.

Przygotowując pola minowe lub pojedyńcze miny, zakłada się miny zapalane bądź samoczynnie, bądź przez obserwatora.

Miną o zapalniku samoczynnym będzie najczęściej pocisk (mina z miotacza min lub granat artyleryjski) zakopany w ziemię. W pocisk ten wkręca się specjalny zapalnik uderzeniowy, nad którym jest umieszczona deska, położona wpoprzek drogi i zamaskowana. Z chwilą, kiedy samochód wjeżdża na deskę, zapadając się, naciska ona iglicę w główce zapalnika, powoduje zgniecenie sprężyny, przebicie spłonki i wybuch miny. Sposób ten jest o tyle wygodny, że, używając odpowiednio długiej deski, możemy zamknąć całą szerokość drogi przy użyciu zarówno jednego jak 2—3 pocisków. Jeśli pocisk zakopiemy w miękkiej ziemi, to, aby uniknąć opuszczenia się go niżej, wskutek czego mina mogłaby zawieść, należy utrwalić jego położenie, podkładając kamienie lub deskę. Możemy również użyć zakopanego pocisku ze specjalnym zapalnikiem tarciowym, połączonym ze sznurkiem lub drutem, przeciągniętym nad poziomem drogi; wówczas szarpnięcie drutu spowoduje wybuch. Ten ostatni sposób jednak często zawodzi.

Miny samoczynne przedstawiają jednak niebezpieczeństwo i dla własnych samochodów, jeźdźców, wozów i t. p. i są trudniejsze do wykonania, dlatego częściej stosuje się miny wysadzane przez obserwatora, który posługuje się maszynką Siemensa lub

lontem detonującym. Lont Bikforda, jako spalający się zbyt wolno, wobec konieczności ukrycia się obserwatora w pewnej odległości od miny, mniej się do tego nadaje, gdyż trudne jest wybranie chwili zapalenia lontu, zwłaszcza podczas szybkiego posuwania się samochodu i przy podnieconym stanie obserwatora.

Miny, zapalane przez obserwatora, wskazane jest zakopywać w dwóch lub trzech ładunkach, umieszczonych nawskos w odległości 1—1,5 m od siebie.

Wskazane jest również zakopywać miny nawprost drzewa lub kamienia, któryby odgrywał wówczas rolę muszki przy celowniku do zbliżającego się samochodu. Przedmiot, użyty w charakterze muszki, powinien znajdować się tuż przy drodze, aby uniknąć omyłki, spowodowanej odchyleniem przy obserwacji z większej odległości.

Jeśli droga jest bardzo szeroka, można umieścić z jednego jej boku jakąś przeszkodę naturalną, np. kilka kamieni, aby zmusić nieprzyjacielski samochód pancerny do wyminięcia przeszkody i najechania wprost na minę, która jednak musi być wówczas dobrze zamaskowana.

Zbliżeniu nieprzyjacielskich samochodów pancernych możemy przeszkodzić, przygotowując ogień zaporowy artylerji, miotaczy granatów, min i t. p.

Gazy do zwalczania samochodów pancernych nie były dotąd, zdaje się, używane, chociaż niewątpliwie oddaćby mogły pewne usługi. Wprawdzie ze względu na ruchliwość samochodów pancernych trudno będzie wytworzyć dostateczną koncentrację gazów, tak, żeby stanowiły pas nie do przebycia, jednak nawet pojedyńcze pociski lub granaty gazowe zmuszą samochód pancerny do przerwania ognia i szybkiej zmiany pozycji, gdyż praca załogi w maskach przeciwgazowych w ciasnem wnętrzu samochodu pancernego, w złych warunkach obserwacji, gdzie i bez maski trudno jest oddychać gorącem powietrzem, przesyconem czadem i oparami rozgrzanych smarów i benzyny, zmniejsza ogromnie wartość bojową samochodu pancernego.

Do opisanego wyżej ognia obezwładniającego nadają się najwięcej dla wyników natychmiastowych gazy drażniące i duszące, dla późniejszych—gazy żrące.

Pocisków dymowych używano do oślepiania załogi nieprzyjacielskich samochodów pancernych, stwarzając przeszkodę nie do przebycia, dopóki dym się nie rozwiał. Jeśli się uda, stwarzając zasłonę dymową, odciąć drogę powrotną samochodom pancer-

nym nieprzyjaciela, wówczas artylerja zyska czas, potrzebny jej na wstrzelanie się i zniszczenie uwięzionych samochodów pancernych.

Niekiedy (np. gdy nieprzyjacielskie samochody pancerne przekroczyły własną pozycję) można dla stworzenia zasłony dymowej użyć świec dymowych.

W celu zniszczenia nieprzyjacielskich samochodów pancernych, prócz wymienionych wyżej pułapek, min i ognia zaporowego, będziemy się posługiwali: ogniem artylerji, ogniem karabinów maszynowych i powtarzalnych, pociskami przeciwpancernemi, ogniem specjalnej broni przeciwpancernej, ogniem broni towarzyszącej, granatami ręcznemi, miotaczami ognia, płatowcami i własnemi samochodami pancernemi.

Zwalczając samochody pancerne ogniem artylerji, który jest ich najgroźniejszym przeciwnikiem, można:

a) stosować ruchomy ogień zaporowy przed posuwającemi się samochodami pancernemi,

b) ująć posuwające się lub stojące samochody pancerne w widły, dążąc do zmniejszenia wideł,

c) wstrzelać się, względnie przygotować dane ogniowe na pewien punkt w terenie i oczekiwać, aż samochody pancerne zbliżą się do niego, poczem otworzyć gwałtowny ogień.

Który z tych trzech sposobów wybrać, zależy to od warunków i pozostaje do dyspozycji artylerzystów. Sposób podany pod a) wymaga znacznego zużycia amunicji, pod c) jest bardzo trudny, gdyż odpowiada podchwytowemu strzałowi do zwierzyny, przygotowany więc będzie najczęściej na przeszkody lub punkty terenowe, gdzie samochody pancerne będą musiały zatrzymać się lub zmniejszyć szybkość posuwania.

Ogień artylerji jest jeszcze o tyle korzystny przy zwalczaniu samochodów pancernych, że nie koniecznie trzeba trafić w cel, a wystarczy uwięzić pancerkę, zamykając jej drogę lejami, powstałemi wskutek wybuchu granatów.

Ujemną stroną ognia artylerji jest niemożność prowadzenia go wtedy, gdy jest najpotrzebniejszy, t. j. gdy nieprzyjacielskie samochody pancerne zbliżą się zupełnie do oddziałów własnych.

Wielkie usługi oddać mogą wówczas pojedyńcze działa, wysunięte zawczasu wprzód na punkty, na których spodziewane jest pojawienie się nieprzyjacielskich samochodów pancernych. Działa te, starannie zamaskowane i nie zdradzające się ogniem do od-

działów nacierających, strzelają do samochodów pancernych ogniem bezpośrednim z najbliższej odległości.

Mogłyby również z wielkiem powodzeniem wykorzystane być specjalne działa na ciągnikach gąsienicowych, wprowadzone przez Niemców do zwalczania czołgów.

Następnym środkiem zwalczania samochodów pancernych jest ogień z broni maszynowej i powtarzalnej nabojami przeciwpancernemi (t. zw. S. M. K.), t. j. z pociskiem w płaszczu miedzianym lub stalowym z trzpieniem stalowym, który siłą bezwładności kończy przebijanie, rozpoczęte przez grot płaszcza.

Wystarczy, jeśli każdy żołnierz będzie posiadał 10—15 sztuk amunicji przeciwpancernej w oddzielnej paczce, którą mu będzie wolno otworzyć dopiero w razie ukazania się nieprzyjacielskich samochodów pancernych lub na rozkaz dowódcy.

W razie nieposiadania amunicji przeciwpancernej, należy prowadzić ogień amunicją zwykłą, pamiętając, że pocisk zwykły z niewielkich odległości może również przebić pancerz i że obsługa celnie ostrzeliwanego samochodu, nawet jeśli pociski nie przebiją pancerza, pracować będzie mniej spokojnie. Należy również, nie mając amunicji przeciwpancernej, ostrzeliwać miejsca niezabezpieczone pancerzem (będą to najczęściej: podwozie, koła, połączenia kierownicze, aparat gąsienicowy, dyferencjał) oraz celować w okienka kierowców i obsługi karabinów maszynowych; pociski, trafiające w szparę, rozpryskują się, raniąc i denerwując załogę. W tym celu Niemcy podczas wielkiej wojny zaopatrzyli swoje oddziały walczące w dokładne podobizny wszystkich używanych przez koalicję czołgów. Na rysunkach tych otoczono kolorową obwódką wszystkie czułe miejsca, szpary i okienka.

Serja z kilkunastu lub kilkudziesięciu strzałów, danych zwykłą amunicją, przy zamkniętych ryglach, do stojącego samochodu pancernego, powinna wyłupać w pancerzu otwór lub spowodować pęknięcie.

Jeśli to jest możliwe (np. w mieście), korzystne jest umieszczać poszczególne karabiny maszynowe na dachach, gdyż

a) górna ściana pancerza jest zazwyczaj cieńsza i często stanowi płaszczyznę,

b) nie wszystkie samochody są przystosowane do prowadzenia ognia pod dużym kątem wzniesienia, przyczem obserwacja jest bardzo utrudniona.

Podczas wojny zbudowali Niemcy do zwalczania czołgów broń, przeznaczoną specjalnie do przebijania pancerzy, a miano-

wicie karabin jednostrzałowy a później karabin maszynowy o kalibrze 13 mm. Był to karabin Mauser-Antitanks (T. Gewehr), kaliber 13 mm., długość karabina 1,7 m, długość lufy 1,3 m. Ciężar karabina 11,5 kg, długość naboju 122 mm, długość pocisku 65 mm. Ciężar naboju 175 g, ciężar pocisku 52 g, ładunek prochu 117 g.

Z odległości 2000 m przebijał pocisk przeciwpancerny (inne nie były używane) tarczę stalową grubości 10 mm, jeśli uderzał pod kątem odchylonym od prostego mniej niż o 20% [1]), z odległości 1000 m—tarczę 18 mm, z odległości 400m—22 mm, z odległości 250 m—płytę grubości 23 mm, z odległości 100 m—grubości 26 mm.

Karabin ten, ze względu na ciężar broni i amunicji, obsługiwali 2 żołnierze, a strzelało się tylko z podpórki, gdyż inaczej kopnięcie groziło złamaniem obojczyka.

Celownik—w granicach 100—800 m.

Niemcy zamówili podczas wojny światowej 4000 sztuk tych karabinów, zawieszenie broni jednak przerwało dostawę, tak, że na froncie zachodnim użyto zaledwie kilkuset sztuk, rozdzielonych po 3 na każdy pułk piechoty.

Wadę tej broni, zresztą bardzo dokładnej, stanowi zależność wyników od stanu moralnego i fizycznego strzelca, czemu starano się przeciwdziałać, wybierając doborowy element.

Prócz tego posiadali Niemcy karabin maszynowy Tuf-Tank o kalibrze 13 mm.

Szybkość ognia tego karabina wynosi 300 strzałów na minutę. Podstawa karabina maszynowego na kółkach, lecz można ją zniżać do strzelania w pozycji leżącej. Ciężar karabina maszynowego łącznie z podstawą wynosi około 130 kg.

Amunicja stosowana była 3 rodzajów:

1) Normal Geschoss — przeciwpancerna, jak dla karabina jednostrzałowego,

2) P. R. Geschoss — zapalająca,

---

[1]) Podczas gdy niemiecki pocisk S. M. K. z karabina powtarzalnego Mausera z odległości 1000 m może przebić pancerz grubości 5,5 mm, z odległości 200 m—10,5 mm, z odległości 100 m—11 mm.

Pocisk zwykły z karabina Mausera z odległości 1000 m przebija pancerz grubości 2 mm, z odległości 400 m—4,2 mm, z odległości 200 m—5,2 mm, z odległości 100 m—5,5 mm.

Pocisk przeciwpancerny francuski kal. 8 mm z odległości 200 m przebija pancerz grubości 10 mm.

3) Spur Geschoss—smugowa do wstrzeliwania się.

Ogień skupiony z tego karabina (30 trafień) łupał pancerz, wybijając w nim dużą dziurę.

Karabinów tych wskutek zawieszenia broni nie zdążono wypróbować na froncie.

Wielki rozwój broni pancernej w ciągu kilku ostatnich lat spowodował konieczność posiadania broni, przystosowanej specjalnie do zwalczania czołgów i samochodów pancernych.

Broń ta powinna odpowiadać następującym warunkom:

1) być szybkostrzelna,

2) być dostatecznie ruchliwa,

3) być umieszczona na ciężkiej podstawie, aby zmniejszyć ujemny wpływ strzelca,

4) pocisk (o kalibrze nie mniejszym niż 13 mm) powinien posiadać dużą zdolność przebijania pancerzy.

Już po wielkiej wojnie powstał szereg wynalazków; wiele z nich jest jeszcze w okresie prób i ulepszeń. Zapoznamy się pokrótce z niektóremi z pośród nich.

Fabryka Seebach (w Szwajcarji) zbudowała przeciwczołgowy karabin maszynowy Oerlikon M. 23. Kaliber 20 mm, lufa długości 1,8 jest chłodzona powietrzem. Szybkość ognia 100 strzałów na minutę. Amunicja jest umieszczona w magazynach. Transport broni na kołach lub po rozebraniu na części (ciężar: broni 45 kg, podstawy 50 kg, kół i rekwizytu 35 kg). Karabin może strzelać zarówno z trójnoga jak i na kołach. Amunicja: popociski a) smugowe, b) przeciwpancerne, c) z natychmiastowym zapalnikiem.

Pocisk przeciwpancerny przebija płytę pancerną grubości 25 mm z odległości do 200 m, 15 mm—z odległości 500—600 m. Karabin może być użyty jako przeciwlotniczy po umieszczeniu go na specjalnej tarczy.

Fabryka pracuje obecnie nad udoskonaleniem modelu M 23 w kierunku zwiększenia zdolności przebijania pancerzy i zmniejszenia wagi broni.

Amerykanie zbudowali karabin maszynowy typu Gast o kalibrze 13 mm o dwu lufach, dający 1200 strzałów na minutę, przyczem zacięcie, powstałe w jednej z luf, nie powoduje przerwy ognia w drugiej. Broń ta przeznaczona jest głównie do obrony przeciwlotniczej, może być jednak z korzyścią stosowana do zwalczania samochodów pancernych.

W zwalczaniu samochodów pancernych wielkie usługi odda broń towarzysząca, a zwłaszcza działka małokalibrowe, ze względu na wielką ich celność i szybkostrzelność. Miotacze granatów i min przyczynią się raczej do uniemożliwienia działań nieprzyjacielskim samochodom pancernym, niż bezpośrednio do ich zniszczenia, ze względu na duży rozrzut pocisków.

Do zwalczania samochodów pancernych z najbliższej odległości mogą oddziały napadnięte użyć granatów ręcznych. Jest to sposób bardzo prymitywny, wymagający silnych nerwów, a pożądany wynik nastąpi tylko wówczas, jeśli granaty wybuchają bezpośrednio pod samochodem, gdzie są skupione czułe części nieosłonięte pancerzem. Granaty, rzucone na samochód drgający wskutek pracy silnika, zawsze stoczą się na ziemię, nawet jeśli samochód stoi w miejscu; natomiast wrzucenie granatu ręcznego do samochodu (co jednak możliwe jest tylko w samochodach pancernych nieosłoniętych z góry) daje wspaniałe wyniki, raniąc całą załogę.

Francuzi zbudowali do zwalczania czołgów specjalny granat przeciwczołgowy o bardzo silnem działaniu. Granat ten posiada samoczynny zapalnik łyżkowy i składa się z drewnianego trzona i blaszanej skorupy, wypełnionej melinitem. Skorupa posiada kształt płaskiego pudełka prostokątnego o bokach lekko wklęsłych. Wymiary skorupy są następujące: długość 15 cm, szerokość 12 cm. Ogólna długość granatu ponad 20 cm.

Niekiedy (np. podczas walki w mieście) do zwalczania samochodów pancernych można będzie użyć miotaczy ognia. Mały miotacz ognia, ważący około 30 kg, przenoszony na plecach, daje w ciągu minuty smugę ognia na odległość do 30 m. Można również przy jego pomocy oddać do 20 „pchnięć ogniowych" jednosekundowych, zdolnych porazić załogę samochodu pancernego przez otwory.

Istnieją też ciężkie miotacze ognia, dające smugę ognia na znacznie większą odległość.

Udział lotnictwa w zwalczaniu samochodów pancernych jest bardzo pożądany, gdyż ułatwia wykrycie nieprzyjacielskich samochodów pancernych, dzięki czemu chroni oddziały własne od zaskoczenia, a często umożliwia artylerji własnej zniszczenie wykrytych oddziałów pancernych przeciwnika.

Bezpośredni udział w zwalczaniu samochodów pancernych mogą wziąć lotnicy, rażąc je bombami. Natomiast ostrzeliwania samochodów pancernych przez płatowce z karabinów maszynowych

nie stosuje się, gdyż, aby mogło ono dać wynik, nawet przy użyciu pocisków przeciwpancernych, wymagałoby zniżenia się na 200—300 m, a na tej wysokości każde uszkodzenie płatowca kończy się katastrofą.

Samochody pancerne, choć zasadniczo powinny być ostrożne w przyjmowaniu walki z samochodami nieprzyjacielskiemi w razie nierównych sił, jednak, bez względu na straty, muszą zapobiec wtargnięciu nieprzyjacielskich samochodów w głąb własnych oddziałów, zwłaszcza zaś znajdujących się w odwrocie.

Żaden z wymienionych wyżej sposobów obrony i zwalczania samochodów pancernych, zastosowany sam, nie zabezpiecza całkowicie oddziałów własnych od napadów nieprzyjacielskich samochodów pancernych, dlatego też, organizując obronę przeciwpancerną, powinniśmy wykorzystać wszystkie możliwe środki, uzgadniając ich działanie w miarę możności.

Pierwszym warunkiem skutecznej obrony przeciwpancernej jest dokładne zapoznanie się z taktyką, właściwościami technicznemi i bojowemi typów samochodów pancernych, posiadanych przez nieprzyjaciela.

Następnym warunkiem jest zapoznanie i pewne oswojenie z samochodami pancernemi oddziałów własnych, przedewszystkiem kawalerji i piechoty. Należy wpoić we własne oddziały przekonanie, że ucieczka przed samochodami pancernemi to śmierć, a jedynym ratunkiem jest wytrwać za wszelką cenę, starając się być jak najmniej widocznym, i zwalczać je ogniem.

Gdy nieprzyjacielskie samochody pancerne przejadą przez nasze pierwsze linje i nie można już ich razić, trzeba całą uwagę i ogień skupić na przeciwniku, który zaraz ruszy do natarcia. Pamiętajmy, że, jeśli powstrzymamy oddziały nacierające, to samochody pancerne same się cofną i to tem prędzej, im bardziej niewzruszona będzie nasza postawa, na powrotnej zaś drodze, jeśli warunki pozwolą, przygotujemy im szereg niespodzianek.

Jeśli więc nieprzyjacielskie samochody pancerne nie występują samodzielnie, lecz wspomagają natarcie kawalerji czy piechoty, należy, kierując ogniem, podzielić go na obydwa cele, gdyż żołnierze instyktownie skupiają ogień na samochodach pancernych. Pożądane jest, by samochody pancerne zwalczane były głównie ogniem broni maszynowej, towarzyszącej i artylerji, strzelcy zaś, zwłaszcza jeśli nie posiadają amunicji przeciwpancernej, ostrzeliwali oddział nacierający.

Ważną rzeczą jest ciągłość obrony, przyczem w ocenie możliwości napadu nieprzyjacielskich samochodów pancernych lepiej jest być raczej za ostrożnym, niż zbyt lekkomyślnym. Oczywiście ostrożność ta nie może się wyrażać w zaniechaniu lub opóźnieniu jakichkolwiek działań, lecz w zarządzeniach na wypadek ewentualnego napadu nieprzyjacielskich samochodów pancernych.

Niemniej ważne jest ugrupowanie obrony w głąb.

Samochody pancerne nieprzyjaciela, które już ukazały się, należy zawsze zwalczać jak najenergiczniej wszystkiemi rozporządzalnemi środkami. Jeśli się nam uda wśród obsługi nieprzyjacielskich samochodów pancernych (której nic tak nie ośmiela, jak widok powstającego przy ich zjawieniu się popłochu) wzbudzić przekonanie o niemożliwości powodzenia ich działania i osłabić w ten sposób ich ducha, to osiągniemy już trzy czwarte powodzenia.

Zadanie zwalczania nieprzyjacielskich samochodów pancernych przez oddziały zaskoczone niespodziewanym napadem podczas marszu komplikuje się ogromnie wskutek trudności otwarcia w porę ognia z broni maszynowej, towarzyszącej i artylerji. Aby więc uniknąć zaskoczenia, oddziały maszerujące powinny się ubezpieczać daleko wysuniętemi patrolami konnemi lub cyklistów, wyposażonemi w lekkie karabiny maszynowe, materjały wybuchowe i sprzęt saperski, konieczny do wykonywania prowizorycznych przeszkód, oraz w rakietnice i rakiety sygnalizacyjne. Na czole kolumny powinno posuwać się stale jedno działo.

Oczywiście oddziały własne wysunięte naprzód muszą być pouczone, by w razie ukazania się nieprzyjacielskich samochodów pancernych odrazu zjeżdżały z drogi na strony, by umożliwić artylerji otwarcie ognia.

Jeśli zagraża niebezpieczeństwo zaatakowania kolumny marszowej z bocznej drogi, łączącej się z osią marszu, to, w razie niemożności zupełnego zamknięcia tej drogi dla samochodów pancernych, należy u wylotu bocznej drogi pozostawić jedno działo odprzodkowane. Jest to konieczne ze względu na bezpieczeństwo, choć rozrywa się w ten sposób związki taktyczne artylerji.

Posiadanych jednostek samochodów pancernych nie należy rozdzielać na poszczególne wozy wzdłuż całej kolumny, lecz jednostkami umieścić w najniebezpieczniejszych miejscach.

Przez dokładne zbadanie nietylko mapy, lecz, jeśli to możliwe, stanu dróg, należy zawczasu ustalić, skąd mogą grozić nieprzyjacielskie samochody pancerne, pamiętając, że lepiej jest być raczej za ostrożnym.

Niebezpieczeństwo zaskoczenia zwiększa się jeszcze, jeśli nieprzyjaciel posiada samochody pancerne terenowe, t. j. uniezależnione od dróg.

Pomimo tej przewagi samochodów pancernych terenowych nie można lekceważyć drogowych samochodów pancernych, gdyż ruch większych oddziałów z artylerją i wozami, niezależnie od wszystkiego, co się mówi, ze względu na szybkość marszu i zmęczenie koni i ludzi, będzie zawsze, nawet mimo grożącego niebezpieczeństwa, odbywać się wzdłuż lepszych arteryj komunikacyjnych. Zresztą omijanie właśnie, a nie zajmowanie głównych dróg, stworzy bardzo pożądane warunki dla przeciwdziałań przeciwnika.

Poza tem wszystkie państwa, które brały udział w wojnie europejskiej, posiadają znaczne ilości kołowych samochodów pancernych, które z pewnością będą wykorzystane. Sąsiedzi nasi, Niemcy, dotąd nie posiadają wcale samochodów pancernych gąsienicowych, bolszewicy niewiele i przestarzałego typu. Czesi pracują poważnie nad udoskonaleniem swego typu kołowych samochodów pancernych.

Drobne patrole względnie łatwo chronią się od napadu samochodów pancernych, posuwając się w ukryciu. Po spostrzeżeniu nieprzyjacielskich samochodów pancernych posyłają o tem natychmiast meldunki do tyłu, względnie sygnalizują w umówiony sposób rakietami i t. p. same zaś starają się przeniknąć dalej w głąb ugrupowania nieprzyjaciela.

W razie spodziewanego napadu nieprzyjacielskich samochodów pancernych na pojazdy konne, dobrze jest posiadać pewną ilość koni wymiennych oraz przewozić ładunek na jukach zamiast na wozach.

NA CZASIE.

W SPRAWIE REWIZJI REGULAMINÓW PODSTAWOWYCH.

Jednym z najaktualniejszych zagadnień chwili obecnej jest zagadnienie rewizji naszych regulaminów. Rozpoczęcie prac w tym kierunku powinno się zbiec z dyskusją, przeprowadzoną na ten temat na łamach prasy wojskowej.

Dążenie do wywołania tej dyskusji skłoniło mnie do postawienia pewnych zagadnień w płaszczyźnie ułatwiającej dyskusję, a więc do przejaskrawiania pewnych spraw, niedociągania w oświetleniu innych. Zaznaczam to na wstępie, aby uniknąć ewentualnych replik osobistych, które mogłyby dyskusję tę zepchnąć na zgoła fałszywe tory.

Ktokolwiek miał do czynienia z pracami regulaminowemi, wie, jak sprawa ta jest skomplikowana, mimo pozorów swej prostoty. Zasady, ujęte w formę postanowień regulaminowych, muszą być bowiem wypadkową wszystkich tych warunków, w jakich regulaminy te będą stosowane w praktyce. Zlekceważenie jednego z nich, odchylenie tej wypadkowej o kąt niewielki kosztować może tysiące ofiar życia i krwi ludzkiej. Przystępując do pracy nad redakcją, czy też rewizją regulaminów, konieczne jest zanalizowanie tych wszystkich warunków, którym każdy regulamin powinien odpowiadać. Warunków tych jest wiele. Jednym i bodaj że najgłówniejszym jest konieczność liczenia się z tem przez kogo będzie on wykonywany. Będą to ludzie żywi, ludzie obdarzeni, czy też obciążeni pewnemi właściwościami psychicznemi i fizycznemi, pewnym stanem moralnym i umysłowym, wtłoczeni w pewne, a nie inne formy organizacyjne. Drugim nie mniej ważnym czynnikiem jest uzbrojenie i wyposażenie zarówno indywidualne, jak zbiorowe poszczególnych jednostek wojskowych oraz wzajemny stosunek liczebny oddziałów różnych rodzajów broni. Uzbrojenie i wyposażenie wojska zależne jest znów nietylko od możliwości budżetowych państwa, ale również od możliwości produkcyjnych kraju. Trzecim czynnikiem, o którym zapominać nie wolno, będzie teren, na którym działania wojenne będą się rozwijać. Teren ten będzie miał pewne właściwości fizyczne, gospodarcze i komunikacyjne, oraz stopień, w jakim według przewidywań będzie mógł być nasycony siłami walczącemi.

Pamiętać również należy, że i nieprzyjaciel będzie miał coś do powiedzenia w tej sprawie. Wartość sił jego będzie znowu wypadkową czynników podobnych do tych, które wyżej wyliczyłem. Nie zastanawiając się nad czynnikami pominiętemi przy tem wyliczaniu, a które uwzględnić powinny nasze regulaminy, kilka słów chciałbym poświęcić jednemu, pominiętemu świadomie, którego znaczenie bywa niekiedy przeolbrzymiane, t. j, tak zwanej „doktrynie". Niewątpliwie, że istnieją pewne niezaprzeczalne zasady i prawa, które uwzględniać musi każdy regulamin. Są to jednak kwestje, które przeważnie nie podlegają dyskusji, nie mają też one

nic wspólnego z doktryną. To, co natomiast może być sprawą sporną, są to różnice poglądów na rolę i znaczenie, odgrywane przez poszczególne czynniki wyżej omówione. Z chwilą, gdy ocena ta zostanie uzgodniona, wszelkie tak zwane „spory doktrynalne" ustają, z chwilą, gdy rola, jaką dany czynnik odgrywa w danym czasie ulegnie zmianie, zmienić się musi postępowanie. Doktryna, poszukująca prawd niewzruszonych, doprowadzając do ich ustalenia, często zamyka oczy na zmianę tych stosunków i, stając się wówczas zaprzeczeniem rzeczywistości, powoduje szkody niepowetowane.

Z tych też względów czynnik doktrynalny nie może i nie powinien wywierać wpływu na układ regulaminów.

Na pytanie, czy i w jakim stopniu regulaminy obowiązujące w naszem wojsku odpowiadają tym wszystkim warunkom, niestety musimy odpowiedzieć przecząco. Jest to zresztą zrozumiałe i naturalne, jeśli uwzględnimy fakt, że pisane były albo w czasie toczonej jeszcze wojny, albo też bezpośrednio po jej ukończeniu, gdy doświadczenia podczas wojny nabyte nie zostały całkowicie przetrawione. Pamiętajmy również o tem, że w tym czasie organizacja wojska naszego nie zdążyła jeszcze okrzepnąć, że zagadnienia jej wyposażenia były w stanie całkowicie płynnym, a sugestja wojny światowej, a zwłaszcza walk na froncie zachodnim, tak potężna, że ani własne doświadczenia wojenne, ani odrębne właściwości naszego żołnierza, ani różnice terenu operacyjnego, na którym w przyszłości walczyć nam wypadnie, nie mogły w regulaminach naszych znaleźć odpowiedniego wyrazu.

Regulaminy nasze powstawały pod silnym wpływem regulaminów francuskich. W pewnych wypadkach są one zwykłemi tłumaczeniami, które odznaczają się konstrukcyjną zwartością, nie uwzględniają jednak potrzeb naszego wojska. Inne znów są kompromisowemi przeróbkami tych regulaminów, w których konstrukcyjność ich została naruszona, a dążenie do nadania im swoistości nie zostało w całości osiągnięte. Rezultatem tego wszystkiego jest chaos, który zapanował u nas w dziedzinie regulaminowej, wzajemna sprzeczność pomiędzy szeregiem obowiązujących regulaminów, oraz istna powódź instrukcyj dodatkowych, które, dążąc do poprawy zła, narazie je tylko potęgują.

W tych warunkach wszelkie łatanie istniejącego stanu rzeczy w drodze wydawania brakujących jeszcze instrukcyj oraz rewizje poszczególnych już istniejących regulaminów skazane są zgóry na niepowodzenie. Rozwiązanie tego problemu może nastąpić tylko w drodze radykalnej, jaką jest rewizja wszystkich obowiązujących regulaminów. Rewizja ta musi się zacząć od regulaminów podstawowych, jakiemi w chwili obecnej są: „Regulamin służby polowej", „Regulamin piechoty" (walka), Regulamin kawalerji" (walka), „Regulamin służby polowej artylerji" i „Regulamin lotnictwa" (Lotnictwo w walce).

Przeprowadzenie rewizji tej musi być dokonane jednocześnie. Musi być ono przeprowadzone przez jeden wspólny organ, który pracom tym nada jednolity kierunek zarówno pod względem formy i treści, ożywi je wspólną myślą przewodnią, nauczy używać jednego wspólnego języka wojskowego i pozwoli rozumieć się wzajemnie. Zasada, że regulamin piechoty opracowują piechurzy, regulamin kawalerji — kawalerzyści i t. d. musi być zerwana. W każdej komisji regulaminowej powinni zasiąść do wspólnej pracy przedstawiciele wszystkich rodzajów broni.

Dopiero po ukończeniu rewizji regulaminów, określonych wyżej terminem „podstawowych", można będzie przystąpić do opracowania względnie rewizji regulaminów bojowych wojsk pomocniczych oraz regulaminów formalnych broni głównych. Trzecim etapem pracy powinna być rewizja regulaminów pomocniczych,

instrukcyj wyszkoleniowych oraz technicznych. Rewizja ta będzie się musiała odbywać pod hasłem uzgodnienia ich z regulaminami podstawowemi oraz zmniejszenia ich ilości.

Nie chcąc rozszerzać nadmiernie ram niniejszego artykułu, nie będę zatrzymywał się nad omówieniem konstrukcji całego systemu regulaminowego. Ograniczam się do poruszenia tego problemu w stosunku do tego regulaminu, który musi stanowić punkt wyjścia do rozpoczęcia prac wyżej omawianych. Musi nim być regulamin charakteru ogólnego, obowiązujący wszystkie rodzaje broni. Rolę tę dotychczas spełniał „Regulamin służby polowej“, zawarty w 2 tomach, z których jeden ustalał pojęcia o prowadzeniu walki, drugi zaś (według oficjalnej numeracji — pierwszy) — normował życie wojska w polu poza okresami zaangażowania się w walce. Tom III, mający zawierać postanowienia, tyczące się transportów wojskowych oraz zaopatrzenia wojsk w polu, dotąd nie wyszedł poza ramy projektu.

Zastanawiając się nad tem zagadnieniem, nie będzie od rzeczy zainteresować się pytaniem, jak sprawę tę ujmują regulaminy innych wojsk. Dla przykładu porównam tu regulaminy francuski, niemiecki i angielski. Są to w wojsku francuskiem „Instruction provisoire sur l'emploi tactique des grandes unités", zatwierdzona przez ministerstwo wojny dn. 6. X. 1921 wraz z 7-iu załącznikami, z których pierwszy i najważniejszy nosi tytuł „Instruction provisoire sur le service en campagne" (zatwierdzony dodatkowo dn 28. X. 1924); w wojsku niemieckiem „Führung und Gefecht der verbundenen Waffen", zatwierdzony przez szefa Kierownictwa Wojska dn. IX. 1921 r.; w wojsku angielskiem — „Field Service Regulation".

Francuska „Instrukcja użycia wielkich jednostek" zaczyna się od słów: „Wielkiemi jednostkami dowodzą zasadniczo generałowie w stopniu generała dywizji. Ich charakter służbowy i prerogatywy zmieniają się zależnie od dowództwa, które pełnią. W razie potrzeby zastępstwo dowódcy wielkiej jednostki obejmuje i t. d. i t. d.".

Instrukcja niemiecka w pierwszem zdaniu części pierwszej głosi krótko: „Skład wojska jest podwaliną prawidłowych stosunków w rozkazywaniu i administrowaniu wojska w polu. Ustanawia go rozkazem naczelne dowództwo i tylko ono może go zmienić". Najważniejsza Cz. III. działu ogólnego regulaminu angielskiego rozpoczyna się od zdania: „Wojsko jest w stanie przejawić swą siłę w całej pełni jedynie wówczas, gdy wszystkie jego części składowe ściśle ze sobą współdziałają. Jest to możliwe tylko wówczas, gdy każdy rodzaj broni dobrze rozumie zasady użycia pozostałych".

Te trzy zdania pozornie nic nie mówiące w istocie rzeczy decydują o charakterze omawianych instrukcyj oraz sposobie ujmowania kwestji.

Poznaj zasady działania innych broni — oto naczelna dewiza, która przyświeca regulaminowi angielskiemu nietylko w dziale ogólnym, lecz również i w działach pozostałych. Dwie piąte działu ogólnego poświęca on charakterystyce poszczególnych broni. Przy omawianiu artylerji dochodzi do opisu każdego typu działa używanego w wojsku angielskiem. Organizacją wielkich jednostek, łącznością stosunkiem wzajemnym dowódców i t. d. angielski regulamin nie zajmuje się zupełnie. Zasady w nim zawarte stosują się w równym stopniu do armji, jak kompanji. Wszelki schematyzm w odniesieniu do stosunków służbowych, a zwłaszcza prowadzenia walki jest mu obcy całkowicie.

Wręcz przeciwne stanowisko zajmuje instrukcja francuska. Dział, poświęcony omówieniu spraw ogólnych, jest dwukrotnie większy niż w regulaminie angielskim.

Formalizm, zaakcentowany w pierwszem zdaniu, jest przewodnim motywem całości. Prawa i obowiązki dowodzenia, wzajemne stosunki między poszczególnemi organami, metoda ich współpracy i t. d. — oto główna treść działu ogólnego. Sprawa organizacji i funkcjonowania łączności zajmuje cały specjalny załącznik Nr. 2. Charakterystyka organizacji większych jednostek zajmuje więcej miejsca, aniżeli charakterystyka broni.

Niemiecka „Führung und Gefecht" jest czemś pośredniem pomiędzy omówionemi wyżej instrukcjami angielską i francuską.

Niema w niej zbędnych definicyj. „Skład wojska jest podwaliną prawidłowych stosunków w rozkazywaniu" — skład ten jest znany każdemu oficerowi. Regulamin niemiecki nie zawiera opisu ani charakterystyki wielkich jednostek, podobnie jak nie zawiera on charakterystyk broni głównych.

Charakterystykami broni zajmuje się tylko w odniesieniu do tych broni, których posiadania zakazuje Niemcom traktat wersalski. Broniom tym, t.j. lotnictwu, oddziałom pancernym oraz chemicznym, poświęca osobne części. To samo odnosi się do łączności. Obcą mu jest zarówno formalistyka francuska, jak angielski brak określonych pojęć organizacyjnych.

Dział, poświęcony walce, jest równie charakterystyczny dla każdego z 3-ch omawianych regulaminów, jak dział ogólny, przyczem ujęcie francuskie i angielskie stają na dwóch krańcowych punktach przeciwieństwa.

Instrukcja francuska, zgodnie ze swym tytułem, jest wyłącznie instrukcją użycia wielkich jednostek. Nie odróżnia ona poszczególnych broni i ich właściwości, operuje tylko pojęciem jednostek: armij, korpusów, dywizyj. Artylerja jej nie składa się z dział pewnych typów, jest ona artylerją organiczną dywizji, korpusu lub armji. Dział, omawiający zagadnienia walki, składa się z 3 części zatytułowanych: armja w bitwie, korpus w bitwie, dywizja w bitwie. Każda z tych części osobno ujmuje zagadnienie natarcia i obrony, a te dzieli z kolei na fazy. W natarciu podział ten odróżnia marsz zbliżania, nawiązanie styczności, prowadzenie bitwy i wyzyskanie powodzenia. W obronie odróżnia on fazy organizacji obrony, prowadzenia boju, ewentualnie manewru odwrotowego. Całość znajduje się pod wyraźną sugestją wojny pozycyjnej. Walki ruchowe traktuje jako szczególny wypadek natarcia, gdy nieprzyjaciel jest w ruchu. Wypadkowi temu poświęca instrukcja francuska kilkadziesiąt zaledwie wierszy.

Krańcowo przeciwne stanowisko zajmuje regulamin angielski. „Wojna pozycyjna nie może sama przez się dać zwycięstwa". „Każde dążenie do uważania wojny pozycyjnej za zwykłą formę wojny musi być zwalczane". Oto założenia, z których wychodzi regulamin angielski: „Bez względu na wielkość lub organizację sił oddziałów, użytych do walki, podstawowe zasady prowadzenia natarcia są jednakowe". „Powinien istnieć dobry plan taktyczny, oparty na najlepszych wiadomościach, jakie można otrzymać, należy utrzymać tajemnicę przygotowania, zaskoczenia oraz umiejętne pełne zapału wykonanie". Regulamin podkreśla znaczenie czasu, szybkości decyzji i prostoty planu. Uderzenie na skrzydło uważa za korzystniejsze, lecz trudniejsze do wykonania, uderzenie czołowe — za łatwiejsze, lecz dające mniejsze skutki. Omawiając obronę, głosi: „Aczkolwiek zwycięstwo można osiągnąć tylko jako wynik działania zaczepnego, to jednak postawa obronna musi być niekiedy czasowo konieczna. Pozycje obronne bez względu na ich siłę są bez

wartości, jeżeli ich obrońcy nie są zdecydowani bronić ich do ostatka". Całość zagadnienia ujęta jest w 2 części: natarcie i obrona. Każda część dzieli się na 2 rozdziały: natarcie spotkaniowe względnie obronę w wojnie ruchowej i natarcie przygotowane względnie obronę w wojnie pozycyjnej. Ilość miejsca, poświęcona walce ruchowej i pozycyjnej, jest mniej więcej jednakowa. Każdy rozdział podzielony jest na artykuły, z których dwa lub trzy omawiają sprawy ogólne, charakteryzujące rodzaj działania, pozostałe zaś omawiają kolejno rolę, odgrywaną w danem działaniu przez piechotę, arty erję, czołgi, kawalerję, saperów i lotnictwo. Ujęcie to jest typowe dla umysłowości angielskiej, nie lubiącej zamykać się w sztywnych ramach określonej organizacji, a wygrywającej wprost posiadane środki w sposób najbardziej odpowiadający położeniu.

Pośrednie stanowisko zajmuje instrukcja niemiecka. Wolna jest ona od wszelkich definicyj nie posiadających istotnego znaczenia, od jakich roi się w instrukcji francuskiej, jak naprzykład: „Armja jest podstawową jednostką manewru strategicznego". „Organizacja korpusu, jego zasady, zdolność do wchłaniania licznych oddziałów posiłkowych pozwalają mu rozpocząć bitwę i rozwijać ją aż do rostrzygnięcia", lub też „Dowódca dywizji dowodzi różnemi broniami i zespala ich działania we wszystkich fazach boju".

Instrukcja niemiecka nie ulega sugestji wojny pozycyjnej, traktując ją jako jedną i to niekoniecznie najważniejszą formę walki. Osobno omawia działania kawalerji samodzielnej i lotnictwa, pominięte w instrukcji francuskiej. Zagadnienie walki dzieli na 5 części, poświęcając osobną część każdej z następujących form walki: spotkaniu, pościgowi, odwrotowi, natarciu i obronie. Części o natarciu i obronie dzieli na trzy rozdziały, omawiające walkę ruchową, walkę pozycyjną i walkę na fortyfikacjach stałych.

Porównanie działu, poświęconego sprawom ubezpieczenia, marszów, postojów i transportów, przynosi nam pewne niespodzianki, zwłaszcza w częściach, tyczących się marszów i postojów. Regulamin angielski, tak elastyczny w dziale walka—staje się sztywny, suchy, drobiazgowy i rozwlekły w częściach, poświęconych marszom i postojom. Przykładem treściwości może posłużyć pod tym względem regulamin niemiecki. Pod tym względem nawet regulamin francuski, tak rozwlekły w innych częściach, góruje treściwością nad regulaminem angielskim. W odniesieniu do zagadnień transportów sytuacja ta ulega odwróceniu. Instrukcja francuska poświęca im zarówno część IX „Instrukcji o służbie polowej" jak również cały specjalny załącznik. Lakoniczny, gdy chodzi o marsze czy postoje, regulamin niemiecki szeroko ujmuje zagadnienia transportu. Regulamin angielski zbywa je kilku artykułami.

Sprawy, tyczące ubezpieczenia, są we wszystkich regulaminach traktowane mniej więcej równomiernie. Zagadnienia rozpoznania znajdują najszersze ujęcie, mimo wielkiej zwięzłości, w regulaminie angielskim, który znaczenie posiadania dobrych wiadomości podkreśla na każdym kroku.

Wszystkie trzy regulaminy uwzględniają bardzo silnie potrzeby maskowania, pogotowia przeciwlotniczego i przeciwgazowego.

Co do spraw zaopatrzenia, to angielski regulamin charakteryzuje umieszczenie spraw zaopatrzenia w amunicję w części I-ej, poświęconej operacjom.

Porównanie wyżej przeprowadzone pozwala zrozumieć, co znaczy narodowy charakter regulaminu.

Regulamin angielski, pisany dla wojska, które przeważnie przeznaczone jest do walk kolonjalnych, walk na przestrzeniach znacznie większych od tych, na których działać będą nasze oddziały, tępi w sposób kategoryczny sugestję, jaką

w wojsku angielskiem mogłyby pozostawić wspomnienia walk pozycyjnych wielkiej wojny. Z tych samych powodów nie przywiązuje on wagi do omówienia organizacji wielkich jednostek, które w walkach kolonjalnych rzadko występują zwarcie Wielka karność, panująca w wojsku angielskiem, usuwa potrzebę szczegółowego rozgraniczania odpowiedzialności i kompetencyj.

Na układzie instrukcji niemieckiej kładzie swe piętno praktyczność i duch organizacji niemieckiej oraz warunki, w jakich wojsko niemieckie postawił traktat wersalski. Licząc się z walką na froncie zarówno wschodnim jak zachodnim, regulamin niemiecki jednakową wagę przypisuje walkom ruchowym jak pozycyjnym. Nie zajmuje się on precyzyjnem regulowaniem działań wielkich mas wojska, gdyż w początkowym okresie wojny wojsko niemieckie mas takich posiadać nie będzie.

Instrukcja francuska pisana jest natomiast właśnie dla olbrzymich mas wojska, które, wobec ukształtowania się granic państwowych Francji, w każdym wypadku wojny będą musiały ulec stłoczeniu. Operowanie takiemi masami wymaga niesłychanej precyzyjności funkcjonowania kierownictwa, które przy lada niedopatrzeniu, czy nieporozumieniu może zawieść całkowicie. Tu leży główny powód schematyzmu, jakim przeniknięty jest regulamin francuski.

To też, porównując omawiane regulaminy w płaszczyźnie ich przeznaczenia, nie możemy żadnemu z nich przyznać bezwzględnego pierwszeństwa, podobnie, jak nie możemy żadnego z nich postawić sobie jako wzór godny całkowitego naśladownictwa.

Zastanawiając się nad formą, w jaką powinien być ujęty polski podstawowy regulamin ogólny, musimy sobie uświadomić, dla kogo ma on być przeznaczony i w jakich warunkach ma być stosowany. Musimy się zastanowić, czy wystarczy nam jeden regulamin służby polowej, tak, jak to mamy obecnie, oraz jak pozornie wydaje się być w Niemczech[1]) i Anglji, czy też konieczną rzeczą jest podzielenie go wzorem francuskim na 2 części, t. j. na „Instrukcję użycia wielkich jednostek" i „Regulamin służby polowej". W tym ostatnim wypadku musimy się zastanowić, jaką myślą należy się kierować przy podziale tematów pomiędzy te dwie instrukcje.

Osobiście uważam, że nam potrzebne są dwie instrukcje. Ujęcie w jedną formę postanowień regulaminowych, tyczących się dowodzenia wielkiemi, średniemi (pułk, bataljon) jak i małemi jednostkami (kompanja, pluton, drużyna) jest bardzo trudne. Zarówno zadanie, jak kąt patrzenia dowódcy, środki, jakiemi rozporządza, jak i samo działanie wielkiej jednostki, armji, grupy operacyjnej, dywizji piechoty czy kawalerji, a nawet samodzielnej brygady kawalerji, będzie inne, niż grupki jednego lub dwóch bataljonów, wspieranych ewentualnie baterją czy dywizjonem artylerji lub kompanją czołgów, bez względu na to, czy działać on będzie samodzielnie, czy w związku wielkiej jednostki.

Czy to weźmiemy zagadnienia walki, czy marszów i postojów, czy też ubezpieczenia i rozpoznania, transportów lub zaopatrzenia, stwierdzić musimy, że zadnienia pierwszorzędnego znaczenia z punktu widzenia wyższego dowódcy nie mają znaczenia dla niższego i odwrotnie. Dążenie do zawarcia wszystkich tych postanowień w jednej instrukcji i to w sposób, zaspakajający zainteresowania zarówno dowódców wyższych jak niższych, musi spowodować jej rozwlekłość i zmniejszenie jej praktyczności w użyciu codziennem.

---

[1]) W Niemczech obok oficjalnej instrukcji „Führung und Gefecht der verbundenen Waffen" istnieje półoficjalna instrukcja „Felddienst, Handbuch für Unterführer aller Waffen", „Verlag Offene Worte", która omawia szczegóły z dziedziny służby polowej, pominięte w Führung und Gefecht.

Na tem jednak, zdaniem mojem, powinno się skończyć wzorowanie nasze na systemie regulaminowym francuskim. Francuska „Instrukcja taktyczna wielkich jednostek" zajmuje się niemal wyłącznie walką, przyczem zagadnienie to dzieli na walkę armji, korpusu i dywizji. Wszystkie niemal sprawy pozostałe odsyła bądź to do „Instrukcji służby polowej", bądź do pozostałych załączników. Sądzę, że nasza „Instrukcja użycia wielkich jednostek" powinna otrzymać układ nieco odmienny, traktując całość zagadnienia zarówno w odniesieniu do walki samej, jak marszów, postojów, ubezpieczeń, rozpoznania, transportów i zaopatrzenia. Różnica w odniesieniu do obowiązującego obecnie „Regulaminu służby polowej" polegałaby więc wyłącznie na sposobie ujmowania tych spraw, ograniczając go do oświetlania ich wyłącznie pod kątem widzenia wyższego dowódcy i pominięcia wszystkich szczegółów dla dowódcy takiego nieposiadających bezpośredniego znaczenia. Co się tyczy rozwinięcia problemu walki, to sądzę, że najpraktyczniej będzie przyjąć układ podobny do układu „Führung und Gefecht", t. j potraktowania tego problemu pod kątem osobnego omówienia działań spotkaniowych, pościgowych, opóźniających oraz natarcia i obrony.

Zasadniczy układ nowego „Regulaminu służby polowej" powinien być taki sam, jak „Instrukcji użycia wielkich jednostek". Powinien on zatem poruszać wszystkie bez wyjątku zagadnienia, omówione w tej „Instrukcji", ujmując je jednak pod kątem widzenia średniego i niższego dowódcy. „Regulamin służby polowej" powinien więc rozpatrywać wszystkie te szczegóły, które w „Instrukcji" musiały być pominięte, a które powinny znaleźć ujęcie regulaminowe, opuszczać natomiast wszystko to, co ujęła „Instrukcja", a co w pracy średniego i niższego dowódcy nie posiada znaczenia. Co się tyczy problemu walki, to sądzę, że myślą przewodnią powinna tu być myśl, którą jest przesiąknięty regulamin angielski, głoszący zasadę, że „wojsko jest w stanie przejawić swą siłą w całej pełni tylko wówczas, gdy każdy rodzaj broni dobrze rozumie zasady użycia pozostałych". Dlatego też uważam, że omawiany „Regulamin służby polowej" nie może wzorować się na francuskiej „Instrukcji służby polowej", która problem walki zbywa milczeniem. Pominięcie zagadnienia walki w „Regulaminie służby polowej" zmuszałoby nas bądź to do nadmiernej rozbudowy regulaminów broni, bądź też do zmienienia naszkicowanego wyżej charakteru „Instrukcji użycia wielkich jednostek", sprowadzając ją do roli, odgrywanej obecnie przez „Regulamin służby polowej".

Pozostawienie w nowym „Regulaminie służby polowej" części, poświęconej walce, doprowadzi nasz system regulaminowy do trzykrotnego potraktowania problemu walki, a mianowicie w „Instrukcji użycia wielkich jednostek", „Regulaminie służby polowej" i regulaminach poszczególnych broni, podczas gdy większość systemów regulaminowych innych wojsk zadawala się ujęciem tego problemu dwukrotnie.

Przeciwnicy trzykrotnego ujmowania problemu walki w systemie regulaminowym powołują się na długoletnie doświadczenie innych wojsk, które doprowadziło ich do odmiennego sposobu rozwiązania problemu układu regulaminów. Czy argument ten jest słuszny? Czy nie jest to poprostu siła przyzwyczajenia, nabyta w czasach, gdy zagadnienie współdziałania poszczególnych broni nie odgrywało jeszcze tej roli, jaką posiada obecnie? Drugi zarzut, jaki można postawić omówionemu wyżej podziałowi regulaminów, jest trudność rozgraniczenia materjału pomiędzy te dwie instrukcje. Zarzut ten również nie wydaje się zasadniczym. W najgorszym bowiem razie doprowadzimy do pewnego powtarzania się, co nie wydaje się znów taką niemożliwą herezją. Uwzględniwszy jednak główny cel pozostawienia walki w „Regulaminie służby polowej", polegający nietyle na koordynowaniu działań róż-

nych rodzajów broni, gdyż to jest celem „Instrukcji użycia wielkich jednostek", lecz na ułatwieniu dowódcom poszczególnych rodzajów broni poznania zasad użycia i działania innych broni, bez potrzeby uciekania się każdorazowo do wertowania regulaminów broni pozostałych — nawet ta ostatnia trudność odpada. O ile bowiem cel „Instrukcji użycia wielkich jednostek" nakazuje zagadnienie walki omówić w sposób, ujmujący je według możliwych rodzajów walki, o tyle cel omówienia walki w „Regulaminie służby polowej" pozwala na ustosunkowanie się do tego problemu w sposób podobny do tego, w jaki ujmuje je regulamin angielski, polegający na kolejnem omówieniu działań w natarciu i obronie poszczególnych rodzadzajów broni.

Mjr. S. G. Mieczysław Starzyński.

PRZEGLĄD BRONI I SŁUŻB ORAZ OGÓLNYCH ZAGADNIEŃ WOJSKOWYCH.

ZNACZENIE FLOTYLLI MONITORÓW RZECZNYCH JAKO JEDNOSTKI TAKTYCZNEJ I OPERACYJNEJ.

Wyposażenie monitorów rzecznych w działa szybkostrzelne i karabiny maszynowe jakoteż haubice daje możność użycia ich do rozwiązywania różnych zadań bojowych, jakie mogą się wydarzyć na rzekach i w ich obszarach.

Posiadanie haubicy uzdolniło monitory do podjęcia skutecznej walki nawet przeciw baterjom ufortyfikowanym, a zwłaszcza przeciw pozycjom ukrytym, położonym na wysokich stromych brzegach; opancerzenie daje monitorom nawet przewagę nad artylerją polową.

Dostateczna donośność dział na monitorach pozwala im z jednej strony działać w walce na odległość, z drugiej strony szybkostrzelność tych dział, karabiny maszynowe i pancerz pozwalają na walkę zbliska i rażenie ogniem wprost, zwłaszcza w chwilach decydujących. Tak naprzykład, przy forsowaniu rzeki przez własne oddziały monitory mogą być użyte do przygotowania artyleryjskiego i do wspierania przeprawy, przyczem mogą one ze znacznych odległości i z pozycji ukrytej (za wysepkami rzecznemi lub zakrętami rzeki) działać ogniem skutecznym albo nawet w chwilach decydujących pod osłoną swego pancerza szybko podejść i zbliska zwalczyć artylerję nieprzyjacielską, korzystając ze swej szybkostrzelności. Prócz tego monitory przez częstą zmianę swej pozycji mogą uniemożliwić artylerji nieprzyjacielskiej wstrzelanie się do nich. Zmiana miejsca monitorów nie pociąga za sobą konieczności nowego wstrzeliwania, gdyż wystarczy uskutecznić wtedy tylko poprawki na wielkość dobrze znaną, a mianowicie odpowiadającą przesunięciu się monitora z jednej pozycji na drugą. Poza tem urządzenia do nocnego strzelania i silne reflektory dają monitorom i w nocy znaczną przewagę nad artylerją polową.

W razie forsowania rzeki przez oddziały własne monitory mogą być użyte do przewiezienia i wysadzenia pierwszych oddziałów na brzeg nieprzyjacielski. Może to nastąpić przez umieszczenie ludzi, przeznaczonych do przewiezienia, pod pokładem; pomieści się ich wtedy mniej, lecz będą oni zabezpieczeni od ognia nieprzyjacielskiego. Gdy przewożenie ludzi odbywać się będzie poza strefą ognia, wtedy przewożone oddziały można umieszczać na pokładzie, a więc liczebność przewożonych sił wzrośnie.

Dla zmylenia przeciwnika może flotylla wysadzić poszczególne oddziały o dzień lub dwa dni marszu powyżej lub poniżej upatrzonego miejscu przeprawy, w celach demonstracyjnych, poczem po upływie kilku zaledwie godzin monitory

mogą współdziałać ogniem artyleryjskim podczas forsowania rzeki we właściwem miejscu przeprawy. Oczywiste jest, że tak samo monitory mogą unicestwić wszelkie próby przeciwnika, zmierzające do przejścia rzeki w któremkolwiek bądź miejscu.

Dalszem zadaniem flotylli może być skrzydłowe zabezpieczenie wszelkich ruchów operacyjnych oddziałów własnych jak również ich pozycyj oraz skuteczne wspieranie ich artylerją monitorów podczas walki. Ma to specjalne znaczenie w tych miejscach, gdzie bagnisty teren nadbrzeży jest nie do przebycia dla artylerji polowej, albo też gdy z innych przyczyn ustawienie dział lądowych jest niemożliwe lub utrudnione.

W operacjach wzdłuż brzegów rzeki flotylla będzie miała za zadanie zabezpieczenie dowozu oraz towarzyszenie kolumnom, posuwającym się wzdłuż rzeki, osłaniając i wspierając je skutecznie. Nasuwa się wtedy specjalne zadanie flotylli, a mianowicie użycie jednostek pływających do niespodzianego napadu na brzeg nieprzyjacielski i do szybkiego rozwinięcia znacznej siły artylerji lub wojska w pewnym punkcie, zwłaszcza wdół rzeki.

Niezależnie od tych zadań musi flotylla zwalczać flotylle nieprzyjaciela, w razie potrzeby stawiać zapory minowe lub niszczyć zapory, stawiane przez przeciwnika. Może być ona użyta do obrony ważnych mostów jak również i do niszczenia względnie zdobycia nieprzyjacielskich mostów i środków przeprawy oraz do niszczenia nagromadzonych przez nieprzyjaciela w obszarze rzeki wszelkiego rodzaju zapasów. Nawet przy budowie mostów flotylla może w razie konieczności czynnie współpracować.

Jakkolwiek do rozpoznania nadaje się zazwyczaj najlepiej lotnictwo i kawalerja, to jednak będą wypadki, kiedy będzie można użyć z powodzeniem do tego celu uzbrojonych szybkobieżnych motorówek, jakie zazwyczaj posiada flotylla monitorów. Motorówki te mogą być użyte wspólnie z monitorami, przyczem te ostatnie, mając do dyspozycji radjo, będą mogły podawać szybko cenne meldunki wyższemu dowództwu; mogą też one zapomocą radjo komunikować się z lotnikiem, który będzie takie rozpoznanie uzupełniać na szeroką skalę. Mogą też monitory wspólnie z motorówkami zmusić przeciwnika do przedwczesnego rozwinięcia swoich sił, a temsamem do ujawnienia swej liczebności.

Nie można pominąć milczeniem, że flotylla, w której skład wchodzą i statki rekwirowane, odda w czasie wojny nieocenione usługi jako tabor transportowy.

Flotylla opiera swą siłę głównie na trzech czynnikach, a mianowicie: 1) na pancerzu, 2) ruchliwości i 3) uzbrojeniu. Przez tę swą wielostronność jest bardzo dogodnym środkiem walki. W razie zręcznego w porę użycia i całkowicie umiejętnego wyzyskania flotylla może się znacznie przyczynić do zwycięstwa, a nawet w pewnych warunkach terenowych stać się jedynym czynnikiem zwycięstwa.

By jednak flotylla mogła w czasie wojny sprostać tak wielorakim zadaniom, musi ona intensywnie i odpowiednio przygotować się już w czasie pokoju. Nie wszystkie wyżej wspomniane trzy czynniki w czasie pokoju mogą być stale rozwijane, w celu osiągnięcia ich największych wartości. Co do pancerza, to jest on czynnikiem ustalonym, którego zwiększenie jest ograniczone kosztem ruchliwości jednostki pływającej. Natomiast drugi czynnik — ruchliwość — zwłaszcza u nas, gdzie rzeki są nieuregulowane i trudne do żeglugi, będzie zależny od dobrego zapoznania się z terenem i z samą rzeką. Wobec tego, że ruchliwość nie jest identyczna z szybkością, gdyż jak najdalej idące wyzyskanie szybkości będzie

zależało przeważnie od znajomości rzeki, należałoby w czasie pokoju jak najwięcej czasu poświęcić na rozpoznanie terenu działania flotylli.

Trzeci czynnik--uzbrojenie—jest również poniekąd czynnikiem stałym i dlatego przed jego ustaleniem trzeba się dobrze zastanowić. Wartość artylerji można podnieść przez odpowiednią amunicję. Dlatego należałoby zwłaszcza haubice zaopatrzyć w specjalne granaty o wielkiej mocy kruszącej oraz w pewien procent pocisków specjalnych, jak oświetlające, zapalające i dymne. Artylerja monitorów powinna być zaopatrzona w pomocniczy sprzęt optyczny oraz w sprzęt do strzelań w nocy. Powinna ona mieć silne reflektory. Wreszcie metody strzelania powinny być starannie opracowane.

Duży nacisk powinien być położony na wyszkolenie flotylli. Powinno ono składać się z trzech głównych okresów. Po ukończeniu pierwszego okresu, to jest szkolenia wewnętrznego, przygotowawczego, należałoby grupy monitorów wysyłać po dwa w różne obszary rzek, gdzie na ściśle określonych niewielkich odcinkach przeprowadzałyby rozpoznanie rzeki i otaczającego terenu w formie konkretnych prac opisu rzeki. Opisy rzeki powinny być prowadzone skrupulatnie na odcinkach małych, które, odpowiednio połączone, dałyby szczegółowy obraz danego systemu rzecznego i posłużyłyby za podstawę do opracowania pewnych operacyj. Gdy flotylla będzie już w swym żywiole, czyli, gdy na różnych wodach będzie jak u siebie w domu, wtedy pozostanie tylko do rozwinięcia wartość ostatniego czynnika, a mianowicie artylerji. Równocześnie z pracą nad rozpoznaniem rzeki w drugim okresie szkolenia należałoby zatem prowadzić intensywnie ćwiczenia artyleryjskie oraz wyszkolenie specjalne.

W trzecim okresie flotylla powinna zbierać się w jakimkolwiek obszarze ćwiczeń dla prowadzenia wspólnych manewrów z oddziałami lądowemi, przyczem na zakończenie tego okresu powinna flotylla przeprowadzić na poligonie kombinowane, starannie przygotowane, ostre strzelanie artyleryjskie.

Kpt. mar. Ryszard Reyman.

SPRAWOZDANIA.

Stefan Gąsiewicz. „Podręcznik terenoznawstwa dla podoficerów". Warszawa 1928. Główna Księgarnia Wojskowa [1]).

Kpt. Gąsiewicz jest cenionym w wojsku autorem podręcznika terenoznawstwa dla oficerów, pracy bardzo sumiennie, starannie i z wielką znajomością przedmiotu opracowanej, wypełniającej dotychczasową lukę w tym dziale wyszkolenia wojskowego, a opartej na najnowszych materjałach i doświadczeniach. Rzucony obecnie na rynek księgarski „Podręcznik terenoznawstwa dla podoficerów" nie jest pracą oryginalną, lecz przeróbką, a miejscami tylko skrótem pracy poprzedniej, dokonanym przez autora w wielu wypadkach zupełnie mechanicznie. Jako taki nasuwa on cały szereg poważnych uwag i zastrzeżeń, tembardziej wymagających wypowiedzenia, że jest to jedna z pierwszych prac, przeznaczonych dla podoficerów, a stąd mogłaby ona nadać zupełnie poniekąd fałszywy kierunek następnym, obejmującym inne działy wyszkolenia. Wymagania, stawiane podoficerom, są zupełnie inne, aniżeli te, które stawiamy oficerom. W żadnym wypadku rozumieć nie należy, iż wartość, rola i znaczenie podoficera powinny być pierwiastkami tego lub innego stopnia, wyciągniętemi czysto mechanicznie z odpowiednich wartości oficera. Podoficer nigdy nie jest i nie powinien być oficerem w pewnej podziałce, że tak się wyrażę, a powinien posiadać własny intelekt, własny sąd o rzeczach, własny sposób myślenia, jako że i zadania jego są zgoła odmienne, a jego rola jako instruktora i wychowawcy żołnierza nie jest identyczna z rolę oficera. Nie można przeto wyobrazić sobie, że można podoficera wyszkolić i wykształcić, wziąwszy zbiór wiadomości potrzebnych oficerowi i wyrzuciwszy zeń wszystkie szczegóły zbyt trudne i zawiłe. Nie odpowie to bynajmniej swemu zadaniu, lecz, wprost przeciwnie, odbić się może szkodliwie na całokształcie wyszkolenia. Dotyczy to między innemi terenoznawstwa. Jeżeli od oficera wymagamy gruntownej znajomości znaczenia taktycznego terenu i jego elementów, umiejętności wyciągania trafnych wniosków o wartości terenu na podstawie mapy, a przedewszystkiem mapy tak-

---

[1]) Autor omawianej książki kpt. Gąsiewicz uzgodnił układ i treść swej książki z oficjalnemi programami szkół podoficerskich poszczególnych broni oraz z wymaganiami, stawianemi na egzaminach dla podoficerów zawodowych. Dlatego też wielu uwag krytycznych tego sprawozdania nie można skierować ku osobie autora, a raczej należy traktować je jako dyskusję programową.

Mimo to jednak, wobec wielkiego znaczenia, jakie dla wyszkolenia wojska posiadają dobre podręczniki dla podoficerów, redakcja zdecydowała się sprawozdanie to zamieścić. (Przypis redakcji).

tycznej, jeżeli na podstawie tejże mapy musi on umieć powziąć pewien konkretny plan działania, to od podoficera wymagania z tego zakresu będą zupełnie odmienne. Jako dowódca jednostek najmniejszych (drużyna, półpluton, rzadko pluton) przebywa on zawsze i wyłącznie w terenie. Jego decyzja oparta jest przedewszystkiem na tem, co widzi, mapą posługuje się rzadko. Użycie mapy sprowadza się u niego prawie wyłącznie do wyzyskania jej podczas walki. Patrzy on na rzeczywistość nie drogą pośrednią, lecz własnemi oczyma, a stąd musi przedewszystkiem umieć trafnie ocenić widziany bezpośrednio teren. Znajomość mapy jest dla niego rzeczą bardzo pożyteczną, lecz nie najważniejszą. Natomiast główna uwaga musi być zwrócona na nauczenie podoficera oceny terenu dla marszu, zakwaterowania i walki, a przedewszystkiem natarcia, gdyż inicjatywa przy wyzyskaniu terenu w obronie rzadko kiedy spoczywać będzie w rękach podoficera, a przeważnie narzuca mu swą decyzję oficer. Duża uwaga musi być również zwrócona na rozpoznanie terenu i chociażby prymitywne szkicowanie bez wszelkich technicznych, sztucznie wykombinowanych, a nigdy w polu nie używanych sposobów i środków. Konkretyzując to wszystko, twierdzę, że, o ile w podręczniku dla oficera nauka o mapie jest działem niemniej ważnym od nauki o terenie, to w pracy dla podoficera ten ostatni dział wysuwa się na plan pierwszy, nauka zaś o mapie powinna być tu traktowana na drugim planie. Innemi słowy mówiąc, podręcznik terenoznawstwa dla oficera nie jest wyłącznie rozszerzeniem wszystkich wiadomości i pojęć, zawartych w podręczniku dla podoficera. Ten ostatni jest jakby kursem wstępnym, a nietylko mechanicznym skrótem. Pomijam tu rzecz prosta podręczniki dla podoficerów tych broni (jak artylerja, lotnictwo i t. p.), dla których umiejętność czytania mapy jest równorzędna znajomości terenu. Nie stanowią oni jednakże tak poważnego odsetku ogółu podoficerów, by stwarzać dla nich odrębny typ książki, a następnie narzucić go przeważającej większości. A więc nauka o terenie, rozpoznanie terenu, ćwiczenia polowe z zakresu wyzyskania terenu, wreszcie mapa — to wszystko. Nie jest to jednakże za mało i jestem głęboko przekonany, że dobre wyszkolenie podoficera w tych działaniach nie jest kwestją paru tygodni, ani też kilku miesięcy, lecz osiągnie się drogą długiej, metodycznej pracy.

Podręcznik terenoznawstwa dla podoficerów, wydany w 9-ym roku istnienia zorganizowanego i na ustalonych regulaminach opartego wojska, może nosić charakter trojaki. Przedewszystkiem więc mógłby to być podręcznik, przeznaczony dla ogółu podoficerów zawodowych, który rozszerzyłby wiadomości nabyte w szkołach i oddziałach, jak również dostarczyłby materjału do ćwiczeń i wykładów, przerabianych z szeregowymi. Niemniej ważnym i potrzebnym byłby podręcznik, przeznaczony dla szkolenia podoficerów w oddziałach szkolnych (myślę tu o kompanjach szkolnych przy pułkach piechoty, względnie o odpowiednich jednostkach innych rodzajów broni). Wreszcie rodzaj trzeci podręcznika, to praca metodyczna, przeznaczona dla podoficera instruktora, podająca mu dokładnie cel i sposoby nauczania szeregowych, a dająca mu poza materjałem rzeczowym i wskazówkami metodycznemi również i programy wykładów i ćwiczeń. Zwłaszcza ten ostatni podręcznik miałby dziś nieocenioną wprost wartość, gdyby, rzecz prosta, oparty był nie na sztucznie wykoncypowanych założeniach i gabinetowo obmyślonych technicznych szczegółach i szczególikach, lecz powstałby na skutek doświadczeń wojennych i nabytych podczas ćwiczeń polowych. Musiałby on odpowiadać nie wymaganiom sztabów i topografów, lecz tylko linji. Nie potrzebuję dodawać, że, jako czwarty idealny typ podręcznika terenoznawstwa dla podoficerów, byłaby praca, odpowia-

dająca wszystkim wymienionym wyżej wymaganiom; sądzę jednakże, że dziś jest może jeszcze zbyt wcześnie przystępować do tego rodzaju wszechstronnych, rzekłbym, encyklopedycznych wydawnictw popularnych, zwłaszcza, jeżeli przeznaczone są one dla szeregowych, skoro nie potrafiliśmy dotychczas skonkretyzować naszych wymagań i doświadczeń, co jest specjalnie trudne przy znanej niechęci i ociąganiu się oficerów linjowych z wypowiadaniem swego zdania w tych sprawach.

Zobaczmy teraz, w jakim stopniu podręcznik kpt. Gąsiewicza odpowiada wymaganiom, stawianym przez linję, i czy potrafi on wypełnić tę, tak doktliwie dającą się odczuwać lukę w dziale pomocy naukowych dla podoficerów.

Książka podzielona jest na 5 części. Z tych pierwsza, mojem zdaniem przy szkoleniu podoficera i dla samego podoficera najważniejsza — terenoznawstwo — obejmuje zaledwie 23 strony (całość liczy 259 stron); część II-ga—kartoznawstwo—wyłożona jest na 124 stronach; część III-cia—orjentowanie się, orjentowanie map i zadania na mapie—liczy 20 stron; część IV—szkice — 24 strony, oraz część V—zwiady terenu—6 (dosłownie sześć!) stron. W ten sposób już zgóry, na pierwszy rzut oka, możemy stwierdzić, że podział i ilościowy rozdział materjału przedstawia się niefortunnie, gdyż na rzeczy, które podoficer przedewszystkiem powinien opanować, a które zarazem są dla niego najtrudniejsze (nauka o terenie, orjentowanie i zwiady terenu), autor przeznacza zaledwie 49 stron, wówczas gdy o rzeczach dla podoficera drugorzędnych rozwodzi się na 148 stronach. Być może autor miał na celu podanie nietylko informacyj jego zdaniem niezbędnych, lecz także i tych, które czytelnika mogłyby zainteresować. Lecz, gdyby nawet tak było, nie usprawiedliwia to bynajmniej podobnego ujęcia tematu i przepracowania materjału tembardziej, że autor nigdzie nie wydziela (chociażby rodzajem czcionek, jeżeli już nie układem rozdziałów) rzeczy ważniejszych od mniej ważnych. Dotkliwie też daje się odczuć zupełny brak przypisów i uwag, zarówno rzeczowych, jak i metodycznych. Dodać należy, że poszczególne rozdziały są zupełnie luźne i ze sobą niezwiązane Czytelnik (należy stale pamiętać kim jest ten czytelnik) nie orjentuje się dokładnie, poco mu właściwie potrzebna jest mapa, dlaczego ma przeprowadzić zwiady i jak ma to robić, a rozdział szkiców jest już zupełnie luźny, wtedy, gdy powinien być jak najściślej związany z rozpoznaniem terenu, ponieważ szkic powstaje wyłącznie w konsekwencji rozpoznania.

Jak to już wspomniałem „Podręcznik" jest skrótem książki p. t. „Terenoznawstwo i zdjęcia terenu" i spotykamy w nim dziesiątki stron, np. prawie cały dział fotogrametrji (w dodatku nie wiadomo komu i do czego potrzebny), orjentowania i t. p., przedrukowane bez żadnych zmian, tam zaś, gdzie autor uważa, że mógłby być niezrozumiały, przedrukowując podobnież swą poprzednią pracę, używa języka, co do którego można mieć zastrzeżenia. Specjalnie jaskrawo uwidacznia się to w Części I-ej, stanowczo najsłabszej z całej pracy. Spróbujmy to udowodnić; zresztą o dowody nietrudno. Wystarczy, jeżeli zacytujemy kilka przykładów Tak więc na str. 11-ej czytamy:

„Teren *jako podstawa działań wojennych* [1]) ma pierwszorzędne znaczenie, gdyż każda (?) walka zależy od wyzyskania terenu, a więc należy przedewszystkiem (?) poznać teren. Teren, zależnie od swojego charakteru, może ułatwiać walkę lub utrudniać ją: *może dać wielkie korzyści obronie* (?); wpływa (?) na marsze, postoje i zaopatrzenie oddziałów w wodę, żywność i paszę. *Teren może nas ukryć przed okiem i ogniem* przeciwnika" i t. d.

---

[1]) Wszystkie podkreślenia — moje (J. N.).

„*Przedmioty* spotykane na (?) terenie jak: lasy, drogi, budynki i t. d. noszą nazwę przedmiotów terenowych".

Str. 13. „Dostępny (teren) — mający dużo dróg dla marszów i dobrą glebę dla poruszania się po terenie".

„*Ukształtowanie terenu utrudnia* (!?!) *ruchy wojska, pozwala jednak na ukryte posuwanie się*".

„*Koleje są niezbędne* (?) *dla prowadzenia wojny*".

Str. 14. „Koleje pozwalają na szybkie przesunięcia oddziałów z jednego *teatru działań* na drugi. *W odniesieniu do rodzaju ruchu* (?) koleje dzielą się na normalno torowe i t d.".

„W górach co 40 m, na równinach co 200 m tor może wznosić się lub opadać nie więcej niż o 1 m".

Dalej na przeszło pół strony autor podaje obszerny, lecz niedokładny regulamin ruchu, choć jest to przecie podręcznik terenoznawstwa.

Str. 15. „Niszczenie kolei może być czasowe (zdjęcie szyn, zburzenie nasypu) lub stałe (zawalenie tunelów, wysadzenie mostów i t. d.). *Jeszcze większe znaczenie* (?) ma szybkie i sprawne wybudowanie linji zburzonej, co mają za zadanie specjalne oddziały kolejowe".

„Z chwilą rozbudowy sieci kolejowej drogi kołowe *straciły częściowo swoje znaczenie, jako środek* (?) *do zgrupowania wojska na granicy* (?) *państwowej*".

Str. 18. „Przy działaniach taktycznych drogi, zależnie od swej użyteczności, wpływają na szybkość marszu, wewnętrzny porządek marszu, a co zatem idzie na karność i gotowość bojową żołnierza, wreszcie na formę (?) marszu i możność rozwinięcia się. *Dla działań taktycznych* (?) *szczególnie dogodna jest duża ilość dróg równoległych, o kierunkach dogodnych* (?)".

Str. 20. „Łąki, zależnie od pory roku, nadają się do przebycia przez wszystkie rodzaje broni, *lub mogą być dla nich przeszkodą.* Łąki mokre nadają się do przebycia przez piechotę i kawalerję, zależnie od pory roku".

„*Bagna — są to tak samo moczary, jednak głębsze i pokryte bajorami brunatnej wody* (?) i powłoką roślinną poprzerywaną (?)".

„Pola orne nadają się do marszów w zależności od pory roku, t.j. czy zboże jest na pniu, czy zebrane"(?).

Str. 21. „Morze daje możność współdziałania wojska lądowego i floty. *Morze ma znaczenie komunikacyjne, umożliwia oparcie skrzydeł na sobie*".

Widzimy już z tych chociażby przykładów, że „nauka o terenie", wyłożona w podręczniku, składa się z całego szeregu częstokroć zupełnie niezwiązanych z przedmiotem, a co najważniejsza błędnych informacyj, które mogą dać fałszywe pojęcie o terenie.

Część II. — kartoznawstwo—opracowana jest bardzo starannie, ale na każdej stronie nasuwa się pytanie, czy to wszystko i w tej formie nadaje się dla podoficera i mimowoli nasuwa się myśl, że autor chciał wykazać tu całą swą erudycję, zapominając o tem, że w tym wypadku mija się to z celem. Napróżno szukamy zwykłych, prostych sposobów, określeń i pojęć.

O podziałce autor podaje tyle materjału, że starczy go na dwa conajmniej wykłady.

Opis sytuacji wycinka i planu 1:25.000 nie uwzględnia zupełnie momentów taktycznych. Dobrze byłoby, gdyby autor zajrzał do podręczników amerykańskich i sowieckich, jak tam to wszystko pięknie jest wyłożone. A czy literatura harcerska nie mogłaby nas naprowadzić na właściwą drogę. Mniej trjangu-

lacji, fotogrametrji i suchej terminologji a więcej natury — oto jest droga do wykorzenienia tej wielkiej bolączki, jaka plącze się po naszej literaturze i zakorzeniona jest w linji — niezrozumienia, czem jest teren. O terenie pisze każdy, ale, czem jest teren naprawdę, mało kto rozumie. Przydałoby się teoretykom więcej łażenia po polach i lasach, jeżdżenia po rzekach i jeziorach, a mniej ślęczenia nad suchą, tak mało w istocie mówiącą, mapą. Nauczmy podoficera mierzyć głębokość i szerokość rzeki, chyżość prądu, wysokość mostu, szerokość drogi, nauczmy wyszukiwać zasłony, posługiwać się kompasem, orjentować mapę, iść według drogi oznaczonej na mapie, ale nie róbmy z niego topografa, bo to oddali go tylko od terenu, a nie zbliży. „Po tem wyższego męża można poznać w tłumie, że on zawsze to tylko zwykł robić, co umie" — powiedział ktoś kiedyś — i słusznie. Jestem wrogiem ścisłej specjalizacji, lecz źle się dzieje, jeżeli sierżant szef ślęczy nad mapą operacyjną, a dowódca plutonu, rysując szkic przedpola, myśli o trjangulacji.

Omówiwszy, nadające się w wielu wypadkach do dyskusji omyłki i błędy książki, musimy, chcąc być zupełnie bezstronni i objektywni, przyznać, że kpt. Gąsiewicz, nie mając przed sobą żadnych wzorów z dziedziny podręczników przeznaczonych dla podoficerów, miał wyjątkowo trudne zadanie, zwłaszcza, że przedmiot jego jest jednym z najtrudniejszych do opanowania (mówię tu o nauce o terenie, lecz nie o kartoznawstwie), a niestety, jak dotychczas, przeważnie jest u nas bagatelizowany, względnie fałszywie interpretowany. Powyższe uwagi być może przekonają autora, że droga, którą obrał, mianowicie mechanicznego skracania wykładów dla oficerów, nie jest dobra. Podoficer nasz w zupełności zasłużył sobie na to, by bardzo szczegółowo popracować nad literaturą dla niego i stworzeniem rzeczy naprawdę oryginalnych.

Mimo wszystkich swoich wad i błędów omawiany podręcznik wyróżnia się od dotychczasowych sumiennem opracowaniem, a w dziale kartografji i szkicowania wielką znajomością rzeczy i wielką rutyną autora. Z punktu widzenia zapotrzebowania linji w tym kierunku nie można go porównywać z podobnemi utworami bujnej wyobraźni, jak np. „dzieło" kpt. Hełm-Pirgo.

Jeżeli omówiliśmy tę książkę tak surowo i obszernie, to tylko chcąc dać dowód naszej bezstronności i naszych wymagań w tej dziedzinie literatury wojskowej. Sprawa literatury fachowej dla podoficerów jest rzeczą niezmiernie ważną i palącą, lecz zabierać się do tego należy ostrożnie, bo pamiętać trzeba, że napisanie podręcznika dla podoficera jest znacznie trudniejsze, aniżeli dla oficera.

Podręcznik kpt. Gąsiewicza, omówiony przedewszystkiem z punktu widzenia wymagań oddziałów linjowych, jest poważnym przyczynkiem, który być może posłuży do wzbudzenia zainteresowania sprawą literatury fachowej dla podoficerów. Przejdzie on niewątpliwie przez surową, oby tylko sprawiedliwą a rzeczową ocenę oficerów linjowych i tych, dla których jest przeznaczony. W każdym bądź razie zyska tylko na tem i w następnych wydaniach ukaże się już niewątpliwie w formie, która nie nasunie żadnych wątpliwości i uwag ujemnych. Osoba autora, który ma za sobą tak pożyteczną pracę, jak podręcznik dla oficerów, jest dostateczną rękojmią, że przypuszczenia nasze nie są płonne.

J. Niezbrzycki.

Groener Wilhelm, Generalleutnant a. D. — Das Testament des Grafen Schlieffen. Operative studien über den Weltkieg. — 244 str., 2 zał., 2 ilustr., 22 szkice — E. S. Mittler u S. Berlin, 1927.

Gen. Groener, autor „Testamentu Schlieffena", był przed wojną szefem oddziału kolejowego w wielkim sztabie generalnym, a w czasie wojny szefem kolejnictwa polowego, następnie szefem urzędu wojennego, dowódcą XXV korp. rez. i I. korp. linjowego, wreszcie w ostatnich dniach października 1918 r. objął po obalonym Ludendorffie beznadziejny spadek w charakterze pierwszego generalnego kwatermistrza. Jako długoletni uczeń, współpracownik i szczery zwolennik nauki Schlieffena przedsięwziął on zadanie krytycznego rozpatrzenia pierwszych wydarzeń wojennych 1914 r. na wschodzie i na zachodzie oraz oceny niemieckiego kierownictwa wojny w świetle planów i nauk swego mistrza. Rezultatem tych studjów, opartych na oficjalnej publikacji niemieckiej, pismach hr. Schlieffena i własnych spostrzeżeniach jest przeprowadzenie dowodu, że w roku 1914 Niemcy nie mieli innego wyjścia, jak uderzenie najpierw na zachodzie, przyczem marsz przez Belgję był koniecznością nie do uniknięcia.

Schlieffenowski plan kampanji w swojej ostatecznej postaci z roku 1905 był zdaniem autora jedyną „receptą zwycięstwa", gwarantującą Niemcom zupełne powodzenie nawet przy ich niższości liczebnej, a sprzeniewierzenie się temu planowi przez naczelne dowództwo w r 1914 stanowiło „grzech śmiertelny", który sprowadził załamanie się Niemców na zachodzie już w pierwszym miesiącu działań. Plan Schlieffena zdążał, jak wiadomo, do druzgocącego uderzenia na lewe skrzydło sił francuskich i zepchnięcia ich ruchem okrążającym przez północną Belgję i okolicę na zachód od Paryża w kierunku wschodnim na twierdze Mozeli, masyw jurajski i Szwajcarję; zasadniczym warunkiem udania się planu było zatem stworzenie potężnego prawego skrzydła, którego zadaniem byłoby łamanie oporu i pościg armij francuskich aż do zupełnego ich zniszczenia; natomiast w Lotaryngji należało dążyć do związania możliwie najliczniejszych sił nieprzyjaciela przez możliwie szczupłe siły niemieckie. Według Schlieffena miała grupa armij prawego skrzydła wychodzić ku linji Bruksela—Namur w następującej sile i ugrupowaniu:

na przodzie: 5 dywizyj kawalerji,
w 1-ej linji: 9 korpusów linjowych,
w 2-ej linji: 7 korpusów rezerwowych,
w 3-ej linji: 10 brygad obrony krajowej, a później dalsze 6 brygad, przesuniętych z grupy armij środka,
w 4-ej linji: 6 korpusów zapasowych, przeznaczonych do zamknięcia Paryża, nie licząc dalszych jednostek obrony krajowej i pospolitego ruszenia, przewidzianych do obsadzenia etapów.

Zamiast tak potężnej falangi, uszykowanej w formę „bataillon carré" i wykonywającej jak na polu ćwiczeń zachodzenie w lewo, posiadało prawe skrzydło (1. i 2. armje) w roku 1914:

na przodzie: 5 dywizyj kawalerji, jak w planie Schlieffena,
w 1-ej linji: 8 korpusów linjowych,
w 2-ej linji 4 korpusy rezerwowe, jeden dalszy korpus w drodze z Szlezwig—Holsztynu.

Tę zasadniczą zmianę, niweczącą podstawy planu Schlieffena, wprowadził stopniowo, począwszy od r. 1906, jego następca w urzędzie szefa sztabu młodszy Moltke: plan Schlieffena wydawał mu się zbyt śmiały, ryzyko odsłonięcia Lota-

ryngji z jej bogactwami naturalnemi zbyt wielkie; rozstrzygnięcia kampanji oczekiwał on raczej w Lotaryngji i liczył na nowy Sedan pomiędzy Metzem a Wogezami.

Ostrze swej krytyki zwraca zatem autor w pierwszym rzędzie przeciwko Moltkemu, odmawiając mu siły charakteru, energji i przyrodzonych zdolności kierowniczych. Zarzuty te dadzą się sformułować w czterech punktach:

1) że Moltke zmienił stosunek sił między prawem a lewem skrzydłem niemieckiem z 7 : 1 na 3 : 1, odbierając tak osłabionemu prawemu skrzydłu wszelkie widoki powodzenia,

2) że natomiast wzmocnione nadmiernie lewe skrzydło pchnął i skrwawił w beznadziejnem natarciu na linję wschodnich twierdz i umocnień francuskich;

3) że z osłabionego już skrzydła prawego wyciągnął bez pożytku i potrzeby dwa dalsze korpusy dla zasilenia operacji w Prusach Wschodnich,

4) że wreszcie sam nie ujął w rękę kierownictwa decydującem prawem skrzydłem, zastępując je ogólnemi dyrektywami lub dorywczą improwizacją dowództwa.

W rezultacie—mówi Groener—„armje niemieckie osiągnęły sukcesy, ale były to bitwy bez związku ze sobą, zwyczajne zwycięstwa, podczas gdy chodziło o odniesienie jednego walnego, druzgoczącego zwycięstwa. Zadaniem ich nie było odnosić powodzeń wszędzie, ale walczyć wszędzie, aby uzyskać decydujące zwycięstwo na prawem skrzydle przez potężne oskrzydlenie wszystkich sił francuskich".

Nie oszczędza również Groener w swojej krytyce dowódców armij prawoskrzydłowych: Klucka, dowódcy 1-ej armji, który miał wprawdzie poglądy strategiczne jasne i celowe, ale był skrępowany przez podporządkowanie Bülowowi, dowódcy 2-ej armji; tego ostatniego, który nie posiadał kwalifikacyj na dowódcę armji, a wyróżniał się tylko w dziedzinie wyszkolenia wojska i stosowania nowych metod taktycznych, a wreszcie dowódcę 3-ej armji Hausena, nazywając go złą gwiazdą wojska niemieckiego. Potępia on również sposób użycia kawalerji, którą rozdrobniono przed całym frontem marszu, zamiast wyzyskać ją do manewru. Niemniej za błąd uważa zdobywanie twierdzy Namur, w miejsce jej okrążenia, co w rezultacie spowodowało opóźnienie marszu prawego skrzydła; a czas pracował przecież na korzyść nieprzyjaciela.

Autorowi nie chodzi jednak o stwierdzenie, kto ponosi winę za ujemny wynik kampanji, ale o wykazanie, jak należało w duchu idei Schlieffena prowadzić operacje, aby uzyskać pełne zwycięstwo, i o wyciągnięcie z tego nauki na przyszłość. To też studjum Groenera obok wiernego przedstawienia przebiegu wypadków na zachodzie do końca sierpnia, na wschodzie do połowy września 1914 r., zaznajamia nas z ich przypuszczalnym przebiegiem, jakiby miał miejsce w razie konsekwentnego trzymania się planu Schlieffena w jego nieskażonej formie. Ten, przypuszczalny przebieg wypadków konstruuje autor na podstawie doktryny Schlieffena, uzewnętrznionej w jego studjach operacyjnych, grach wojennych, podróżach sztabu generalnego i omówieniach zadań.

Działania 8-ej armji w Prusach Wschodnich, rozpatrywane pod kątem widzenia różnych możliwości, ocenia Groener jako jedyną operację na początku wojny, którą przeprowadzono wiernie w myśl schlieffenowskiej strategji zniszczenia; zwycięstwo pod Tannenbergiem, najwspanialszy owoc tej strategji, przypisuje zdolnościom i zaletom moralnym dowództwa, które, jak magnes, przyciągają do siebie

szczęście wojenne. W operacji nad jeziorami mazurskiemi nie widzi już tej konsekwencji i uporczywości w wykonaniu, co pod Tannenbergiem. Stosunkowo słabe zmontowanie natarcia skrzydłowego i nieuzgodnienie go z natarciem czołowem, jak również brak wiadomości o nieprzyjacielu, spowodowały, że operacja ta nie wydała oczekiwanych wyników, t. j. zniszczenia armji Niemna.

Zastanawiając się nad wywodami Groenera, nie można im odmówić konsekwentnej i jasnej myśli krytycznej; budowa wniosków opiera się jednak na podstawie nawskroś hipotetycznej, bo, jak niemożliwe jest przepowiedzieć zdarzenia przyszłe, tak samo jest rzeczą niewykonalną rekonstrukcja zdarzeń przeszłych; wszelkie przypuszczenia, oparte na przesłankach „gdyby“ i „ale”, tracą swą realną wartość w momencie zerwania związku z rzeczywistością; wątpliwą zatem wartość ma kreślenie idealnego obrazu wojny, jakiby miał miejsce, gdyby zostały usunięte wszystkie błędy dowództwa niemieckiego, jeżeli równocześnie nie wykazuje się błędów przeciwnika i nie bierze pod uwagę możliwości, że ten przeciwnik zastosowałby równie nieomylne w swych skutkach przeciwśrodki.

Jeśliby się chciało przeprowadzić dowód rzeczowy słuszności lub niesłuszności wyników studjów Groenera, należałoby rozpocząć go od krytyki samego planu Schlieffena, którego przekonanym i ślepo wierzącym szermierzem jest właśnie Groener; ani czas ani miejsce ku temu, aby kusić się o rozwiązanie tego zagadnienia w sensie pozytywnym czy negatywnym. Dlatego ograniczyć się można do wysunięcia paru wątpliwości, jakie nasuwają się każdemu studjującemu to zagadnienie, pozostawiając je jednak bez konkretnej odpowiedzi.

Czy „recepta” Schlieffena dawała rzeczywiście niezawodne gwarancje udania się planu? Mogła go pokrzyżować jedna trafna decyzja dowództwa francuskiego, które, wystawiając na lewem skrzydle lub za niem silną armję o pełnej swobodzie operacyjnej, było w stanie działać na tyły i połączenia uderzeniowej masy niemieckiej, sztywnej i pozbawionej tej właśnie swobody oraz możności przejścia z raz nawiązanej bitwy do manewru; puszczony w ruch mechanizm natarcia niemieckiego, działający według własnego prawa ruchu, musiał albo nieodwołalnie dojść do wytkniętego celu, albo—natrafiwszy na niespodziewaną przeszkodę—dać się wyważyć z zawiasów.

Czy, następnie, nie było dla Niemiec innych, poza planem Schlieffena, możliwości wygrania wojny, jak obrona na zachodzie, ofensywa na wschodzie? Kwestja ta, może najbardziej interesująca krytyków i teoretyków wojny światowej, ma swoje dwie strony—wojskową i polityczną. Wojskowo — koncepcja taka stawiała przed Niemcami perspektywę dłuższej wojny na zachodzie, niż ją chciał mieć Schlieffen, na wschodzie natomiast dawała bardzo realne widoki unieszkodliwienia Rosji już w pierwszym roku wojny, a nadewszystko ocalenia wojska austrjackiego od klęski wraz z jej fatalnemi dla dalszej wojny następstwami. Politycznie zaś—usuwała z rzędu przeciwników Anglję z jej niewyczerpanemi zasobami materjalnemi, a prawdopodobnie także Belgję i szereg innych państw, które później przeszły do obozu Ententy.

Czy wreszcie nawet zupełne udanie się planu Schlieffena rozstrzygało o wyniku wojny? Wypadki późniejsze nastrajają do wręcz przeciwnego sądu: postawa rządu i narodu francuskiego, zdecydowanego jak w r. 1870/71 bronić się za wszelką cenę, wejście w grę najżywotniejszych interesów Imperjum Brytyjskiego a nakoniec niewyczerpane w stosunku do Niemiec zasoby w ludziach i środkach pozwalają na twierdzenie, że wygrana kampanja francuska 1914 r. byłaby tylko pierwszym etapem wojny. Tu leży jądro fałszywej przesłanki, na której opierał się

plan Schlieffena — powalenia Francji w ciągu 6-ciu tygodni. A przecież już poprzednik Schlieffena, starszy Moltke, ostrzegał w roku 1890, że żadne z nowocześnie uzbrojonych mocarstw Europy nie może być pokonane w ciągu jednej lub dwóch kampanij tak, aby się więcej nie mogło podnieść, i że jeden plan kampanji nie może sięgać poza pierwsze zetknięcie się z nieprzyjacielem. Czy nie w przeoczeniu tej właśnie prawdy leży ów „grzech śmiertelny" dowództwa niemieckiego?

„Niemcy nie posiadały w r. 1914 na wypadek katastrofy ogólnego planu działania — pisze Tirpitz — każdy z trzech głównych czynników, polityka, wojsko i marynarka miały swoje własne plany, które wzajemnie przed sobą ukrywały. Rząd Rzeszy nie zajmował się nigdy myślą, jak wygrać wojnę, ale pozostawiał tę troskę sztabowi generalnemu, który znów nie był kompetentny w politycznych, gospodarczych i morsko-strategicznych sprawach wojny". Gdyby sztab generalny niemiecki, w myśl nauk Clausewitza, uważał strategję za jedną z form prowadzenia polityki innemi środkami, wówczas powinien był uzgodnić ściśle plan kampanji z kierownictwem politycznem Rzeszy; niezgodność pomiędzy decydującemi czynnikami państwowemi, z których każdy chodził luzem własnemi drogami, przewija się zresztą w Niemczech przez dzieje całej wojny światowej, doprowadzając ustawicznie do rozdźwięków i ostrych kryzysów.

Tej istotnej kwestji, związku między strategją a polityką, nie uwzględnia studjum Groenera, roztaczając przed nami idealny i oderwany obraz potężnego planu Schlieffena.

Chociaż powyższe zastrzeżenia odbiegają poniekąd od wniosków i konkluzyj Groenera, należy uznać w jego dziele studjum poważne, gruntowne, przedstawione jasno i logicznie, a dające czytelnikowi możność zapoznania się ze światem myśli Schlieffena i pobudzające go do własnych dociekań. Stąd niezaprzeczona wysoka wartość instruktywna książki.

Kpt. S. G. Izdebski.

Redaktor: *MJR. S. G. MARJAN PORWIT*

Sekretarz redakcji: *KPT. FRANCISZEK LIPIŃSKI*

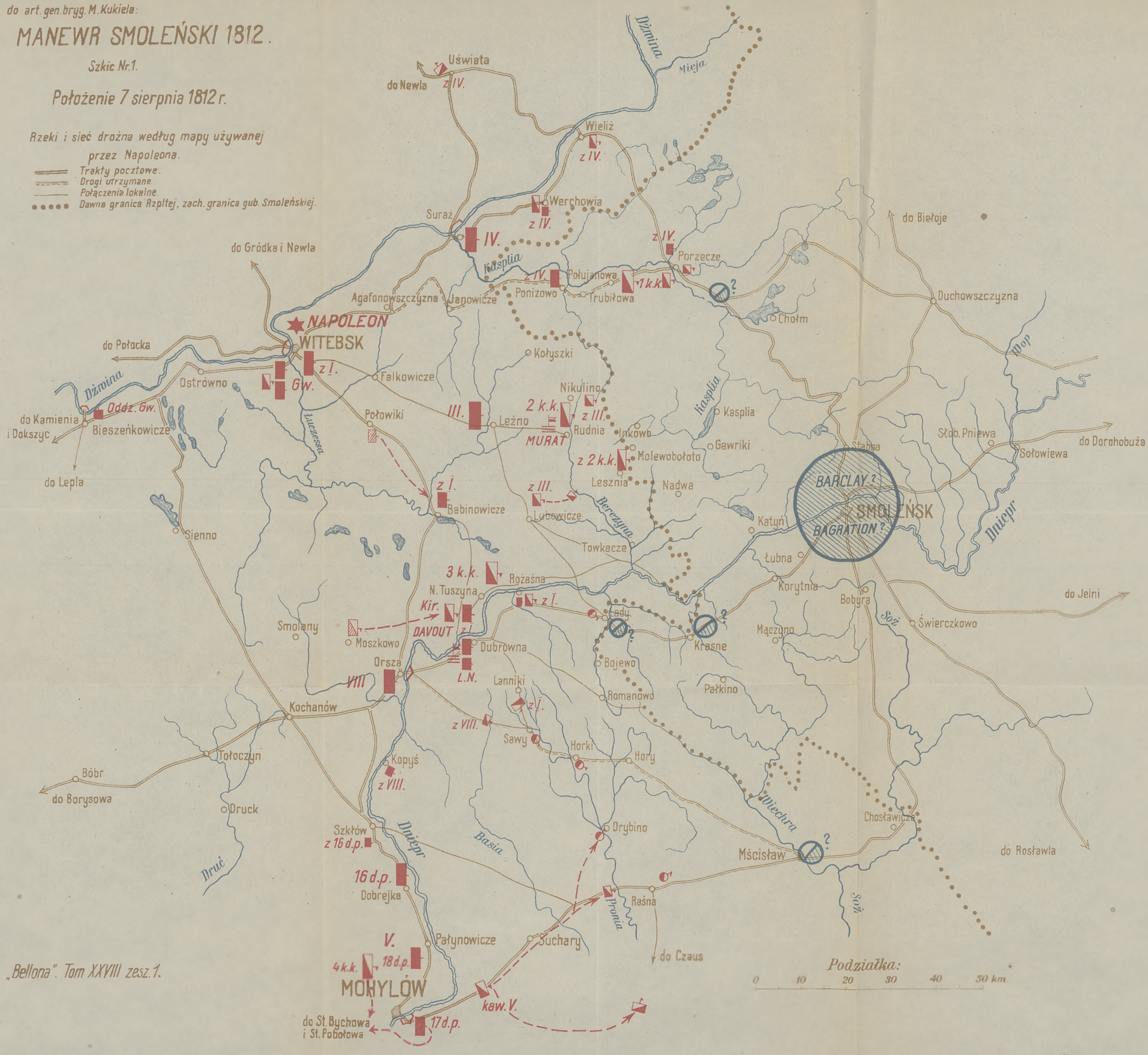
Komitet redakcyjny: *gen. bryg. Tadeusz Kutrzeba, płk. S. G. Janusz Gąsiorowski, płk. S. G. Franciszek Kleeberg, ppłk. dr. Marjan Łodyński, ppłk. dr. Bronisław Pawłowski, ppłk. S. G. Stefan Rowecki, ppłk. S. G. inż. Tadeusz Zieleniewski, mjr. Otton Laskowski, por. dypl. Wacław Berka.*

Adres redakcji: Warszawa, Sztab Generalny, Plac Saski 3. Telefon: Redaktor 75 wewn. Sztabu Gen., Sekretarz 163 wewn. Sztabu Gen.

Godziny przyjęć redaktora: poniedziałki, środy i piątki od 5 do 6.

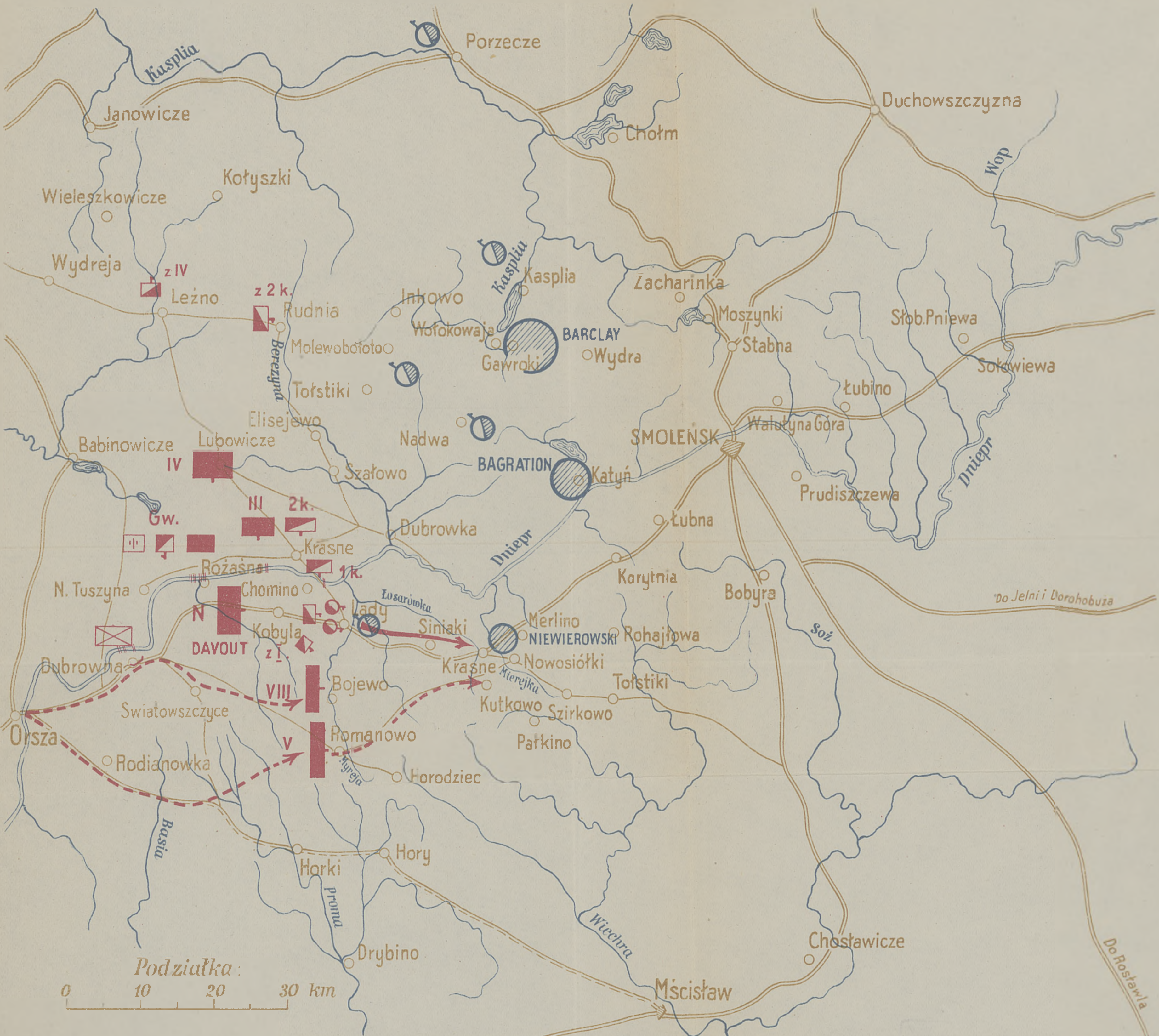
Adres administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy-Świat 69. Tel. 202-19.

Druk. J. B. Kondeckiego, Warszawa, Marszałkowska 53a. Telefon 268-08



do art. gen. bryg. M. Kukieła:
MANEWR SMOLEŃSKI 1812.
Szkic Nr. 1.
Położenie 7 sierpnia 1812 r.
Rzeki i sieć drożna według mapy używanej przez Napoleona.
Trakty pocztowe.
Drogi utrzymane.
Połączenia lokalne.
Dawna granica Rzpltej, zach. granica gub. Smoleńskiej.
NAPOLEON
WITEBSK
Gw.
z I.
Oddz. Gw.
IV.
z IV.
III.
z III.
2 k.k.
z 2 k.k.
1 k.k.
3 k.k.
MURAT
Kir.
DAVOUT
L.N.
VIII.
z VIII.
V.
16 d.p.
z 16 d.p.
17 d.p.
18 d.p.
4 k.k.
kaw. V.
BARCLAY?
BAGRATION?
SMOLEŃSK
MOHYLÓW
Uświata
do Newla
Wieliż
Werchowia
Suraż
Porzecze
Połujanowa
Ponizowo
Trubiłowa
Chołm
Janowicze
Agafonowszczyzna
do Gródka i Newla
do Połocka
Ostrówno
Falkowicze
Kołyszki
Nikulino
Rudnia
Leżno
Połowiki
do Kamienia i Dokszyc
Bieszeńkowicze
do Lepla
Inkowo
Molewobołoto
Gawriki
Kasplia
Lesznia
Nadwa
Babinowicze
Lubowicze
Towkacze
Sienno
Rożaśna
N. Tuszyna
Smolany
Moszkowo
Orsza
Dubrowna
Łady
Krasne
Katyń
Łubna
Korytnia
Bobyra
Mączyno
Świerczkowo
do Jelni
Duchowszczyzna
do Biełoje
Stabna
Słob. Pniewa
Sołowiewa
do Dorohobuża
Kochanów
Lanniki
Bojewo
Romanowo
Pałkino
Sawy
Horki
Hory
Tołoczyn
Bóbr
do Borysowa
Kopyś
Druck
Szkłów
Drybino
Mścisław
Chosławicze
do Rosławla
Dobrejka
Rasna
Suchary
Pałynowicze
do Czaus
do St. Bychowa i St. Pobołowa
Dźwina
Mieja
Kasplia
Łuczessa
Berezyna
Dniepr
Wop
Soż
Wiechra
Basia
Pronia
Druć
Podziałka:
0 10 20 30 40 50 km

KONCENTRACJA WIELKIEJ ARMJI
POŁOŻENIE W NOCY NA 14 SIERPNIA



Do art. gen. bryg. Kukiela p. t. „MANEWR SMOLEŃSKI 1812". Bellona, tom XXVIII, zeszyt 3.